

Wies

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

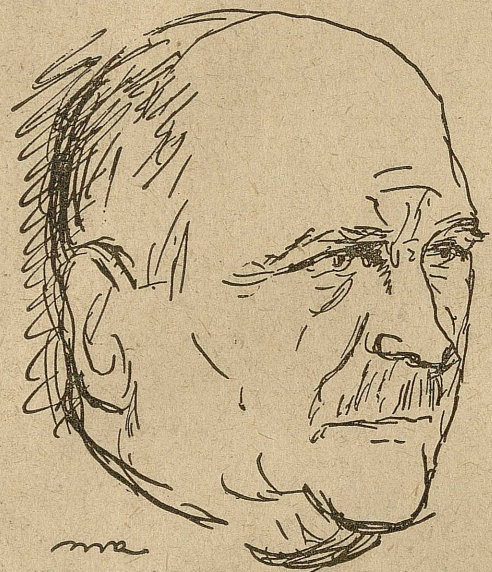
Rok VI

Łódź, 26 czerwca 1949 r.

Nr 26 (205)

Władysław Kowalski

DOŁY I GÓRY *



Marszałek Sejmu Władysław Kowalski,
Przewodniczący Rady Naczelnej S. L.
Rys. M. Rudnicki

*Ruchem ludowym nazywamy
walkę chłopów z niewolą, krzywdą,
wyzyskiem, terrorem, gwałtem
i w ogóle z niesprawiedliwością.*

Stanisław Thugutt w swoich pamiętnikach stwierdza, że rząd ludowy jego i Moraczewskiego w 1918 roku powstrzymał falę rewolucyjną mas ludowych. Tak było w rzeczywistości. Thugutt nawet wydał rozkaz ostrzelenia z armat buntującego się robotniczego Zagłębia Dąbrowskiego, jak sam o tym pisze w pamiętnikach, ale na obszarników odmawiających płacenia temuż rządowi podatków żadnej rady nie znalazł...

Witos nie wszedł znowu do tego rządu nie dlatego, że się brzydził siedzieć na jednej ławie z Thuguttem, ale nie wszedł do rządu dlatego, bo nie wierzył, aby rząd ten poradził sobie z masami. Przeciwnie, że rząd ten przez swoje obietnice reform społecznych, w tym również reformy rolnej, jeszcze mocniej zrewolucjonizuje masy i doprowadzi do wybuchu rewolucji. Zdaniem endecków należało wziąć cugle krótko, a jeśli zajdzie potrzeba, wystawić na ulicach miast i wsi karabiny. Te obawy przed rewolucją mas ludowych miał również Witos, a powstrzymanie rewolucji widział w jedności całego obozu politycznego do endecków włącznie, oczywiście bez komunistów.

Zdobycie patronactwa w ruchu ludowym przez bogatych chłopów, ich ciążenie ku współpracy z obozem burżuazyjnym, ich chęć działania tylko w ramach ustroju kapitalistycznego, już na progu odzyskanej niepodległości zaciera jasną drogę mas ludowych, zamiast zdecydowanej walki w ramach sojuszu robotniczo-chłopskiego o zdobycie władzy, kieruje masy ludowe na drogę złudnych nadziei. Zamiast jasnej i prostej polityki, prowadzi się polityczne kombinatorstwa. Działają się w gruncie rzeczy przeciwko Polsce, którą burżuazja skaże na vegetację ekonomiczną i polityczną, ale w towarzystwie, w jakie się weszło, nie dostrzega się tego niebezpieczeństwa. Niebezpieczeństwo widzi się tylko od strony rewolucji, a więc od strony mas ludowych, którym się nie wierzy i których się nie docenia, jako sił narodowych, a koniec końcem masy te się nienawidzi, traktuje się te masy jako niezbędny wprawdzie, ale uciążliwy balast. Ze do takich pojęć o masach doszło wielu przywódców ruchu ludowego, najlepszym świadectwem były te przemarsze całych grup działaczy i posłów do sanacji i ozonu z „Wyzwolenia”, „Piasta” i Stronnictwa Chłopskiego.

Prosta konsekwencja wchodzenia gór stronnictw ludowych na drogę zatajania wobec mas prawdy politycznej i współdziałania z obozem burżuazyjnym, było poparcie przez „Wyzwolenia” i „Piasta” wojny ze Związkiem Radzieckim oraz zgoda na zdelegalizowanie K. P. P. Brednie, jakie o rewolucji rosyjskiej i bolszewikach rozsiewała burżuazja,

w górach eselowskich nie znajdowały zaprzeczenia. Obawiano się wprawdzie, a tu i ówdzie między sobą pogadywano, że ta nagonka na komunistów doprowadzi do tego, że najpierw zamkną się do więzienia komunistów, a potem to samo spotka każdego szczerego ludowca, ale nikt nigdy i nigdzie publicznie nie wypowiedział się na ten temat i nie protestował przeciw represjom wobec komunistów. Nacisk reakcji, nacisk bogatego chłopstwa, przeciwstawiającego się rewolucji, wreszcie agentury wroga, które dzięki ugodowej polityce bogaczy wiejskich znalazły sobie przytulisko w górach stronnictw ludowych, paraliżowały wszelką walkę z reakcją. Walkę przeciwko wojnie ze Związkiem Radzieckim podejmowały jednak masy ludowe.

Wiemy o tym, że tysiące robotników, komunistów i nie-komunistów protestujących przeciwko wojnie ze Związkiem Radzieckim zamknięto w obozach koncentracyjnych. Wiemy też o tym, że lud polski na tę wojnę szedł niechętnie, a żołnierz bił się źle. Na wsłach było pełno dezertów. Kto z was był na wsłach w tym czasie, ten musiał widzieć zadowolenie chłopów patrzących na ucieczkę obszarników wraz ze stadami bydła. Chłopi rzucali obszarnikom przekleństwa na drogę i pokpiwali sobie z ich ucieczki. Wiemy i o tym, jak zachowywali się robotnicy i chłopci na terenach, na które w roku 1920 wkroczyła Armia Czerwona. O zachowaniu się działaczy „Wyzwolenia” wiemy z zemsty, jaką po odejściu Armii Czerwonej wywarła na chłopach zandarmeria pana Piłsudskiego, rozstrzelując ich masowo za organizowanie władzy ludowej. Rozstrzelano przecież i członka Zarządu Głównego „Wyzwolenia”, chłopca Józefa Kubatę z Łomżyńskiego za to, że zorganizował w Łomży wsiadkę ludową.

Chłopa Kubatę oraz setki innych chłopów i robotników rozstrzelano, a w rządzie siedzieli „kolega” Kubata — Poniatowski i pożałujcie Boga socjalista Daszyński na czele z chłopem Witosem.

W obronie młodego państwa robotniczo-chłopskiego stanęła Komunistyczna Partia Polski, a z nią świadome masy pracujące miast i wsi.

W „Przjacieli Ludu” z marca 1920 roku czytano o tym, co uchwalono w powiecie pilźnieńskim na wiecu posła Krejzla z „Piasta”. 23 lutego 1920 roku poseł Krejzel zwołał delegatów powiatów, (a więc zapewne z całego okręgu wyborczego) żeby im powiedzieli o proklamowaniu jedności PSL. Lud zebrany z całego powiatu stanął otwarcie przeciw polityce posła Krejzla, piastowców i obecnego rządu — mimo usilnych gróźb p. Krejzla... powiedziano p. Krejzlowi, że takie postępowanie w zaleźności u Witosów jest hańbą i uchwalono następującą rezolucję:

„1) Zebrani na zgromadzeniu publicznym w Pilźnie 23 lutego 1920 roku wzywają rząd i swoich przedstawicieli posłów do jak najprędszego zawarcia pokoju z Rosją, ponieważ prowadzenie wojny jest obciążeniem ludu włościańskiego i robotników. Pokój nam ułatwi pożyżcie z ludem rosyjskim na kresach wschodnich.

2) Zebrani wzywają posłów PSL i posłów robotniczych, ażeby dążyli do rozwiązania sejmu szlacheckiego i rozpisania wyborów. Rząd obecny uważają za pański, a nie ludowy. Żądają zmiany rządu i nie zgadzają się na kierunek piastowej polityki, któremu uchwalają nieufność.”

Oto gdzie należy szukać analizy, jeśli o przeszłości ruchu ludowego chcemy wiedzieć prawdę. Trzeba jej szukać nie w górach lecz u ludu, zbadać ówczesne nastroje, wsłuchać się w ówczesne wypowiedzi mas, rozumieć walkę i poznać nadzieje, jakie lud łączył z tym lub innym wydarzeniem politycznym.

Dając do panowania w ruchu ludowym i do udziału wsi w polityce państwowej razem z burżuazją, bogaci chłopci przyjmowali burżuazyjne lub jezuickie metody polityczne, metody polegające na ukrywaniu właściwych myśli i właściwych celów przed masami zorganizowanymi w ruchu ludowym. Dopiero po siedemnastu latach Thugutt ujawnił istotne cele rządu lubelskiego z roku 1918, ale dla czołówek burżuazyjnych cele te musiały być znane już w 1918 roku.

Mówię w liczbie mnogiej: dla czołówek burżuazyjnych, bo przecież burżuazja nie stanowiła jakiegoś monolitu organizacyjnego. W obozie burżuazyjnym panowała jednolitość myśli tylko co do celów, ale co do dróg i metod rządzenia panował chaos i spory, które

czasem przyjmowały nawet ostry charakter, jak w roku 1918, 1923, 1926, a w mniejszym stopniu i później, aż do roku 1939.

W górach „Wyzwolenia” i „Piasta” utworzyły się kilkusetosobowe mafie polityczne, które kierowały tymi stronnictwami i zarazem kontaktowały z obozami burżuazyjnymi.

Mafie takie mogły się zrodzić jedynie w ideologii spekulatorów, a takimi byli i są bogaci chłopci.

Jedną z takich mafii, mianowicie mafie w „Piastach” zdemaskował poseł Andrzej Pluta, który zaprzysiągł wierność tej mafii, ale ją później zdradził, prawdopodobnie pod naciskiem piastowskim. Witos, jak wiemy, postawił złą stawkę, na endecków.

Tymczasem wielka burżuazja zaczęła stawiać na mniej skompromitowanego w masach obozu piastowskiego, który podjął się spełnić rolę oszusta w stosunku do mas pracujących, dyktatora wobec tychże mas i zarazem organizatora nowej wojny przeciw Związkowi Radzieckiemu. Napaść Piłsudskiego w 1919 roku na Związek Radziecki gwarantowała wierność jego osoby i jego obozu dla burżuazji, która wierność tę należało ocenić i losy swoje postanowiła złożyć w ręce Piłsudskiego. Dynamice obozu Piłsudskiego oboz endecki mógł przeciwstawić tylko swoje klerykalne tradycje, a więc stanowczo za mały walor, by sprostać tak wielkim zadaniom, jakie stawiał sobie oboz polskiego imperializmu.

Natomiast Wincenty Witos tradycyjnie stawiał na endecką szkapę, nie dostrzegając u niej dychawicy...

W roku 1919 mafie działające w „Piastach” i „Wyzwoleniu” połączyły obydwie kluby poselskie w jeden klub. Całą tą imprezą kierowała piastowska, której zdawało się, że w ten sposób skończy Witos, czym po detnie endecków i ułatwi sobie drogę do dalszego sprawowania władzy, gdyż Witos trzymał z endeckami, a „Wyzwolenie”, jak wiadomo, w tym czasie mocno trzymało z Piłsudskim. Witos chętnie siedział na to połączenie, gdyż był pewny, że połącznie „Wyzwolenie”. Tak się też i stało. Piastowska dała odwrót, ale większość posłów z „Wyzwolenia” pozostała w „Piastach”.

Wiemy, jakie później robiono z powodu rozbicia się tego zjednoczonego klubu wielki harmider, jak oskarżano się wzajemnie. „Wyzwolenie” mówili o niedotrzymaniu przez Witos warunków umowy, „piastowcy” oskarżali „wyzwolenców” o rozbicie jedności chłopskiej. W ten sposób wicherzono wśród mas, zabawiano te masy kuglarstwem, odwracając ich uwagę od walki z burżuazją. To, że cała ta impreza była posunięciem taktycznym dwóch wujaków z sobą obozów kapitalistycznych, pozostawało w ukryciu zarówno wobec mas, jak działaczy i posłów, tych niedopuszczanych do ścisłych tajemnic.

Jak widzimy, bogaci chłopci byli nosicielami złudzeń, że w ustroju kapitalistycznym da się wyłagować pewne reformy i da się z tym ustrojem ułożyć swoje stosunki na prawach choćby drobnego, ale niezależnego akcjonariusza, co było niemożliwe, gdyż burżuazja nie mogła wyżyć się swojej kierowniczej roli politycznej. W tej sytuacji Stronnictwa Ludowe stały się popychadłami do jednej to drugiej grupy obozu kapitalistycznego. Poza tym wniosły w swoje szeregi nieszczerłość, polityczną pływaczność i zakłamania. Dzięki takiej polityce przywódcy ci oderwali się od mas i nie reprezentowali już woli tych mas, lecz snuli własne kombinatorskie pomysły, które wystarczały im za programy...

...Jak wiadomo, do ruchu robotniczego również wciśnięły się agentury i mafie burżuazyjne propagując wewnątrz tego ruchu, wygodną dla burżuazji, ideologię oportunistów i ugody klasowej. Szczegółem i konsekwentnym głosić ideę sojuszu chłopów i robotników w walce o władzę był tylko lewicowy i jednolitofrontowy kierunek ruchu robotniczego, w stosunku do którego jednocyli się wszystkie odłamy burżuazji, aby go rozgromić, jako najgroźniejszego dla niej przeciwnika. Wszystkie siły terroru policyjnego i państwowego skierowano właśnie dla walki z rewolucyjnymi robotnikami, stawiając poza prawem partię komunistyczną, jak to zresztą czyniła i dziś rządy imperialistyczne w Stanach Zjednoczonych i na całym świecie. Przywódcy „Wyzwolenia” również gięli się pod wpływem antykomunistycznego wrzasku rozpętanego przez wszystkie grupy i odłamy polskiej burżuazji. Przynajmniej nieraz w zasadzie słuszności hasła sojuszu chłopów i robotników w walce o władzę ludową, przywódcy

W NUMERZE

między innymi:

- N. Brodzki — Puszkina a twórczość ludowa
- K. Grzybowski — Mistyfikacje liberalizmu
- A. Korzycki — Przed zjednoczeniem ruchu ludowego
- E. Frankowski — Etnografia radziecka
- J. Miller — wiersze
- W ósmą rocznicę agresji hitlerowskiej na ZSRR
- J. D. Jurgielewiczowa — O literaturze pierwszego poziomu
- T. Orlewicz — Kapitalistyczna zмова
- J. Ozga-Michalski — Ideologia młodzieży wiejskiej
- L. Łakomy — Muzeum Ludowe na Łysej Górze
- M. Kościńska — List (fragment powieści)
- M. Siuchniński — Powieść historyczna?
- K. Andrzejewski — Owoc nie tego czasu

„Wyzwolenia” w rzeczywistości nie mieli odwagi przeciwstawić się burżuazji, usiłującej nie dopuścić do tego sojuszu przy pomocy całego swego aparatu terroru politycznego, a wielu z przywódców „Wyzwolenia” wybierało nawet po cichu lub nawpół jawnie sojusz z burżuazją przeciwko sojusznikowi z rewolucyjnym nurtem ruchu robotniczego.

Przy tego rodzaju polityce gór, programy w ogóle stały się dla tych gór papierową fikcją. Nic też dziwnego, że część przywódców „Wyzwolenia” na kongresie w 1925 roku chciała „poprawić” program i przynajmniej przyznać obszarnikom zapłatę za ziemię. Gdy kongres potwierdził wyłączenie obszarników bez wykupu, różni Poniatowscy oświadczyli, że tej uchwały kongresu nie wykonają. To samo, jak wiemy, uczynił Mikolajczyk w 1935 r. opuszczając ze swą grupą kongres. W gruncie rzeczy nie wykonano żadnej uchwały i nie słuchano żadnych nakazów kongresowych. W ten sposób masy chłopskie myślały po swojemu, a przywódcy znowu po swojemu...

W początkowym okresie pierwszej niepodległości masy pracujące miały jeszcze wiele złudzeń i wiary w kartkę wyborczą. Chłopi „wyzwolenicy” mówili po wsłach, że trzeba najpierw spróbować dogadać się z panami w sejmie, a dopiero gdy to nie poskutkuje, weźmie się za kosy. Wybory w styczniu 1919 r. uważano na wsi za przegrane wskutek agitacji kleru i obiecywano sobie poprawić wszystko przy następnych wyborach. Warto tu podkreślić, że kler istotnie w wyborach 1919 roku odegrał rolę burżuazyjnej awangardy, jeszcze raz zadokumentowawszy, że jest wrogiem oświaty mas, wrogiem postępu i sprawiedliwości, o którą walczyły masy ludowe.

Wybory następne w listopadzie 1922 roku przyniosły chłopom wielkie rozczarowanie. Lewica w rzeczywistości osiągnęła większość głosów, ale mimo to rząd po dawnemu znajdował się w rękach burżuazji. Rząd Chjeno-Piasta jeszcze bardziej podważył zaufanie chłopów do kartki wyborczej. Okazało się, że przeszło milion sto tysięcy głosów oddanych na „Piasta” poszło nie na korzyść lewicy, lecz na korzyść prawicy. Prawica w całym kraju triumfowała drwiąc sobie z chłopów, z ich nadziei i postulatów.

W tych warunkach trudno było chłopom mieć nadzieję, że trzecie wybory rozstrzygną sprawę na ich korzyść. Natomiast prawda o Rewolucji Październikowej przenikała do wsi w innej wersji, aniżeli mówiła o tym burżuazja, chłopci zaczęli pojmować, że próbuje się ich okłamać i obrzydzić im Rewolucję Październikową, po to, aby nie dokonali rewolucji w Polsce. Cała ta propaganda przeciwrewolucyjna powoli, ale coraz mocniej paliła na panewce. Na wieś wracał po odbyciu służby w wojsku żołnierz, który nigdzie nie mógł znaleźć pracy. Wracał wyrzucony z pracy w mieście syn chłopski czy córka. Przeludniona wieś ugięła się pod ciężarem braku ziemi, podatków, procentów od pożyczek, drożyzny towarów przemysłowych oraz wszelkiego rodzaju grabieży, a zatem ugięła się chłop pod ciężarem głodu i nędzy. To wszystko razem wzięte uczyło ludzi prawdy o rządach burżuazji.

Gdyby nie było przykładu Rewolucji Październikowej, gdyby nie było klasy robotniczej, nie byłoby wyjścia z tej sytuacji. Można się było tylko zbuntować i przegrać, jak bywało w historii. Ale właśnie klasa robotnicza była. Klasa robotnicza nie tylko wskazywała na Rewolucję Październikową, jako na przykład, jak należy rozstrzygnąć spór o władzę, ale klasa robotnicza pod sztandarem Partii Komunistycznej podjęła i prowadziła zdecydowaną walkę zarówno z burżuazją, jak również z jej agenturami w górach PPS. Odgłosy tej walki zaczęły przenikać na wieś i budzić lepsze nadzieje, niż głosowanie do sejmu. W dodatku klasa robotnicza występowała z gotowym już programem ustroju państwa po zdobyciu drogi rewolucyjną władzy. Program jasny i prosty: wydarcie drogi rewolucji władzy z rąk burżuazji, zniesienie krzywdy, zniesienie wyzysku człowieka przez człowieka. Programu tego nie mogli przyjąć bogaci chłopci, którzy przyzwyczaili się ciągnąć zyski z ludzkiej krzywdy i którzy wyzyskiwali robotników najemnych. Ale zato program ten odpowiadał wszystkim tym, którym krzywdzono i wyzyskiwano, którym brak było ziemi i pracy, to jest bezrolnym, małorolnym i średniorolnym chłopom, a ci

* Fragmenty z części referatu wygłoszonego na Radzie Naczelnej Stronnictwa Ludowego dn. 17.VI.49 r. Tytuł pochodzi od redakcji.

bezołn, małołn i średniołn stanowili olbrzymią większość na wsi.

Po wyborach 1922 roku na wsi zaczął się w masach chłopskich wyraźny wzrost ku sojuszowi z klasą robotniczą. Chłopi domagali się zmiany taktyki w walce z burżuazją.

Wyrazem rosnącej wśród chłopów pod wpływem klasy robotniczej świadomości rewolucyjnej było powstanie Niezależnej Partii Chłopskiej w roku 1924.

Bojowe hasła N.P.Ch. z hasłem sojuszu robotniczo-chłopskiego na czele zostały podchwytne przez szerokie masy chłopskie.

Rozwój N.P.Ch. wskazuje liczbą 12.000 płatnych prenumeratów przy 16.000 nakładzie, gdy „Wyzwolenie” w tym czasie miało 4.800 płatnych prenumeratów przy nakładzie 6.000 egzemplarzy. Masy encephowskie to masy bojowe, aktyw bardzo ofiarny i ideowy, oddany sprawie rewolucji. Oczywiście do N.P.Ch. przeszli głównie działacze dołowi, powiatowi i gminni. Ale to właśnie była siła N.P.Ch. Najlepszym chyba dowodem masowego rozwoju N.P.Ch. było szybkie zdelegalizowanie jej przez sanację.

N.P.Ch. zdecydowanie zerwała z polityką bratania się z burżuazją, nawiązała sojusz chłopski z rewolucyjną klasą robotniczą i to jest jej największą zasługą. Sojusz ten podtrzymywany i pogłębiany przez „Zjednoczenie Lewicy Chłopskiej Samopomoc”, która była przedłużeniem N.P.Ch. był, jest i pozostanie podstawą w dalszym rozwoju działalności mas pracujących miast i wsi.

N.P.Ch. umocniła pojęcie sojuszu robotniczo-chłopskiego wśród mas chłopskich i organizacyjnie sojusz ten zrealizowała. Ale przeciw polityczny podział wsi na zwolenników sojuszu z burżuazją i zwolenników sojuszu z klasą robotniczą istniał na wsi od dawna, N.P.Ch. dała temu sojuszowi szerszy i głębszy wyraz oraz powiązania organizacyjne. Rewolucyjni działacze robotniczy wybitnie wspomagali N.P.Ch. i „Samopomoc” w walce. Zdecydowanie w walce, dojrzałość polityczna, świadomość celów i zadań, jakie rewolucyjni działacze robotniczy wnosili na wieś poprzez współdziałanie z N.P.Ch. i „Samopo-

mocą Chłopską” przykładowo UNAOOCNIŁO CHŁOPOM przodującą rolę klasy robotniczej w walce z panowaniem burżuazji.

Jeżeli chodzi o efektywne obrazy walki: stwierdzam, że największą ilość bitew i starć z policją, a więc z żandarmerią ustroju burżuazyjnego, stoczyli chłopi w latach 1926 do 1931, to jest w okresie legalnego istnienia N.P.Ch. i „Zjednoczenia Lewicy Chłopskiej Samopomoc”.

„Bezrobocie, które w Polsce przedwojennej bez przerwy trwało od roku 1919, od roku 1928 zaczęło szybko wzrastać. Fala rewolucyjna ogarnęła masy robotnicze i chłopskie. Ówczesna sytuacja w Polsce można określić jednym słowem: wulkan. Władza burżuazji w Polsce została śmiertelnie zagrożona przez kryzys ekonomiczny i przez zrewolucjonizowane masy robotniczo-chłopskie.

W tych warunkach burżuazja mogła utrzymać władzę tylko za pomocą bezwzględnej dyktatury. Przed stronnictwami chłopskimi i robotniczymi stała alternatywa: albo burżuazję obalić drogą rewolucji, albo jej się poddać. Rewolucji w tym czasie dokonać było można tylko przez zjednoczenie wszystkich sił lewicy, lecz gwarancję przeprowadzenia zwycięskiej rewolucji i utrwalenie władzy robotniczo-chłopskiej dawał tylko rewolucyjny nurt klasy robotniczej.

Burżuazja doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że rok 1918 już się nie powtórzy, gdyż masy nie zgodzą się nałownie czekać na nowe obietnice. Sytuacja polityczna była inna w latach 1926—30 aniżeli w 1918 roku. Masy ludowe nabrały już doświadczenia. Każda nowa próba powstrzymania mas od rewolucji przez utworzenie rządu podobnego do rządu Moraczewskiego i Thugutta skończyłaby się natychmiastowym wystąpieniem przez masy temu rządowi gotowego rachunku do zapłaćenia. A gdyby ten rząd wobec mas użył siły, masy pracujące ostatecznie zerwałyby z tymi przywódcami, wyszłyby na ulice miast i wsi i dokonałyby rewolucji ponad głowami tych przywódców.

Patronując polityce bogatych chłopów od

1913 roku, to jest od rozłamu w S.L. przez „podanie ręki z zewnątrz”, Wincenty Witos odegrał decydującą rolę w uwstecznięciu kierownictwa ruchu ludowego w całej Polsce.

Atakując radykalnych działaczy „Wyzwolenia” oraz strasząc chłopów socjalizacją ziemi stronnictwo „Piasta” przyczyniło się do demoralizacji, rozkładu i rozbicia radykalnych elementów „Wyzwolenia” już w początkowym okresie niepodległości, czym w dużym stopniu dopomogło pilsudczyźnie do opanowania tego stronnictwa, gdyż szukając ratunku przed endecją i „Piastem” „Wyzwolenie” coraz bezkrytyczniej ulegało pilsudczyźnie, która w ukrytym porozumieniu z wielką rodzimą i obcą burżuazją przygotowywała się do powtórnej napaści na Związek Radziecki, posyłała do „Wyzwolenia” swoich agentów do kierowania polityką tego stronnictwa, łamania radykalnych nastrojów i rozsadzania go od wewnątrz.

Uwikłanie ruchu ludowego w ideologię bogatego chłopstwa, i oparcie go na współpracy z burżuazją doprowadziło do Brześcia, Berezy Kartuskiej i do Kłeski wrześniowej 1939 roku.

Burżuazja do ostatka wykorzystwała wszelkie złudzenia przywódców ruchu ludowego. A gdy przywódcy ci znaleźli się w krytycznej dla siebie sytuacji, z jednej strony nie mogąc poprzeć dyktatury burżuazji, gdyż to groziłoby im zupełną kompromitacją wobec mas, z drugiej strony nie mogąc się zdecydować na rewolucję, bo to godziło w interesy bogatych chłopów, burżuazja rozprawiła się z ruchem ludowym zdecydowanie. Zamknięciem w Brześciu czołowego przywódcy prawicy chłopskiej Wincentego Witosą dano do zrozumienia, że żadnego pardonu nie będzie.

Sprawy Brześcia nie da się wydzielić w jakiś osobny problem, jak to próbowano uczynić w szeregach stronnictw ludowych po zaistnieniu tego faktu, ani nie da się tego skojarzyć z ciągłością walki z obozem wsteczniactwa, bo to nie była walka, tylko rozgrywkę, a jak widzieliśmy, działo się to wszystko tylko o góry i to z udziałem burżuazji w roli kierowniczej w tych rozgrywkach.

Jak chłopci bułgarscy nie obronili Stambulijskiego, tak chłopci polscy nie obronili Wincentego Witosą, bo on sam spełnił im ręce, sam poróżbił ich na grupy, osłabił w walce, a nigdy im nie zaufał, nie zaufał i nie wezwał ich do rewolucyjnej walki nawet wtedy, gdy już dobrze wiedział, że burżuazja zakłada dyktatorską pętlę na szyję zarówno chłopom jak i ruchowi ludowemu.

Toteż i zjednoczenie 1931 roku było już tylko lamentem przywódców na własnym polityczno-moralnym pogrzebie. A jak wyrosło to zjednoczenie nie z walki, lecz z tego polityczno-moralnego bankructwa, tak też i dalej trwało w marazmie, aż do wojny, by w okresie okupacji wielu z tych przywódców uznało hegemonię byłych swoich poskramiaceli i poddało się ich dyrektywom.

Masy chłopskie, wykorzystując ochłap legalności, jaki dyktatura sanacyjna pozostawiła Stronnictwu Ludowemu, zrywały się po wielokroć do walki, a w walce tej obok chłopów piastowca i chłopów wyzwolenia walczył chłop encephowiec, samopomocowiec i chłop komunista. Jednak trzeba to tu stwierdzić, że i w tym okresie patronowali tej walce nie wszyscy przywódcy S.L. Wielu tylko udawało, że się z tą walką mas chłopskich zgadza, starając się utrzymać tak cugle, aby ta walka nie zamieniała się w rewolucję. Po dawnemu odmawiała udziału w walce góra P.P.S...

*

„Urzeczywistnieniu tej szlachetnej, głęboko ludzkiej idei, jaka zrodziła się u podstaw powstającego ruchu ludowego, burżuazja i obszarnictwo potrafiły przeciwstawić długie dziesiątki lat za pomocą terroru, klątw kościelnych pozostających na usługach bogaczy, kleru, wreszcie osłepianiem i ludzeniem przywódców chłopskich oraz sprowadzaniem ich na polityczne bezdroża po to, by ich w oczach mas skompromitować, a potem, gdy staną się niepotrzebni, zdeptać ich lub nawet wynorować.

Władysław Kowalski

N. Brodzki

Puszkina a twórczość ludowa



Aleksander Puszkina

Któż z Rosjan od swych lat najmłodszych nie znał bajki Puszkina „O rybaku i rybce”. Któż, słuchając jej — od pierwszych jej słów: „Żył sobie dziać ze swą babą nad brzegiem błękitnego morza” — nie był urzeczony jej potężnym nastrojem, który można określić słowami samego Puszkina:

„Tu ruski duch! Tu zapach Rusi!”

Któż z ludzi, choćby trochę znających rosyjską ludową poezję, nie odczuł w sławnym prologu „Rusłana i Ludmily” głębokiej łączności poezji Puszkina z rosyjskimi bajkami ludowymi.

I rzeczywiście, jak bardzo te klasyczne strofy prologu bliskie są oryginałowi ludowej bajki, spisanej przez Puszkina ze słów jego niani Ariny Rodionówny!

„Jakie cuda — takie cuda: nad samym brzegiem morza rośnie dąb, a na tym dębie — złoty łańcuch, po tym łańcuchu chodzi kot: idąc w górę — bajki opowiada, schodząc na dół — piosenki śpiewa” — tak opowiadała Arina Rodionówna.

„Na brzegu morza dąb zielony,
Łańcuch się wije wokoło pnia,
A na łańcuchu kot uczony
Kraży po nocy i za dnia.
Na lewo idzie — bajki snuje,
Na prawo — rozpoczyna śpiew...”

(tłum. W. Grodzieńskiej)

— pisze Puszkina w prologu do poematu „Rusłan i Ludmila”.

W tych pięknych strofach, odtwarzających malowniczo świat fantazji ludowej, nie tylko stwierdzamy piękno poezji Puszkina. Odczuwamy w nich oryginalne, ludowe i narodowe podłoże bajek poety.

Jednakże byłoby z gruntu fałszywym wy-

prowadzenie łączności Puszkina z twórczością ludową — wyłącznie na podstawie jego bajek. Cały pozostały dorobek poety nie mniej jaskrawo świadczy o tym. Jego proza i poezja przepełnione są folklorystycznym materiałem, folklorystycznymi tematami, folklorystyczną poezją: „Wieżnia”, „Bracia rozbójnicy”, „Narzeczony”, „Borys Godunow”, bajki, „Sen Tatiana”, „Pieśń dziewcząt” w „Eugeniuszu Onieginie”, „Historia Pugaczowa”, „Córka Kapitana”, „Rusalka”, „Kłrdzali”, tłumaczenie pieśni Słowian zachodnich i inne.

Nie należy przy tym zapominać o epoce, w której żył i tworzył Puszkina. Była to epoka niewolnictwa, gdy wielomilionowa rzesza chłopów pańszczyźnianych była uciemiężona i pozbawiona wszelkich ludzkich praw, gdy panująca klasa szlachecka nie tylko gardziła ludem i negowała jego siłę duchową i bogactwa jego kultury, które były wyrazicielami tej siły — lecz również bała się najmniejszego przejawu tej siły. Była to epoka politycznej reakcji, jaka nastąpiła po stłumieniu powstania grudniowego (dekabrystów) 1825 roku, epoka, kiedy najlepsi przedstawiciele przodującej inteligencji rosyjskiej dusili się w jej atmosferze.

Jakież mistwo, jakąż odwagę musiał posiadać Puszkina, by wystąpić w obronie kultury ludowej! „Mamy przecież swój język, więcej — mamy swoje obyczaje, historie, bajki, piosenki...” Według przekonania Puszkina historia ludu, twórczość ludowa, dająca w bajkach i pieśniach wyraz bogatemu światu jego ducha, — oto wartości, stanowiące podstawę ładu narodowej kultury.

W księgozbiórce Puszkina zachowała się bogata kolekcja zbiorów rosyjskich pieśni ludowych, przysłów, przypowieści, klechd, zbiór Kirszy Daniłowa, zbiór ludowych piosenek Czulkowa z 1770 r., zbiór ludowych pieśni Nowikowa z 1780 roku, zbiór staroruskich przysłów, wydany w 1779 roku oraz przysłówia rosyjskie zebrane przez Hipolita Bogdanowicza wydane w 1785 r. i wiele innych. Wszystkie te księgi, starannie dobrane przez poe, świadczą o jego wielkiej i przemyślanej pracy nad studium twórczości ludowej.

Nie będzie przesadą twierdzić, że Puszkina znał wszystkie odmiany rosyjskiego folkloru, poezji ludowej — klechdy, pieśni historyczne i liryczne, pieśni weselne, treny pogrzebowe, piosenki rekruta, poezje religijne, bajki, dramaty ludowe, przysłówia, przypowieści. Do naszych czasów dotarły pieśni ludowe, w ilości sześćdziesięciu, spisane przez poe w Michałowskiem w 1824 — 1826 latach oraz w Gubernii Orenburskiej, dokąd poe udał się w 1833 r., by zebrać odpowiedni materiał dla znakomitych dzieł „Historia Pugaczowa” i „Córka Kapitana”.

Dowodzi to, że Puszkina dokonał olbrzymiej pracy badawczej, by dotrzeć do pierwotnego tekstu, najdokładniej odpowiadającego zarówno poetyce rosyjskiego folkloru, jak i jego kierunkowi socjalnemu.

„Literatura powstała tam — mówił Puszkina w 1834 r. — gdzie poezja istniała jeszcze przed pojawieniem się wielkich nieśmiertelnych geniuszów, którzy obdarowali ludzką swymi wielkimi dziełami. Ci geniusze kroczyli drogą już poprzednio uformowaną”.

W ten sposób, zdaniem Puszkina, folklor jest podstawą literatury. To stanowisko wielkiego poety znajduje oddźwięk w koncepcji

M. A. Gorkiego. Dwaj ludowi, narodowi poeci, żyjący w dwóch zasadniczo między sobą różniących się epokach — rozumieli, że w oderwaniu od ludu, w oderwaniu od twórczości ludowej, literatura isticie piękna istnieć nie może.

Współcześni Puszkiniowi pro-szlacheccy krytycy i dziennikarze zawzięcie atakowali poe za wprowadzenie do języka zwrotów, nieprzyjętych podówczas w sferach wyższych. Opierając się jednak na kulturze języka mas ludowych, Puszkina bronił swego prawa wprowadzania do rosyjskiej literatury mowy ludowej, liczącej w językiem rosyjskim.

„Starajcie się wsłuchiwać w tę prostą gwarę ludową, młodzi pisarze! — nawołuje Puszkina — z niej możecie nauczyć się tego, czego nie znajdziecie w żadnym z naszych dzienników. Studiowanie starych piosenek, bajek itp. niezbędne jest do całkowitego opanowania charakterystycznych cech języka rosyjskiego. Potoczna mowa ludu godna jest najskrupulatniejszych badań. Czytajcie proste bajki ludowe, młodzi pisarze, abyście dojrżeli właściwości języka rosyjskiego”.

Rozmyślając nad istotą rosyjskiej twórczości ludowej, Puszkina dochodzi do drugiego bardzo ważnego wniosku, a mianowicie: że ustna twórczość ludowa jest wyrazicielką świadomości narodowej ludu, odzwierciedla ona osobliwosti jego życia, powstające pod wpływem socjalnych i historycznych warunków.

Wpatrując się w folklor rosyjski, znajdował poe materiał, świadczący, jak z gruntu antyhistoryczna, zakłamana, niesłuszna była oficjalna wówczas teoria ludowosci, głosząca, że kult prawosławia, samowładztwa, uległości i pokory — oto istota rosyjskiego charakteru narodowego.

„Nie! — odpowiada Puszkina tym teoretykom — nie takie są marzenia ludu, jego wiara, jego myśli...” Nie uległość — a chęć twórcze, chęć do życia, walka o wolność — oto są przymioty, które, zdaniem poety, określają istotę rosyjskiego charakteru narodowego. Głębokie i prawidłowe podejście Puszkina do historii jako do walki ludu z jego ciemiężycielami, kształtowało się pod wpływem tych socjalno — historycznych warunków, w jakich żył i tworzył poe.

Jeszcze będąc młodzieńcem, Puszkina był świadkiem tego, jak naród rosyjski powstał w obronie swej ojczyzny i zdzusił „nie-zwyciężoną” armię Napoleona.

W latach 20, podczas podróży swej na południe Rosji, Puszkina dowiaduje się, że na Donie wybuchło zbrojne powstanie chłopów przeciwko kozackim atamanom, przeciwko wojskom rządowym — w walce o wolność. Tu też po raz pierwszy posłyszał on pieśni o Stepanie Razinie.

Na zesłaniu — w Kiszyniowie, w Kamieńcu, żyje Puszkina w środowisku dekabrystów, tej miary ludzi jak Pestel, Michał Orłow. Koresponduje w tym czasie z Rylejewem i Bestużewem.

Kiedy 14 grudnia 1825 roku „dekabryści” — rewolucjoniści szlacheccy wzniecają w Petersburgu powstanie zbrojne, które kończy się klęską, Puszkina rozumie, że przyczyny ich słabości leżą w oderwaniu się od ludu. Dochodzi do wniosku, że siłą rozwoju historycznego — są masy ludowe.

Szerząc się wciąż powstania chłopskie w pierwszych trzydziestu latach XIX wieku

ostatecznie przekonują poe o słuszności jego twierdzeń.

W ten sposób, nie tylko wrażenia z lat dzieciennych, nie tylko bajki Ariny Rodionowej, lecz również i przede wszystkim ówczesny ruch ludowy kształtują stosunek Puszkina do folkloru, jego prawidłową ocenę istoty rosyjskiej usnej twórczości ludowej.

Dlatego też w historii szczególnym zainteresowaniem darzył poe okresy „zamieszek”, epoki wojen chłopskich XVII—XVIII wieków. Z folkloru wybiera więc Puszkina określone pieśni o określonej tematyce.

Przed wszystkim notuje on te zabytki twórczości ludowej, które zawierają protest ludu przeciwko caryzmowi, przeciwko państwu, zawierają ludowe ideały wolnościowe. Ze szczególną starannością kolekcjonuje Puszkina pieśni o Stepanie Razinie i sam układa pieśń o Razinie, wojownikowi o wolność, nieprzejednanemu wrogu bojarów rosyjskich. Z takim samym zainteresowaniem stwarza Puszkina w swojej powieści „Córka Kapitana” — na podstawie materiałów folklorystycznych — postać drugiego bohatera ludowego — Emeljana Pugaczowa.

Puszkina odkrywa w twórczości ludowej swego narodu bogactwa duchowe, przejawiające się w zdolnościach wynalazczych umysłu, w „zjadliwym kpiarstwie”, w umiejętności radowania się całą duszą i natrząsania się z tego, co jest warte kpin.

Kochając naród swój, jego historię i twórczość, Puszkina prowadził bardzo skrupulatnie studia nad twórczością innych narodów. Dzięki niemu czytelnik rosyjski zapoznał się jeszcze w XIX wieku z poetyką twórczością narodów carskiej Rosji. W poemacie „Kłkaski Jeniec” dziewczęta śpiewają pieśń czerkieską. Piosenka Zemfiry w poemacie „Cyganie” — jest interpretacją moldawskiej pieśni.

Puszkina znał dobrze ludowe pieśni „Smętnej Gruzi” i uwiecznił swymi poszczególnymi wierszami tematy folkloru gruzińskiego. Będąc w Kiszyniowie poe notował ze słów uczestnika powstania ludowego — Wasyla Karawija — pieśni o przywódcach tego powstania. On zbierał także moldawskie legendy XVII wieku, opracował je kilkakrotnie, dając do ujęcia ich treści w prozie.

W papierach Puszkina odnaleziono niedawno zanotowaną przez niego kazachska legendę ludową „O woju Kosu-Kirpiczu i jego ukochanej Bajan-Siu”. Jak się okazało, ta popularna legenda kazachska, która była znana jeszcze Puszkiniowi, została spisana po raz pierwszy dopiero w 1870 r.

Tu również siłą przyciągająca była dla poety nie egzotyka bajek ludowych, lecz walka biedaka z bogaczem, — a więc temat socjalny. Puszkina wybiera z materiału folklorystycznego to, co wyraża zainteresowania, pragnienia, myśli rosyjskiego narodu, lub też innych. Ta właśnie treść poetyckiej twórczości ludowej weszła przede wszystkim do twórczości Puszkina. Dlatego też dzieła jego są tak bliskie i zrozumiałe dla ludu.

Obecnie nierzadko można zaobserwować proces odwrotny: genialne dzieła Puszkina, przekazywane ustnie z pokolenia w pokolenie, mocno zakorzeniły się w twórczości ludowej.

We współczesnym folklorze duża ilość pieśni ludowych jest niczym innym, jak przekładem wierszy Puszkina.

Tłum. J. M. Kolasińska

Konstanty Grzybowski

MISTYFIKACJE LIBERALIZMU

Wolność — jest dziś na ustach wszystkich obrońców starego porządku. Na ustach tych, którzy jak Krawczyński „wybrali wolność” służenia za dolary kapitalizmowi i faszystowskiemu w miejsce walki o wolność własnej ojczyzny od najazdu faszystowskiego. Na ustach tych, którzy, jak najbardziej reakcyjny z amerykańskich ekonomistów, Hayek, twierdzą, iż wszelkie „planowanie” jest niewolą a więc kapitalizm, skoro jest anarchią gospodarczą — jest identyczny z wolnością. Na ustach tych, którzy, jak angielski poeta Stefan Spender pisali — słusznie — w r. 1939 „jestem komunistą, gdyż jestem liberałem”, a dziś przechodzą do szeregów wahających się. Na ustach tych, którzy, jak angielscy labourzyści, twierdzą, że chcą socjalizmu, ale chcą go osiągnąć na drodze „wolnej” dyskusji między kapitalistą fabrykującym karabiny maszynowe i gazy łzawiące dla policji a bezrobotnym, przeciw któremu zwrócone są te karabiny i gazy. Abstrakcyjna „wolność”, abstrakcyjny „liberalizm” jest na ustach wszystkich chcących zahamować postępy faktycznej demokracji, od tych, którzy nie ukrywają swej reakcyjności, do tych, dla których rewolucyjna czerwoność dawno przybrała łagodny, ewolucyjny, różowy ton, a dziś spod tego różowego tonu zaczynają coraz wyraźniej przegładać czarne barwy reakcji. Ta „wolność”, ten „liberalizm” mogą ich wszystkich łączyć właśnie dlatego, że stały się zupełnie abstrakcyjne. I dlatego, że stały się zupełnie abstrakcyjne są już tylko fetyszem, są już tylko mistyfikacją.

Nie były nimi w latach swej młodości. W swej początkowej, rewolucyjnej i postępowej fazie liberalizm miał określoną i konkretną treść społeczną. Był najsilniejszą bronią rewolucji mieszczańskiej, był najsilniejszym narzędziem kroczonego ku zwycięstwu kapitalizmu.

I wtedy nie był abstrakcyjny. Liberalizm nie jest abstrakcyjny, gdy słowo „wolność” uzupełnia określeniem „czyja

wolność” i „wolność od jakiego skrupowania”. Wtedy tylko, gdy jest pojęciem polemicznym, ma sens polityczny. Jego sensem politycznym jest danie wolności tym, którzy wolności dotąd nie mają i danie wolności takich, które dotąd nie istnieją — a więc obalenie skrupowania przez tych, którzy dotąd ustalali normy stosunków społecznych i obalenie pewnych konkretnych treści skrupowania społecznego. Każdy inny liberalizm — a takim jest dzisiejszy liberalizm mieszczański staje się pustym fetyszem, pod którym się zawsze ukrywa mistyfikacja — a więc obrona takich interesów klasowych, których nie można już bronić otwarcie.

Liberalne i rewolucyjne mieszczaństwo walczyło otwarcie o zwycięstwo swych interesów klasowych i dlatego jego liberalizm był konkretny. Miało na myśli wolność własności kapitalistycznej. Znało tylko cztery prawa „naturalne”, a były nimi, jak głosiła deklaracja praw 1789, „wolność, własność, bezpieczeństwo i opór przeciw uciskowi” (nie było wśród nich równości, dodadzą ją dopiero antykapitalistyczni, postępowo drobnomieszczańscy jakobini). Tylko te cztery prawa były ponadpaństwowe, wieczne, niepodważalne. A wszystkie cztery były własnością, bądź jej służby. Własność była „wolna”. Każdemu służyło prawo oporu przeciw uciskowi własności. Państwo winno było zapewnić własności bezpieczeństwo. I — jak każde rzeczywiste a nie mistyfikacyjne konstytucje, rejestrujące rzeczywiste a nie pozorne przewroty rewolucyjne — i te zasady są rejestracją faktów, a nie tylko postulatami na przyszłość. Obalono w drodze oporu rewolucyjnego ucisk, jakim było dla własności kapitalistycznej skrupowanie religijne i feudalno-panowie, zapewniające jej wolność od tych skrupowań. Uczyniono bezsilnym zatomizowanego proletariatu, zakazując mu — w „interesie” jego „wolności” łączenia się w jakiegokolwiek związku dla obrony „rzekomych” wspólnych interesów (jak głosiła ustawa La Chapelier z 1791 r.) i w ten sposób obroniono wolność własności kapitalistycznej od niebez-

pieczeństwa z dołu równocześnie z usunięciem skrupowania jej z góry. Równocześnie zaś uczyniono celem działania całego aparatu państwowego ochronę własności kapitalistycznej i w ten sposób zapewniło jej bezpieczeństwo. Wolność, własność, bezpieczeństwo i opór przeciw uciskowi — naturalne prawa wczesnego mieszczańskiego liberalizmu miały wtedy jasną, konkretną, klasowo zdeterminowaną treść.

Ale wewnętrzne sprzeczności między taką treścią mieszczańskiego liberalizmu a skutkami faktu, że triumf mieszczaństwa można było osiągnąć tylko drogą demokratycznej rewolucji, ujawniły się niesłychanie szybko. Ujawniły się już jako bińska rewolucja roku 1793, rewolucja tego, co się wówczas nazywało „ludem”, a co klasowo było masą drobnomieszczańską i chłopską oraz słabym jeszcze w swej liczebności, jeszcze słabszym w swej świadomości klasowej proletariatem. Jakobińska deklaracja praw z 1793 r. dodała do mieszczańskich praw „naturalnych” równość i postawiła ją na pierwszym miejscu, zachowała wśród nich własność, ale umieściła ją na miejscu ostatnim. Będzie już w tym pierwsze wyczcucie faktu, że równość jest istotnym ratunkiem wolności, a własność jest najczęściej największym niebezpieczeństwem dla wolności i równości. I najodważniejsi ówczesni wodzowie drobnomieszczańskiego w swej masie ludu wyciągnęli z tego wniosek, żądając odebrania własności klasom przeciwnym rewolucji, żądając uwłaszczenia klas rewolucyjnych. Będą widzieli — trafnie — niebezpieczeństwo w koncentracji własności, która zawsze musi rodzić reakcyjne kontrewolucje, będą szukali — utopijnie — środka zaradczego w upowszechnieniu własności. I zostaną zmieceni przez burżuazyjną kontrewolucję roku 1794. Ale pozostanie po nich to ziarno, które od Marata, Robespierre’a, Saint-Puiste’a przejmą Babeuf i Buonarrotti, uczniowie Robespierre’a a nauczyciele pierwszych utopijnych socjalistów, które od utopijnych socjalistów przejmie, odebrawszy ich doktrynom cechy utopijności, marksizm. I słowa Marksa i Engelsa, w

apelu centralnego komitetu do związku komunistów z r. 1850: „podobnie jak we Francji 1793” wskażą na więź między demokratyczną ale niepełną, bo drobnomieszczańską rewolucją jakobińską a demokratyczną, ale pełną, bo socjalistyczną rewolucją proletariatu.

Socjalizm utopijny dał nam pierwszą wielką krytykę istotnej treści mieszczańskiego liberalizmu. Marksizm wykazał, jaką rolę mistyfikacyjną odgrywa ten liberalizm i jaka droga wiedzie do jego rewolucyjnego przezwyciężenia. Siły marksizmu — już wtedy, gdy był przez myśl mieszczańską przemilczany — doprowadzi fakt, iż od chwili zdemaskowania przez marksizm klasowej treści mieszczańskiego-liberalnej ideologii stosunek mieszczaństwa do liberalizmu ulega zmianie. Część mieszczaństwa przechodzi na pozycję sojuszu z irracjonalizmem religijnym i tradycjonalizmem feudalnym, a konsekwentnym końcem tej drogi sojuszu z kościołem i z feudalizmem będzie faszizm, mieszczańska forma odrzucenia liberalizmu na rzecz przedliberalnych, autorytarywnych ale wielokrotnie wzmocnionych i równocześnie zwulgaryzowanych form pogardy dla człowieka. Część mieszczaństwa pozostanie na stanowisku liberalnym, ale wobec nieusuwalnej sprzeczności wolności i kapitalizmu będzie swój liberalizm czyniła coraz bardziej abstrakcyjnym, coraz bardziej „pojęciem w sobie” bez żadnej konkretnej treści; ta beztreściowość liberalizmu umożliwi mu pełnienie jeszcze przez jakiś czas i w pewnym stopniu funkcji mistyfikacyjnych, ale na końcu tej drogi będzie zupełna bezsilność abstrakcyjnego, a przez to wobec konkretnych zagadnień relatywistycznego, liberalizmu wobec faszizmu czyli w praktyce kapitulacja przed faszyzmem.

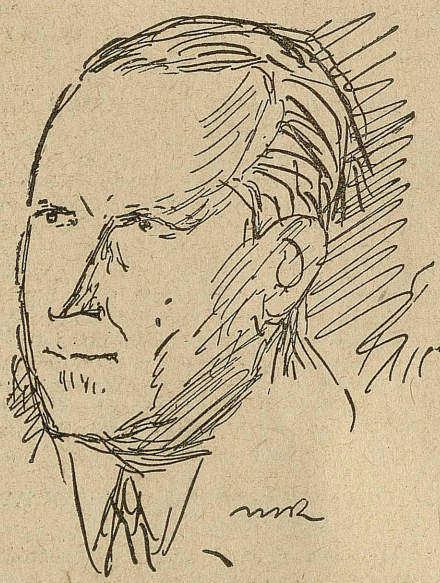
Nad każdą ideologią ciąży nieuchronnie jej historyczna geneza, jej historyczna funkcja klasowa, jej historyczny rozwój. Żadna z ideologii nie może służyć celom sprzecznym z jej historyczną genezą, jej funkcją klasową, jej rozwojem. Ideologia liberalna nie może stać się narzędziem w rękach demokracji ludowych, w rękach demokracji socjalistycznych. Liberalizm mieszczański jest nie tylko przeciwstawieniem demokracji, bo jest przeciwstawieniem równości, jest także przeciwstawieniem wolności jednostki w demokracji. Cięża nad nim nieuchronnie jego grzechy przeszłości, jego cechy, przez cały okres rozwoju nabyte.

Grzech pierwszy: liberalizm mieszczański jest hasłem wolności jednostki od społeczeństwa, wolność socjalistyczna jest wolnością człowieka w społeczeństwie. Oczywiście — wolność od społeczeństwa jest także mistyfikacją. Faktycznie oznacza, iż społeczeństwo jako całość nie może ingerować w ten stosunek sił klasowych, jaki został wytworzony przez kapitalizm, że ten stosunek może być regulowany tylko przez „immanentną” grę sił gospodarczych i społecznych — czyli z istniejącą przewagą klas posiadających jako punktem wyjścia. Tej mistyfikującej wolności od społeczeństwa przeciwstawia demokracja socjalistyczna wolność w społeczeństwie. Wolność jest zdeterminowana społecznie. Konkretnie potrzeby konkretnie istniejącego społeczeństwa wyznaczają historycznie uwarunkowane granice, treść i kierunek wolności.

Grzech drugi: liberalizm mieszczański był kultem wolności teoretycznej, wolność socjalistyczna jest wolnością faktyczną. Mieszczański liberał mówi o wolności produkcji wtedy, gdy nie istnieją zakazy ustawowe produkowania tych czy innych dóbr, kiedy nie istnieją ograniczenia ustawowe poświęcania się tym czy innym zajęciom. Nie zważa na to, że w ustroju kapitalistycznym jednostka może produkować to, co chce, poświęcić się produkcji tych dóbr, które produkować pragnie tylko wtedy, jeśli posiada potrzebny kapitał — a jeśli nie posiada — to wtedy gdy jej na to zezwoli (zatrudniając ją i przywłaszczając sobie część produktów jej pracy) posiadający kapitał. W demokracji socjalistycznej w ramach produkcji uznanych za społecznie użyteczne każda jednostka może się poświęcić produkcji takich dóbr, ku której skierowują ją zainteresowania i uzdolnienia, cały produkt jej pracy jest własnością ogółu. Mieszczański liberał mówi o wolności konsumpcji, jeżeli każdy posiadający kwotę pieniężną wynikającą z „immanentnej” gry sił gospodarczych może zakupić za nią dobra, na które ma ochotę. W demokracji socjalistycznej każda jednostka ma w wy-

Antoni Korzycki

Przed zjednoczeniem ruchu ludowego*)



Wicepremier Antoni Korzycki,
Sekretarz Generalny S. L.
Rys. M. Rudnicki

Dzisiejsza Rada Naczelna zbiera się po raz ostatni jako przedstawicielstwo naszego Stronnictwa — przed historycznym aktem zjednoczenia z Polskim Stronnictwem Ludowym.

Nie pierwszy raz staje przed Ruchem Ludowym sprawa jedności szeregów — sprawa utworzenia silnej — wewnętrznie zwartej partii chłopskiej.

Pamiętamy wszyscy poprzednią, przedwojenną próbę zbudowania jedności Ruchu Ludowego w roku 1931, kiedy to pod obuchem sanacyjnej dyktatury, pod wielkim naporem mas chłopskich „Piast”, „Wyzwolenie” i Stronnictwo Chłopskie — połączyły się w jedno Stronnictwo Lu-

Niektórzy zestawiają chwilę obecną i szukającą się jedności Ruchu Ludowego z ówczesną jednością Stronnictwa Ludowego — doszukując się rozmaitych analogii.

Warto rzeczywiście zatrzymać się na chwilę nad tym zagadnieniem i odpowiedzieć na pytanie:

Czym się różni obecnie przygotowywana jedność od ówczesnej jedności Ruchu Ludowego?

Trzeba przede wszystkim stwierdzić, że ówczesna jedność powstała w warunkach panowania i ucisku państwa, kapitalistów i obszarników — kiedy krajem rządziła sanacja — partia czarnej reakcji i zdrady narodowej; jedność ówczesna miała być skierowana przeciwko sanacyjnej dyktaturze i bezprawiu.

Dziś jedność Ruchu Ludowego powstaje w warunkach demokracji ludowej — państwa robotniczo - chłopskiego, w którym rządy sprawuje blok demokratyczny — z partią robotniczą na czele; jedność dzisiejsza skierowana jest ku umocnieniu państwa ludowego i jego głównej opory, jaką jest sojusz robotniczo - chłopski.

Po drugie — zjednoczenie w r. 1931 skupiało w szeregach jednego Stronnictwa bardzo różnorodną kierunki polityczne i grupy społeczne na wsi — od radykalnej biedoty małopolskiej do wielkomiejskich działaczy z Poznańskiego wręcz wrogo odnoszących się do reformy rolnej. Wystarczy wspomnieć, że kiedy część działaczy ludowych, Irena Kosmowska, wielu wiciarzy, Nocnicki i inni orientowali się na współpracę z ruchem robotniczym — przy czym rieraz błędnie utożsamiali ruch robotniczy z ówczesną reformistyczną ugodową PPS — to inny odłam z Witosem (na emigracji) Gruszką i Kotem na czele orientował się na współpracę z endekami — czy też z częścią starych endeków — tworząc tzw. „Front Morges”.

Dziś Zjednoczenie oznacza połączenie dwóch nurtów — o różnej wprawdzie przeszłości, ale takich, które w walce z reakcyjnymi antyludowymi wpływami — w walce z reakcją wspólnie z klasą robotniczą spotkały się na jednej drodze — wypracowały wspólną linię polityczną i w rozgrywającej się w kraju ostrej walce przeciwko pozostałościom kapitalizmu — stały się stronnictwem podstawowych mas chłopskich, tj. małorolnych i średniorolnych chłopów.

Nie ma dziś w ruchu ludowym żadnej innej orientacji, poza jedną — najgłębiej związaną z całym dziejowym naszym doświadczeniem, jako ruchu walczącego o sprawiedliwość, o zniesienie wyzysku, krzywdy ludu pracującego na wsi — poza orientacją — na trwały coraz mocniejszy sojusz z klasą robotniczą, budującą społeczeństwo bez wyzysku i pasożytnów.

I wreszcie trzecia bardzo doniosła różnica: Zjednoczenie w r. 1931 było zjednoczeniem nietrwałym, przejściowym ponieważ połączyło ze sobą siły przeciwstawne, interesy przeciwstawne, idee przeciwstawne, czasowo tylko współdziałające w obliczu dyktatury sanacyjnego faszizmu. Jak wiadomo istnienie i przewaga ugodowych i prawicowych grup w Stronnictwie Ludowym przywodziła je w okresie okupacji do wozu sanacji — w rządzie londyńskim w „Roch-u”, w Radzie Jedności Narodowej — powodując równocześnie opozycję i wydzielenie samodzielną radykalnych elementów i utworzenie „Woli Ludu” a później Stronnictwa Ludowego w Polsce Odrodzonej.

Zjednoczenie w 1949 roku będzie niewątpliwie zjednoczeniem trwałym, ponieważ łączy ze sobą siły zgodne, politycznie, ideologicznie i społecznie związane się na podstawie ściślejszej współpracy ze zjednoczonym, rewolucyjnym, zabezpieczonym przed rozłaniem ruchem robotniczym.

*) Fragment referatu, wygłoszonego na Radzie Naczelnej Stronnictwa Ludowego w dn. 17.6. 1949

niku rozbudowy socjalizmu faktyczną możliwość nabywania dóbr po równi z innymi w ramach ogólnego zasobu dóbr wyprodukowanych. Mieszczański liberał mówi o wolności prasy, jeśli każdy posiadający odpowiednią kwotę pieniężną może założyć dzienniki, głosić w nim swe poglądy — nie zważa na to, że liczba takich ludzi jest bardzo ograniczona i w miarę wzrostu techniki, kosztów prowadzenia dziennika, staje się coraz bardziej ograniczona. W demokracji socjalistycznej rozumie się, że choćby w konsekwencji techniki prasy, wolność prasy jest wolnością społeczną — czyli istnieje tylko wtedy, kiedy prasa jest własnością społeczeństwa. Faktyczna możliwość korzystania z wolności, a nie mistyfikacyjne deklaracje wolności, z których ogromnej większości nie może faktycznie korzystać ogromna większość społeczeństwa, każe jak najostrożniej przeciwstawić wolność socjalistyczną „wolności” mieszczańskiego liberała.

Grzech trzeci: wolność mieszczańskiego liberała jest statyczna, wolność socjalistyczna jest dynamiczna i dialektyczna. Ta pierwsza jest statyczna, gdyż porównuje abstrakcyjną sumę wolności z pewnego kraju z sumą wolności innego kraju i następnie stwierdza, w których krajach jednostka jest „bardziej” wolna. Ale wolność — to nie są cyfry, które można sumować i porównywać. Tylko dialektyczny stosunek wolności do jej podbudowy w opinii publicznej i do skutków społecz-

nych korzystania z niej pozwala na porównywanie. Liberał mieszczański powie, że robotnik angielski jest wolniejszy od radzieckiego, bo może swobodnie krytykować swego premiera w Hyde Parku — ale marksista stwierdzi, iż robotnik radziecki nie krytykuje swojego premiera dlatego, bo podbudowa — opinia publiczna temu przeciwdziała, powie, że taka podbudowa może powstać tam, gdzie czyni premiera nie wywołują krytyki, powie dalej, że prawo krytyki angielskiego robotnika jest iluzorycznym, skoro ta krytyka nie rodzi żadnych skutków społecznych. Powie w końcu, że robotnik angielski może wprawdzie krytykować swego premiera, ale jeśli będzie krytykował metody produkcji fabryki, w której pracuje — to straci pracę — a jeśli robotnik radziecki skrytykuje metody produkcji swej fabryki, to wytknięte przez niego słusznie wadliwości zostaną usunięte. I sądząc, że trudno o lepsze przeciwstawienie społecznie skutecznej i dynamicznie ujmowanej wolności opinii mistyfikacyjnej, statycznie ujmowanej i abstrakcyjnej „wolności” opinii.

Grzech czwarty: wolność mieszczańska jest ahistoryczna. Nie obchodzi ją, czy społecznie ważne wolności w danym społeczeństwie rosną, czy maleją. Bierze abstrakcyjnie pewien moment. Wolność socjalistyczna musi być ujmowana historycznie: idzie o to czy suma faktycznego korzystania z wolności rośnie zarówno, co do zakresu rzeczy, które jednostka

może osiągnąć, jak i co do zakresu jednostek wolnych. Liberał mieszczański powie, że człowiek (jeśli jest uczciwy) dodając posiadający majątek przekraczający pewną kwotę) jego kraju posiada takie a takie wolności. Marksista zapyta nie tylko, jaka część ludności faktycznie może korzystać z tych wolności, ale również czy zakres osób, które mogą korzystać z wolności, rośnie i czy zakres wolności, z których mogą korzystać, rośnie — i wtedy stwierdzi, że w okresie rozwoju kapitalizmu ku formom monopolistycznym ilość ludzi mogących faktycznie korzystać z wolności maleje, jak również maleje i ilość wolności, z których można korzystać. I stwierdzi, że w społeczeństwie, które ma już za sobą rewolucję socjalistyczną rozwój idzie wprost przeciwnym kierunku.

Grzech piąty: trudniej go ująć w określenie, łatwiej uzmysłowić w przykładzie. Liberał będzie wspominał tęsknie czasy, w których droga na stepach Ukrainy miała pół kilometra szerokości i w których jeździł po tej drodze swymi końmi, z jaką chciał, szybkością, którą chciał stroną, prawą czy lewą — przeciwstawi temu niewolę współczesnego szofera, który musi prowadzić autobus z narzuconą mu przez przepisy drogowe szybkością, jeździć oznaczoną stroną drogi, przestrzegać ustalonych przepisów wymijania i wyprzedzania. Dla liberała wolność jest pojęciem indywidualistyczno-politycznym, dla socjalisty wolność jest włączona w techni-

kę życia, wie on, że nowe metody techniczne rodzą nowe metody ograniczenia wolności, ale równocześnie otwierają nowe kierunki korzystania z wolności, dla socjalisty wolność jest zawsze funkcją techniki społecznej danej epoki i danego kraju. Wszystkie te przeciwstawienia dają się ująć w jedno, wszystkie one mają jedno źródło. Dla liberała punktem wyjścia jest wolność, dla demokracji (w teorii i dla demokracji mieszczańskiej, faktycznie tylko dla demokracji socjalistycznej) punktem wyjścia jest równość. Liberał chce wolności, choćby ona miała przysługiwać tylko nielicznym, godzi się on z tym, że przysługuje ona tylko nielicznym, faktycznie chce, by przysługiwała tylko nielicznym: podobnie jak towar w gospodarce kapitalistycznej wolność jest dla liberała tym cenniejsza i droższa, im jest rzadsza i im mniejsza ilość ludzi może ją posiadać. Demokrata chce równości w wolności. Podobnie jak chce równości we własności. Ale podobnie jak dopiero marksista odrzuci radykalno-mieszczańską utopię równości we własności przez jej upowszechnienie i postawi w to miejsce konkretny i realny program społecznego uwarunkowania własności, jej uspołecznienia, tak również i odnośnie do wolności dopiero marksista stwierdzi, że o wolności można mówić dopiero, że wolność można realizować tylko i jedynie z punktu widzenia jej społecznego uwarunkowania.

Konstanty Grzybowski

Eugeniusz Frankowski

ETNOGRAFIA RADZIECKA *)

W nowoczesnym ujęciu etnografia jest nauką historyczną i ma za zadanie badanie bytu i kultury ludów całego świata w ich rozwoju historycznym. Etnografia bada zagadnienia pochodzenia kulturowo-historyczne stosunki ludów i odzwierciedla historię ich rozsiadlenia i przemian. Opierając się na tych założeniach etnografowie radzieccy są zdania, że badania etnograficzne powinny obejmować:

1. Wytwórczość materialną, środki pracy, charakter siły roboczej, proces pracy, formy organizacji pracy, stosunki wytwórcze, a także produkty wytwórczości materialnej, jako to — przedmioty codziennego użytku, jedło, mieszkanie, odzież itp.
2. Stosunki społeczne — formy małżeństwa i rodziny, system pokrewieństwa itp.
3. Ideologię, a więc: język, myślenie, wierzenia, religię, sztukę itp.
4. Folklor, który stanowi specjalny dział etnografii.

W Związku Radzieckim pod słowem folklor rozumie się nie — wiedzę ludu, jak to przyjęto ujmować na Zachodzie, ale twórczość ludową. Na Zachodzie poezji ludowej, folklorowi, przeciwstawiono literaturę „warstw wyższych”.

Folklor — to twórczość artystyczna ludu pracy, bliska, zrozumiała i dostępna dla każdego. Folklor współczesny jest odbiciem nie tylko dawnej, minionej przeszłości, ale i przejawem dzisiejszej walki i zwycięstw narodów.

Folklor w ciągu całej swojej historii przejawia się jako twórczość ludowa, odzwierciedlająca historię ludu, jego przeżycia, nadzieje i ideały. Nowy folklor jest wyrazem nowego życia i nowego ustroju społecznego, odbiciem niebywałego rozkwitu kultury narodowej.

„Folklor jest jednym z ważniejszych środków ideologicznych oddziaływania na szerokie masy ludowe. Oddziaływanie takie może być wyjątkowo wielkie, ponieważ folklor może się stać środkiem komunistycznego wychowania narodu”. (I. Potiechin).

„Pisarz, nie znający folkloru, pisał Gorkij w 1904 r. — jest złym pisarzem. W twórczości ludowej ukryte są bezgraniczne bogactwa i sumienny pisarz powinien je opanować. Tylko tutaj można zgłębić język ojczysty, a on u nas jest bogaty i sławny”.

„W każdym wściele fantazji łatwo jest wykryć jej czynnik pobudzający, i jest nim zawsze dążność ludzka do ulżenia swej pracy. Jest rzeczą oczywistą, że ta dążność ludzka została wprowadzona w życie przez ludzi pracujących fizycznie” (M. Gorkij, „O literaturze”, M. 1935, s. 365).

„Historycy kultury przemilczają zupełnie jasne oznaki materialistycznego myślenia, które zawsze było wynikiem procesu pracy i całego zespołu życia społecznego ludzi starożytnych. Te przejawy doszły do nas pod postacią bajek i mitów, w których słyszymy oddziaływanie pracy nad oswajaniem zwierząt, nad wykryciem złóż leczniczych, wynalazkiem narzędzi pracy” Gorkij nakazuje rozpatry-

wać przejawy folkloru jako utwór artystyczny, wyrażający idee, uczucia i myśli ludu pracującego.

Zadania radzieckiej pracy folklorystycznej mają obejmować: 1. Badania przeobrażeń ideologicznych, zachodzących w środowisku robotniczym, stwierdzonych na podstawie materiału folklorystycznego; 2. Badanie w folklorze wpływów kształtujących świadomość nowego człowieka, a równocześnie wysłuchanie wpływów ideologicznie obcych i szkodliwych; 3. Opracowanie dróg walki z klasowo wrogimi tendencjami i pobudzenie rozwoju wartościowych ideologicznie elementów, drogą aktywnego oddziaływania na masową, artystyczną kulturę robotników. („Sowieckij Folklor”, 1932, I, s. 6—7).

W tym układzie pracy folklorystyka przestaje być tylko obserwacją i rejestracją faktów, ale żywo łączy zadania naukowego ujmowania z bojowymi zagadnieniami wychowania społecznego.

Radziecka szkoła etnografii, w myśl metodologii marksizmu-leninizmu, bada zjawiska kultury w ich ruchu, rozwoju i zmianach. W pojęciu tej szkoły etnografia jest gałęzią nauki historycznej i wymaga ściśle historycznego ujęcia kultury każdego narodu.

Dla etnografii radzieckiej obcem jest pojęcie kultury w samej sobie, podlegającej swoistym prawom niezależnie od praw rozwoju społeczeństwa. Obecnie dla niej pojęcia „kregów kulturowych” jako jakichś samowystarczalnych jednostek, niezwiązanych z kul-

turą poszczególnych narodów. Najmniejsza nawet grupa etniczna jest podmiotem historii, czynnym budowniczym swej kultury.

Szkola radziecka uważa za uzasadnione wyróżnienie określonych sfery gospodarczo-kulturowych, spowodowanych różnicą zasobów naturalnych sił wytwórczych poszczególnych obszarów, które nadają własny, odrębny wyraz przejawom kultury ich mieszkańców. Etnografia radziecka przyjmuje historyczne pojęcie obszarów kulturowych objętych wzajemnym oddziaływaniem na siebie różnych narodów. Ale bez względu na to, czy wyróżniany obszar ma charakter gospodarczo-kulturowy, czy też historyczno-kulturowy, szkoła radziecka rozpatruje go jako kategorię historyczną, ulegającą ustawicznemu przemianom w procesie historycznego rozwoju.

Szkola radziecka uważa za dowiedzione:

1. Podstawowe założenia nauki Morgana o społeczeństwie pierwotnym, pogłębione i rozwinięte przez Marksa i Engelsa i wzbogacone analizą Lenina i Stalina;

2. Naukę o społecznym charakterze ekonomiki pierwotnej, o pierwotnym społeczeństwie — jako społeczno-ekonomicznej wspólnoty, poprzedzającej ustrój klasowy.

3. Naukę o postępowym rozwoju materialnych sił wytwórczych jako podstawę całego rozwoju historycznego;

4. Naukę o rodzie, jako podstawowej i powszechnej formie pierwotnej organizacji społecznej, kształtującej się już w górnym paleolicie, trwającej aż do wytworzenia się

Jerzy Miller

PLONY

Ogród śródmiejski dzisiaj zmienia zieloność na kwitnące pole — dlatego zawsze po godzinach pracy nad dniem przechadzkę wolę niż oglądanie słońca w rynnach i jeden szary tynków kolor. Przez gęstość wiosny rzekł mi człowiek wyrównujący szpaler kłombów: — Aby tu ludzie szli po zdrowie w parku pracuje dwieście osób, hydrant sprowadza wodę w basen, fontanna chłodzi rzeszę głodną spoczynku w świecie ptasich głosów i w gwarnym mieście pachnie lasem. — Gdybyśmy — dodał — się zbroili to ludzi tutaj by nie było! Dzielimy się pięknem! — i po chwili dorzucił z przekonania siłą: — I jakże wiosna, lato, jesień piękniejsze byłyby w przyrodzie gdyby narody ciemnione wiedziały co im przyszłość niesie, wiedziały, że jeszcze nie wschodzi plon ich działania dla nich plonem.

ULICA KĄTNA W ŁODZI

Dzień głośny w maszyn wibracjach, przejrzystość powietrza krótko trwa, w hali wysokiej byłoby inaczej, lecz odejść z fabryki trudno — w zmarszczonych rozstrzyga się brwiach — z miejsca na którym się przedło dziesiątki lat białe płótno, kiedy z maszyną stanowi się jedno. Nie zatrzymuje się ludzi wyższymi stawkami pomimo warunków cięższych, mogliby odejść, pracy gdzie indziej jest dosyć i są też przyczyny, nikt przecież ludzi nie więzi, kto chce odejść to i odejdzie do nowoczesniejszej maszyny. A jednak Feliks Bramboulrier tkacz z Kątnej jest zaślepiony i ani myśli opuścić tkalnię o wąskich oknach splecionych z murem i każdego wzrok niechętny zgromi gdy o tkalnię nie powie pochwalnie. Zna drobną na drodze rysę bruku i wagony wjeżdżające w bocznice po produkty. Zna wzory farbiarni w świetle dnia lub w blasku żarówek, liście, kwiaty, koła, szachownice materiałów, wszystko w węglu czarnym, który tryby energią nasycą i wrzeczona karmi.

socjalizmu klasowego, a w formie przytłoczonej przetrwał do naszych czasów;

5. Naukę o matriarchacie, jako powszechnym etapie rozwoju, współwystępującym z rodem — poprzedzającym patriarchat;

6. Naukę o późniejszym historycznie powstaniu patriarchalnej i monogamicznej rodziny, zastępującej w epoce rozkładu ustroju rodowego archaiczne formy jednożeństwa, poprzedzanego formami małżeństw grupowych;

7. Naukę o jednoci procesu historycznego, o wspólnej w swych zasadniczych momentach odbywanej drodze przez wszystkie ludy świata — od stanu pierwotnego do cywilizacji, z uwzględnieniem różnorodnych historycznych zróżnicowań tej drogi.

Obecnie etnografia radziecka przyjmuje trzy następujące zasadnicze etapy historii pierwotnej: — I etap stanowi epokę pierwotnego stada; II etap — to epoka rodowej wspólnoty; III etap, nazwany epoką demokracji wojennej — to epoka przeobrażenia pierwotnej wspólnoty w ustrój klasowy z niewolnictwem.

I ETAP: STADO PIERWOTNE

Jest to epoka kształtowania się człowieka. Odpowiada ona niższemu stopniowi dzikości, według podziału Morgana. Rzecz dzieje się w okresie dolnego paleolitu, obejmującego kultury — preszelską, szelską, aszelską mustjerską. Jest to świat paleoanthropusa czyli pithecanthropusa, sinanthropusa i neanderthalczyka. Epoka ta rozpoczyna się od przejścia nadrzewnej małpy dryopithecusa do życia naziemnego i zmiany pokarmu z roślinnego na zwierzęcy, a w związku z tym występuje pierwszy przejaw użytkowania narzędzi drewnianych i kamiennych. Etap ten kończy się ukształtowaniem neanthropusa, czyli współczesnego człowieka.

II ETAP: PIERWOTNA WSPÓLNOTA I RÓD MACIERZYSTY

W tej epoce nauka radziecka rozróżnia cztery okresy gospodarki.

1. Gospodarka myśliwska bez stosowania łuku. Okres ten odpowiada średniemu stopniowi dzikości, według podziału Morgana. Jest to okres górnego paleolitu, obejmujący kultury — oriniacką, solutreńską i madeleńską. Reliktem etnograficznym z tej epoki są Australijczycy. Epokę zapoczątkowuje szerokie zastosowanie narzędzi wytworzonych dla produkcji narzędzi pracy, a zamyka wynalazek łuku i strzały.

2. Gospodarka myśliwska z zastosowaniem łuku i strzały. Okres ten odpowiada wyższemu stopniowi dzikości, według podziału Morgana. Jest to okres mezolitu. Etnograficznymi formami przytłoczeniowymi tego okresu są — Buszmeni, Negryle, Wedda, Aeta i mieszkańcy Ziemi Ognistej. Rozpoczyna go wynalazenie łuku i strzały, a zamyka wynalazenie ceramiki. W tym okresie szybko się rozszerza pierwotny obszar zamieszkania. Początkowo zaludniona zostaje północ Europy, Azji oraz Australia, a następnie Ameryka.

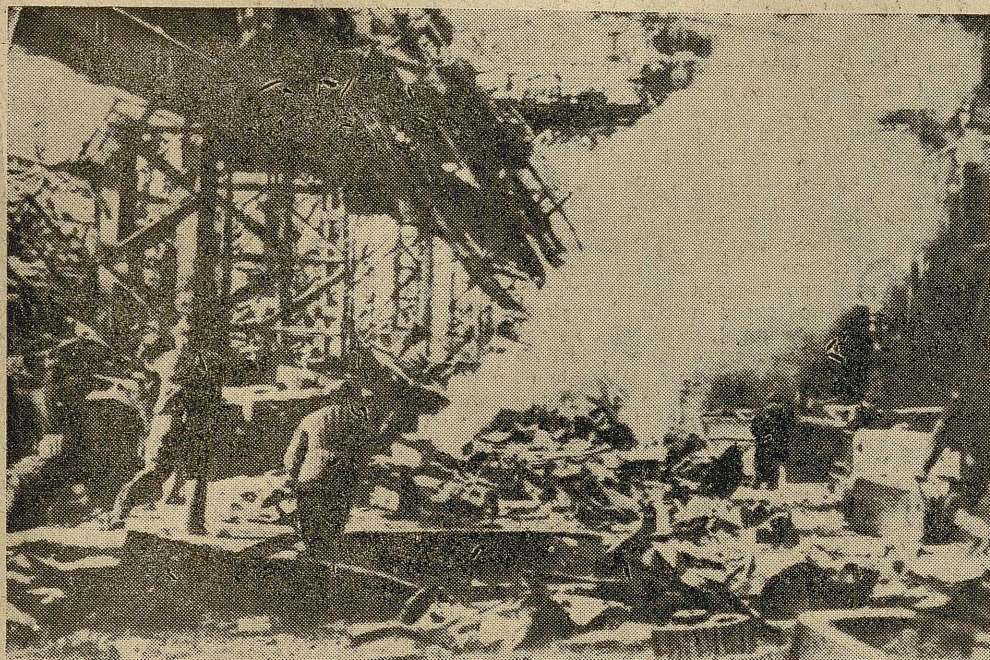
3. Gospodarka zbiorowa, osiadła, myśliwsko-rybacka. Okres tej gospodarki odpowiada niższemu stopniowi barbarzyństwa, według Morgana, i przypada na epokę neolitu. Zapoczątkowuje go wynalazenie ceramiki, a zamyka szerokie zastosowanie motyki w uprawie kopieńczaków, oswajanie zwierząt, epizodyczne używanie metali i wynalazenie

(ciąg dalszy na str. 5)

*) Fragmenty z ref. prof. E. Frankowskiego, wygłoszonego na Zjeździe Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Toruniu dn. 11.6 1949 r.

HISTORIA UCZY

(W ósmą rocznicę agresji hitlerowskiej na ZSRR)



Obrońcy Stalingradu atakują hitlerowskie pozycje. Styczeń 1943.



Wojska radzieckie w zwycięskim marszu wyzwoleniczym

Narody Sprzymierzone znajdują się w przededniu zwycięskiego zakończenia wojny z Niemcami hitlerowskimi.

Narody Sprzymierzone wygrały wojnę z Niemcami — teraz nie może już to ulegać żadnej wątpliwości.

Wygrać wojnę z Niemcami — znaczy to spełnić wielką misję historyczną. Ale wygranie wojny nie oznacza jeszcze zapewnienia narodom trwałego pokoju i niezawodnego bezpieczeństwa w przyszłości. Zadanie polega nie tylko na tym, żeby wygrać wojnę, lecz również na tym, żeby uniemożliwić rozpoczęcie się nowej agresji i nowej wojny, jeżeli nie na zawsze, to w każdym razie na długi okres czasu.

Po klęsce Niemcy zostaną oczywiście rozbrojeni zarówno pod względem ekonomicznym, jak wojskowym i politycznym. Byłoby jednak rzeczą naiwną sądzić, że nie spróbują one odrodzić swojej potęgi i wszcząć nowej agresji. Wiadomo powszechnie, że niemieccy wodzowie już teraz przygotowują się do nowej wojny. Historia świadczy o tym, że starczy krótkiego czasu 20—30 lat, by Niemcy dźwignęły się z kleski i przywróciły swą dawną potęgę. Jakże istnieją środki, żeby zapobiec nowej agresji ze strony Niemiec, a jeśli wojna mimo to wybuchnie — stłumić ją na

samym początku i nie pozwolić, by przerosła w wielką wojnę?

Pytanie to jest tym bardziej uzasadnione, że, jak świadczy historia, narody agresywne, jako narody napadające, są zazwyczaj lepiej przygotowane do wojny, niż narody miłujące pokój, które, nie będąc zainteresowane w nowej wojnie, zwykle opóźniają się w przygotowaniu do niej. Faktem jest, że w obecnej wojnie narody agresywne jeszcze przed rozpoczęciem się wojny miały już gotową armię wtrągnięcia, podczas gdy narody miłujące pokój nie miały nawet całkowicie zadowolonej armii osłony mobilizacji. Nie można uważać za przypadek tak przykrych faktów, jak „incydent” w Pearl-Harbour, utratę Filipin i innych wysp na Oceanie Wielkim, utratę Hongkongu i Singapuru, kiedy Japonia, jako naród agresywny, okazała się bardziej przygotowana do wojny niż Wielka Brytania i Stany Zjednoczone Ameryki, które stały na gruncie polityki pokojowej. Nie można również uważać za przypadek tak przykrego faktu, jak utrata Ukrainy, Białorusi, Ziemi Nadbałtyckich już w pierwszym roku wojny, kiedy Niemcy, jako naród agresywny, okazali się bardziej przygotowani do wojny, niż miłujący pokój Związek Radziecki. Byłoby rzeczą naiwną tłumaczyć te fakty osobistymi cechami Japończyków

i Niemców, ich wyższością nad Anglikami, Amerykanami i Rosjanami, ich przeziębłą, itd. Nie chodzi tu o cechy osobiste, lecz o to, że zainteresowane w nowej wojnie narody agresywne, jako narody przygotowujące się do wojny w ciągu długiego okresu czasu i gromadzące w tym celu siły, są zazwyczaj — i muszą być — bardziej przygotowane do wojny, niż narody miłujące pokój, niezainteresowane w nowej wojnie. Jest to rzecz naturalna i zrozumiała. Jest to, że tak powiem, zgodne z prawami rozwoju historycznego i byłoby niebezpieczeństwem nie brać tego pod uwagę.

A zatem, niepodobna zaprzeczyć, że miłujące wolność narody mogą w przyszłości znów zostać zaskoczone znielacka przez agresję, jeżeli oczywiście nie opracują już teraz specjalnych zarządzeń, mogących zapobiec agresji.

A więc, jakie istnieją środki, aby zapobiec agresji ze strony Niemiec, a jeśli wojna mimo to wybuchnie — stłumić ją na samym początku i nie pozwolić, by przeistoczyła się w wielką wojnę?

Dla osiągnięcia tego celu istnieje prócz całkowitego rozbrojenia narodów agresywnych tylko jeden środek: stworzenie specjalnej organizacji obrony pokoju i zapewnienia

bezpieczeństwa, składającej się z przedstawicieli miłujących wolność narodów, oddanie do dyspozycji organu, kierującego tą organizacją, minimalnie niezbędnej ilości sił zbrojnych, potrzebnej do zapobieżenia agresji, i zobowiązanie tej organizacji w razie konieczności do niezwłocznego zastosowania tych sił zbrojnych w celu zapobieżenia lub zlikwidowania agresji i ukarania winowajców agresji.

Nie powinno to być powtórzeniem smutnej pamięci Ligi Narodów, która nie korzystała ani z praw, ani ze środków zapobieżenia agresji. Będzie to nowa, specjalna, pełnomocna organizacja międzynarodowa, dysponująca wszystkim co niezbędne, by chronić pokój i zapobiec nowej agresji.

Czy można liczyć na to, że działania tej organizacji międzynarodowej będą w dostatecznej mierze skuteczne? Będą one skuteczne, jeżeli wielkie mocarstwa, które na swych barkach dźwigały główne brzemie wojny przeciw Niemcom hitlerowskim, będą również w przyszłości działały w duchu jedności i zgody. Działania te nie będą skuteczne, jeżeli ten niezbędny warunek zostanie naruszony.”

(Józef Stalin: „O wielkiej wojnie narodowej Związku Radzieckiego”).

ETNOGRAFIA RADZIECKA

nart na północy. Etnograficznymi przeżytkami tego okresu gospodarki są Andamańczycy i Itelmenowie.

4. Gospodarka kopieniacy-pasterzy. Odmianami gospodarki tego okresu są: gospodarka wyższego rybołówstwa i — gospodarka myśliwych, posługujących się nartami na obszarach północnych. Okres ten odpowiada średniemu stopniowi barbarzyństwa, według podziału Morgana. Archeologicznie jest to eneolit i wczesny brąz, z przewagą narzędzi kamiennych. Przeżytkami etnograficznymi tego okresu są: Melanezyjczycy, Irokezi, Indianie Pueblo, Murzyni z Kongo i wielu innych, a przeżytkami odmian gospodarki tego okresu — rybactwiej: północno-zachodni Indianie, myśliwskiej — północni Algonkinowie. Okres ten zapoczątkowuje szerokie rozpowszechnienie uprawy ziemi i pasterstwa, a zamyka upowszechnienie użytkowania metali.

III ETAP: DEMOKRACJA WOJENNA

Etap ten odpowiada wyższemu stopniowi barbarzyństwa, według podziału Morgana. Przypada on na epoki brązowa i żelazna. Charakteryzuje go gospodarka rolnicza, przy uprawie ziemi pługiem i koczownicza gospodarka pasterska. Zapoczątkowuje ten etap masowe użytkowanie metali w wytwórczości, przy czym początkowo brąz występuje w ośrodkach starożytnych cywilizacji Wschodu, a znacznie później żelazo na pozostałych obszarach. Etap ten zamyka okres przejścia na stopień społeczeństwa klasowego.

Periodyzacja Morgana wytrzymuje sprawdzian czasu w swych zasadniczych założeniach i w zupełności odpowiada wykreślonym przez archeologię wielkim epokom historii ludzkości.

III

Etnograficzna szkoła radziecka wnikliwie śledzi kierunki naukowe, panujące w etnologii zachodnio-europejskiej i amerykańskiej i poddaje je analizie i krytyce.

Mówiąc o francuskiej szkole socjologicznej etnografowie radzieccy zwracają uwagę na teorię Durkheima, która coraz bardziej odchyliła się w kierunku idealistycznym i coraz większą rolę odgrywała w niej „wyobrażenia zbiorowe”. Radzieccy etnografowie uważają za niesłuszną opinię Durkheima, że „religia a nie technika jest najbardziej pierwotnym ze wszystkich zjawisk społecznych”.

W teorii francuskiej szkoły socjologicznej, Durkheima i Levy-Bruhla, tłumaczenia magiczne wiążą się ściśle z teorią myślenia prelogicznego, z zaprzeczeniem związków przyczynowych w myśleniu ludzi pierwot-

nych. To twierdzenie o prelogicznym myśleniu, które zakłada przepaść nieprzebytą między dzikim i człowiekiem cywilizowanym, burżuazja współczesna wykorzystwała w swojej imperialistycznej polityce kolonialnej.

Etnografowie radzieccy zwracają uwagę, że Levy-Bruhl folklor odnosi do wyobrażeń kolektywnych, a wraz z nim jednoczy religię pierwotną, tak zwana prereligia, która wyróżnia od późniejszych form religii. Levy-Bruhl niesłusznie uogólnia powstanie religii i twórczości artystycznej i w ten sposób zaciera granice między nią i religią. Umieszczając folklor w sferze myślenia prelogicznego i mistycznego, utrzymuje, że wraz z rozwojem społeczeństwa folklor musi zagać, czemu zaprzecza nowoczesny rozkwit folkloru. Według błędnych ujęć Levy-Bruhla, w wyobrażeniach kolektywnych nie ma granicy między nadprzyrodzonym i naturalnym. Najnowsze zdobycze nauki o historii kultury przekreślają te sztuczne koncepcje Levy-Bruhla. Levy-Bruhl nie chciał widzieć tego faktu, że rozwój kultury duchowej, postęp myślenia i poznania w ciągu całej historii ludzkości przebiegały w ustawicznej walce rozumu, opartego na realnym doświadczeniu, z doświadczeniem „mystycznym”. Teoria Levy-Bruhla występuje przeciwko zasadniczemu założeniu marksizmu, że materialistyczny światopogląd oznacza obowiązkowe rozumienie przyrody taką, jaką ona jest w rzeczywistości.

Teoria Levy-Bruhla wywarła wielki wpływ na folklorystów, historyków literatury i językoznawców w całym świecie, potęgując tym jeszcze bardziej szkodliwość jej oddziaływania. Wbrew twierdzeniom Levy-Bruhla, różnica między myśleniem współczesnym i pierwotnym jest tylko ilościowa, a nie jakościowa.

Szkoła funkcjonalna spotkała się z bardzo ostrą krytyką w Związku Radzieckim. Szkoła ta jest obecnie najbardziej rozpowszechnionym kierunkiem w etnologii na Zachodzie. Wpływ jej objął nie tylko etnografię i folklor, ale się przejawia też i w socjologii i w naukach historycznych. Najbardziej entuzjastycznie się założeńmi tej szkoły młode pokolenie etnografów angielskich. Wśród jej zwolenników przejawia się kilka kierunków, różniących się w swych założeniach teoretycznych.

Założycielem szkoły funkcjonalnej jest, jak wiadomo, prof. B. Malinowski, ale realizatorem zasad funkcjonalizmu jest generał S. Smuts, autor pracy: „Holism and Evolution” (London, 1936), w której filozoficznie i poli-

tycznie uzasadnia założenia szkoły funkcjonalnej. Holizm S. Smutsa, zdaniem etnografów radzieckich, to bezładna gmatwanina subiektywnego idealizmu. W pracy swojej rzuca on hasła zamknięcia tubylców afrykańskich w rezerwach, przywrócenia przeżytków tradycji społeczeństwa rodowego i zakonserwowania ich życia w stanie kultury pierwotnej. Prof. Malinowski wtóruje wypowiedziom S. Smutsa, dowodząc, że skutkiem zniszczenia „starego systemu tradycji moralności i praw” zapanować może black bolshevism” (B. Malinowski, „Practical Anthropology”, „Africa”, t. II, N. 1, 1929).

Jednym z podstawowych założeń szkoły funkcjonalnej, uważanym za błędne przez etnografów radzieckich jest twierdzenie o niepoznawalności przeszłości historycznej i o wątpliwej wartości etnograficznych i folklorystycznych materiałów jako źródeł historycznych.

Funkcjonalizm, mówi S. Tolstow, jest to burżuazyjna koncepcja narodzona w warunkach kryzysu kapitalizmu. Nie ma sposobu pojednania jej z marksizmem, ponieważ jest zasadniczo wrogo do niego nastawiona. W metodzie tej nie ma rozwoju, walki, sprzeczności i postępu, jest tylko — suma funkcji. Pojęcie funkcji może obejmować dowolne zakresy i każdy funkcjonalista rozumie to po swojemu. Doprowadza to do tego, że w takiej pracy naukowej zaciera się sama istota życia, a pozostaje tylko schemat bezduszny. Jest to metoda bezpłodna. Nie podobna jej przetłumaczyć na język marksizmu i należy potępić bezwzględnie. Trzeba się też wyrzec używania samego terminu — funkcja, który jest pojęciem metnym i sprowadza badacza na manowce z właściwej drogi badania treści ideowej i historycznego rozwoju folkloru.”

„Przyczyna powodzenia szkoły funkcjonalnej leży w tym — mówi D. Olderogge, że Malinowski i inni funkcjonalisci zastosowali etnografię do celów brytyjskiej polityki kolonialnej. Zadaniem funkcjonalistów stało się opracowanie metod, za pomocą których urzędnicy kolonialni mogliby załatwiać swoje sprawy przewyżczając trudności, związane ze wzrostem ruchu wolnościowego uciśnionych narodów kolonialnych.”

Największym uznaniem cieszy się szkoła funkcjonalna w Anglii, mniejszym w Ameryce, gdzie obecnie w etnografii głównie panuje szkoła psychologiczna.

Obie szkoły, angielska szkoła funkcjonalna i amerykańska szkoła psychologiczna w etnografii za podstawę przyjmują behawioryzm, psychologię postępowania. Zasadnicza różni-

ca między tymi szkołami polega na tym, że wówczas, gdy szkoła funkcjonalna główny nacisk kładzie na kolektywną psychologię wspólnoty rodowej, amerykańska szkoła psychologiczna na pierwszy plan wysuwa psychologię indywidualną. Obie szkoły źródło konfliktów społecznych, wojen, walk klas itp. wykrywają w psychice ludzkiej. Obie szkoły wyrażają zdanie, że droga badań psychologicznych i zmianą psychiki będzie można opanować kryzys kapitalizmu.

Amerykańską szkołę psychologiczną w etnografii etnografia radziecka określa jako eklektyczny zlepek spenglerianizmu, freudyzmu i elementów funkcjonalizmu.

Szkoła psychologiczna badanie kultury poszczególnych narodów i analizę historyczną materiału etnograficznego zastępuje zgłębianiem indywidualnej i zbiorowej psychologii poszczególnych grup. Tworzy ona tak zwane „wzory kultury” (patterns of culture) specyficzne dla różnych grup ludzkości i na tym polu zbiega się z jawnie rasistowskimi „teoriami” o „duszy rasowej”. Walka z tym reakcyjnym kierunkiem jest podstawowym zadaniem etnografii postępowej, ale walka ta wymaga precyzyjnych metodologicznie ujęć zagadnień — historii, ewolucji, dyfuzji.

✱

Główne, niewyplenione jeszcze braki prac niektórych folklorystów radzieckich dadzą się sformułować według E. Gippiusa w sposób następujący. Dotyczą one resztek tendencji pozytywistycznych, antyhistorycznych i antymarksistowskich i wyrażają się:

1. W niedocenianiu twórczości zbiorowej i ignorowaniu jedynie prawidłowego rozwiązania tego zagadnienia na podstawie leninowskiego rozumienia roli jednostki w historii.

2. Pozytywistyczne ujmowanie zagadnienia historycznego stosunkowo folkloru i literatury, wyrażającego się w badaniu tylko jednostronnego wpływu literatury na folklor.

3. Pozytywistyczne formalne ujmowanie tezy Gorkija o folklorze jako o twórczości ludu pracy, co jest oznaką nieliczenia się z kryterium ideowej, etycznej i estetycznej oceny.

4. Pomijanie zagadnienia genezy i zastąpienia jej badaniem ewolucji faktów folklorystycznych, na dostępnym do badania wyinku czasu.

5. Wyrzucenie się badania folkloru jako źródła historycznego.

6. Myślenie formalistyczne i badania, w których zasadniczym obiektem jest sam fakt formalny,

Eugeniusz Frankowski

Irena Drozdowicz-Jurgielewiczowa

O literaturze pierwszego poziomu^{*)}

Minimum wykształcenia, jakie zakłada się u czytelnika masowego, bywa najczęściej określane jako „szkoła powszechna” lub „kilka lat szkoły powszechnej”. Stąd wniosek, że czytelnik ten rozpoznaje podstawowymi wiadomościami geograficznymi i historycznymi, zna jako taki język literacki, opanował należycie technikę czytania i — co niezmiennie ważne — jest czytelnikiem aktualnym, który chociaż od czasu do czasu sięga po książkę. Tutaj chodzi jednak nam o czytelnika „potencjalnego”, tego, który do biblioteki jeszcze nie trafił, a który — po stworzeniu odpowiednich warunków, powinienby się zjawiać w zasięgu jej działania. Czytelnik ten nie odpowiada na ankietę, bo te do niego nie docierają, nie wypowiada się w dyskusjach (np. w czasie wieczorów autorskich na wsi), bo w ogóle w nich nie bierze udziału. Dlatego też jego obraz jest całkowicie przesłonięty przez te grupy „czytelników masowych”, które wykazują aktywność i umieją formułować swoje potrzeby i żądania, jak to np. ma miejsce w środowiskach uświadomionych i aktywnych politycznie robotników i chłopów. Trzeba zaś stwierdzić, że właśnie czytelnicy „potencjalni”, czytelnicy I poziomu, reprezentują u nas masy najszersze.

Znajdziemy wśród nich absolwentów kursów początkowych, którzy świeżo zdobyli lub odnowili podstawową umiejętność czytania i pisania; o wiele liczniejsze rzesze stanowią dawni uczniowie szkół powszechnych. Przed kilkunastu laty ukończyli oni 3—4 klasy. Jedni i drudzy (poza jednostkami) są ludźmi, „którzy umieją czytać, ale nie czytają, umieją pisać, ale nie piszą” (**). Ich umiejętność czytania albo jeszcze nie została należycie opanowana, albo też, nie pobudzana ćwiczeniem, z każdym rokiem staje się nikłej. Co do wiadomości szkolnych, to albo ich jeszcze nie zdobyto, albo je już zapomniano.

W tych warunkach orientacja w świecie, w problemach życia społecznego, w obyczajach innych środowisk może być zdobytą tylko drogą obserwacji i doświadczenia. Droga ta nieraz bywa cenna i przy dużej prężności umysłowej i zdolnościach może doprowadzić do poważnych wyników. Z reguły jednak nie towarzyszą jej ani krytycyzm ani systematyczność. Ponadto z brakiem elementarnej wiedzy często wiąże się niedługo wyobraźni.

Na szczęście, istnieje jednak dzisiaj poważne czynniki, które pozwalają nam ufać, że mimo owych wielkich braków czytelnik potencjalny przy właściwym potraktowaniu jego potrzeb może się szybko stać czytelnikiem pełnowartościowym, osiagającym coraz wyższe stopnie wtajemniczenia w dobrą książkę. Głęboko sięgające przemiany polityczne i gospodarcze, wstrząs wywołany wojną i okupacją, ruchy migracyjne — spowodowały silny ferment umysłowy, obejmujący dosłownie wszystkich. Ferment ten zmusza do myślenia, do stawiania pytań i szukania odpowiedzi. Ta niezmiennie cenna postawa powinna być jak najpełniej wykorzystana w akcji upowszechnienia czytelnictwa. Jak najpełniej... i szybko. Nienasyconie głodu umysłowego najszerszych mas byłoby grzechem społecznym nie do wybaczenia.

O zasięgu liczbowym zagadnienia „czytelnika potencjalnego” daje pewne pojęcie fakt, że w planie akcji zwalczania analfabetyzmu na rok 1948/49 przewidziano wydanie 200 tysięcy egzemplarzy elementarza dla dorosłych. Te 200 tysięcy ludzi natychmiast po przerehabilitacji elementarza powinny dostać do ręki odpowiednie książki; inaczej, staną się analfabetami powrotnymi. Innych, którzy także czekają na najłatwiejszą książkę — są miliony. Miliony te tworzą najszerszą bazę rekrutacyjną przyszłych czytelników i powinny być przedmiotem specjalnej akcji wydawniczej i oświatowej.

*

Zadanie oświatowe w stosunku do tych rzesz jest raczej natury prymitywnej — polega na stworzeniu podstaw „przysposobienia czytelniczego”. Składają się nań dwa zasadnicze elementy: opanowanie techniki czytania i rozbudzenie zainteresowania książką. Jeden element warunkuje drugi: pokonywanie trudności czytania jest możliwe tylko dzięki rozbudzeniu zainteresowania i odwrotnie. Czytelnictwo spełnia tu zadanie zastępcze — wyręcza szkołę, której w odpowiednim czasie zabrakło, i w związku z tym staje się w dużej mierze zagadnieniem dydaktycznym. Treść, forma wyrazowa, opracowanie typograficzne książki są tak ważne, jak to ma miejsce w czytankach szkolnych, a właściwie jeszcze ważniejsze — w szkole pomocą w pokonywaniu trudności lektury służy nauczyciel, tutaj zaś czytelnik jest zostawiony sam sobie. Książka musi mieć takie wartości, które same przez się, bez pośrednictwa, będą budzić zainteresowanie dość żywe, by opanować trud czytania.

*

Kryteria doboru wynikają z zadań powyższych sformułowanych, przy czym znaczenie podstawowe ma kryterium dostępności i atrakcyjności. Kryteria następne — to rzetel-

ność intelektualna, wartość wychowawcza i ideologiczna oraz wartość estetyczna.

Dostępność i atrakcyjność. Wyśnięcie tego kryterium na plan pierwszy może budzić zrozumiałe wątpliwości. Zachodzi obawa, że przy takim postawieniu sprawy łatwo można przeoczyć ważność ideologicznej i intelektualnej treści książki, co byłoby poważnym błędem. Takie jednak a nie inne uśrednianie kryteriów ma oznaczać kluczowość dostępności i atrakcyjności. Nie są one cechami wystarczającymi, ale są cechami niezbędnymi. One to przede wszystkim zapewniają książkę na tym poziomie znanie użytkownika: poprzez rozbudzenie zainteresowania pozwalają na doskonalenie techniki czytania, uczą uprawiania lektury. Pamiętajmy zaś o tym, że (jak powiedział kiedyś Kazimierz Kornilowicz) można doprowadzić konia do wodopoju, ale nie można go zmusić, żeby pił. Nie wystarczy dać książkę do ręki: „strawa duchowa” musi mieć zdolność budzenia apetytu.

Dostępność książki zależy od kilku czynników. Pierwszy z nich — to długość utworu. Czytelnik I poziomu czyta niewprawnie a więc wolno. Książka zbyt „gruba” (nie mówiąc już o wielotomowych) jest dla niego przez to samo niedostępna. Rozciąganie lektury na tygodnie czy miesiące doprowadza do zagubienia wątku, a co za tym idzie — do zaniku zainteresowania.

Dostępność obejmuje również formę wyrazową. Nadmierne bogactwo słownictwa, wyrażenia wyszukane, niepotoczne, zwroty obce, terminy specjalne, stanowią dla czytelnika nieprzystosowanego trudności nie do pokonania; podobnie jest ze zbyt zawiłą budową zdań. Forma wyrazowa literatury pierwszego poziomu musi być jak najprostsza.

Bardziej skomplikowanym zagadnieniem jest sprawa tła geograficznego, historycznego, obyczajowego; potrzeba dostępności w tej dziedzinie wiąże się z omówionymi wyżej brakami wykształcenia i sztywnością wyobraźni, a co za tym idzie — nieumiejętnością właściwego umiejscawiania zdarzeń w czasie i przestrzeni. Tło ich musi być na tyle nieskomplikowane, żeby mogło być właściwie rozumiane albo bez komentarza, albo z komentarzem zwięzłym.

Szczególną zupełnie trudność sprawia niewyrobionemu czytelnikowi właściwa ocena psychiki ludzkiej, jej losu, przeżyć i konfliktów. Dlatego to jeszcze jedną postacią dostępności książki musi być dostępność interpretacji psychologicznej, społecznej, ideologicznej.

Wielorakie postacie dostępności są niezbędnymi cechami literatury I poziomu, ale to nie one stanowią jej siłę przyciągającą. Siłą tą jest atrakcyjność. Nie należy jej wiązać z cechą „rozrywkowości”, ale przede wszystkim ze zdolnością przykuwania uwagi. Zjawisko to występuje nie tylko wtedy, kiedy książka „bawi”, ale i wtedy, kiedy odpowiada głębokim potrzebom wewnętrznym.

Przyjrzyjmy się, jakie cechy książki stanowią o jej atrakcyjności. Na plan pierwszy wysuwa się oczywiście żywioł akcji. Treścią powieści budzące zainteresowanie są z reguły czyny i zdarzenia, a nie opis i refleksja. Analiza przyczyn i skutków działania również nie jest w stanie go rozbudzić. Są to prawdy tak znane, że nie ma powodu szerzej ich omawiać.

Trudnym natomiast i skomplikowanym zagadnieniem jest tematyka. Poświęcono jej wiele żarliwych dyskusji, starano się uściśnić właściwy pogląd, przeprowadzając obserwacje, rozmowy, wnikliwe badania. Ostatnia sprawa ta była jednym z przedmiotów zainteresowania pisarzy w czasie ich spotkań z czytelnikami ośrodków wiejskich^{*)}. Zestawiając wyniki badań dawniejszych i obecnych dochodzimy do wniosku, że samorodne zainteresowanie czytelnika I poziomu kieruje się z reguły w stronę środowisk obcych.

Zjawisko to jest zupełnie zrozumiałe: umysł niewyrobiony słabo dostrzega problemy życia, w którym tkwi, fakty zaś, dotyczące tego życia, jego opis nie są dla niego interesujące — brakuje mu po temu perspektywy przestrzennej i czasowej. Ponadto w czasie godzin lektury wielu czytelników pragnie oderwania się od codzienności, a nie jej zgłębnienia; potrzebom tym służy raczej tematyka dotycząca środowisk obcych. Używamy tego terminu w znaczeniu bardzo szerokim — zmieszcza się w jego obrębie książki o nieznanych czytelnikowi wiejskiemu polskich środowiskach społecznych (robotniczych, mieszczańskich), ale także o życiu chłopskim na odmiennym tle geograficzno-przyrodniczym (powieści z życia górali będą miały niewątpliwie coś egzotycznego dla Pomorzaków). Inną grupę stanowią utwory dotyczące obcych krajów. I wreszcie do tej również grupy zaliczymy książki o „nieznanych czasach”, to znaczy książki historyczne. Powodzenie tego ostatniego typu książek wśród szerokiego ogółu jest zjawiskiem znanym. Jeśli chodzi o czytelnika reprezentującego poziom najniższy, to szczególną wartość mogłyby mieć utwory o tematyce zacierpniętej z dzieł tworzenia się cywilizacji, pokonywania sił przyrody, rozwoju techniki itp.

Fakt, że literatura poświęcona tematyce „obcej” może liczyć na zainteresowanie bardziej samorodne niż tematyce bliższe, nie

oznacza jednak wykluczenia tej ostatniej. Trzeba tylko zdawać sobie sprawę, że książka „o wsi dla wsi”, przynajmniej jeśli chodzi o najmniej wykształconych jej mieszkańców, musi odpowiadać szczególnym i trudnym postulatowi. Pierwszy, sformułowany już przez oświatowców okresu międzywojennego, dotyczy ograniczenia opisu; liczne jego elementy, które dla innych warstw społecznych są egzotyką, dla chłopów są dniem powszednim; dotyczy to zarówno pejzażu jak obyczajów. Opisowość (gorzko przez wielu krytyków prozie polskiej wyrzucana), możliwa do strawienia dla czytelników wyrobionych, jest na I poziomie niestrawna zupełnie. Ujemnie ocenia prymitywny czytelnik także inne cechy powieści „wiejskich” — razi go ich naturalizm, brutalność scen erotycznych, ordynarne wyrażenia. To, co czytelnikowi inteligentnemu daje poczucie „prawdy” utworu, przez absolwenta kursów początkowych bywa rozumiane jako zniewaga i drwina z wiejskiej społeczności. Podobne zjawisko zachodzi w związku z gwara.

Należy przypuszczać, że odczucie „prawdliwości” fikcji literackiej przez czytelnika nieprzystosowanego zależy od innych czynników, niż wyżej wymienione: od wydobycia i przekonywającego ukazania problemów życia społecznego, gospodarczego i rodzinnego. Tak więc książka o wsi, której czytelnik wiejski oczekuje, odbiega daleko od tego, czym ta książka jest dzisiaj. Trzeba zaś pamiętać, że ze względów wychowawczych książka taka jest bardzo potrzebna.

Inną dziedziną tematyki, która przy odpowiednim opracowaniu na pewno może liczyć na zainteresowanie, są wielkie przeżycia zbiorowe, budzące pragnienie „informacji” i pragnienie „rozumienia”. Dotyczą one przede wszystkim dokonanej rewolucji społecznej i jej znaczenia w życiu człowieka pracy a następnie wojny i okupacji. To, co się działo w Polsce i innych krajach walczących z Niemcami, budzi niewątpliwie zainteresowanie wszystkich, wszyscy bowiem przeszli w tym zakresie przez niezwykle, najczęściej bardzo ciężkie doświadczenia.

Jest jeszcze jedna dziedzina twórczości, o której w związku z czytelnikiem I poziomu należy pamiętać — literatura fantastyczna, przede wszystkim baśń. Na wsi może ona liczyć na zainteresowanie ze względu na jej łączność z tradycyjną literaturą mówioną i ze względu na to, że odpowiada ona potrzebom uczucia i wyobraźni (zwłaszcza kobiet). Najpiękniejsze baśnie i legendy świata, podane we właściwy sposób, mogą tu odegrać rolę szlachetnej literatury rozrywkowej.

*

Rzetelność intelektualna, wartość wychowawcza i ideologiczna oraz estetyczna — to następne kryteria oceny książki najłatwiejszej. Pierwsze z nich może budzić wątpliwości w zastosowaniu do literatury pięknej. Trzeba jednak pamiętać, że stosunek do książki tego czytelnika, o którym tu mówimy, jest naiwny — każda książka jest dla niego narzędziem kształcenia się i każda jest za taką uważana. Wykazują to dobitnie wszystkie badania i obserwacje, przeprowadzone w instytucjach oświaty dorosłych i wśród samouków. Potwierdzają ich wyniki także badania „Czytelnika”. Dlatego to musimy wymagać, by realia geograficzne, historyczne, obyczajowe nie były bałamutne.

Wychowawcza i ideologiczna wartość książki jest zagadnieniem bardzo skomplikowanym. Zbyt łatwo jest tu wysuwać dezyderaty, którym istniejąca literatura nie odpowiada i trudno przewidzieć czy ta, która się tworzy, również im w całości odpowie. Nikt oczywiście nie pragnie „tędotwórczych mitów”, o których mówił Jerzy Borejsza^{*)}. Pragniemy, żeby książka głosiła „etykę człowieka społecznego, pracującego zespołowo, humanizm aktywny, twórczy, rewolucyjny, dumę ze swojej klasy, swojego kraju i ustroju”. Ze względu jednak na to, czym rozporządzamy, szlachetniej będzie sformułować postulat wartości społecznej bardziej ostrożnie: książka dla czytelnika poziomu pierwszego nie może głosić hasła antydemokratycznych i wrogich postępowi społecznemu, nie może też być książką pod względem wychowawczym dwuznaczną; relatywizm jest tu zupełnie niedopuszczalny.

Rola kryterium estetycznego na poziomie pierwszym nie może być zbyt wielka. Jego znaczenie polega przede wszystkim na tym, żeby nie dopuszczać do tworzenia złych przyzwyczajaj i obcowania z literacką szmirą. Nie sądzimy jednak, by minimum wymagań w tym zakresie mogło sięgać ponad poprawność (w jej obrębie bardzo ważna jest poprawność języka); inna sprawa, że oczywiście w miarę możliwości należy spośród książek dostępnych wybierać — najpiękniejsze.

*

Od postulatów przejdźmy do rzeczywistości. Pytanie, które przed nami staje, brzmi niepokojąco:

Czy literatura I poziomu w ogóle istnieje? Nie. Literatury takiej nie ma. Na pewno jednak znajdują się poszczególne utwory, odpowiednie dla czytelnika nieprzystosowanego.

Pierwsze zadanie, które przed nami staje, to wynalezienie ich i udostępnienie.

*) „Odrodzenie”, Lipiec 1948 r.

Gdzie ich szukać? Ze względu na formowanie postawy społecznej czytelnika chciało by się sięgnąć do pisarzy współczesnych. Ale tutaj piętrzą się przed nami niepokonalne trudności. Większość dzieł doby obecnej nie odpowiada przyjętym kryteriom. Dzieła te reprezentują przeważnie piarstwo poświęcone głębokiej i zawiłej wyrażonej interpretacji rzeczywistości. Nie ma potrzeby przeprowadzać tu ich analizy. Wiemy wszyscy, że współczesna literatura polska, zwłaszcza w jej szczytowych osiągnięciach, jest literaturą trudną. Ale czy nie dałoby się wydobyć z całego, szerokiego jej zakresu? Każda, pojedyncza nawet pozycja miałaby wielkie znaczenie.

Niewątpliwie daleko obfitszym źródłem utworów, nadających się dla I poziomu, jest literatura dawniejsza, zwłaszcza okresu pozytywizmu. Jej znacznie większa dostępność jest zjawiskiem znanym od dawna, a ostatnio na nowo podkreślanym. Literatura drugiej połowy XIX wieku stanowi stosunkowo najobfitsze źródło nie tylko tych książek, które mogą być czytane powszechnie, ale i tych, które nadają się dla czytelnika najmniej wyrobionego. Pewną ilość pozycji można będzie na pewno znaleźć w obrębie literatury obcej (raczej XIX niż XX wieku). Wreszcie — specjalnym źródłem możliwości jest ta literatura światowa, która przeszłszy przez rozmaite przeróbki, stała się od lat tradycyjną literaturą dla młodzieży, a która może jednak zainteresować człowieka dorosłego. „Robinson Krulowie”, „Podróż Guliwera”, „Don Kichot” — są jej najbardziej typowymi przykładami.

Nie należy się ludzi, że z wymienionych wyżej źródeł wydobędziemy wiele. Literatura I poziomu jest właściwie literaturą do stworzenia. I powinna być stworzona. Realizacja tego wielkiego zamówienia społecznego powinna iść dwoma drogami: adaptacji literatury istniejącej oraz twórczości oryginalnej.

Zagadnienie adaptacji jest niewątpliwie drażliwe. Wzdrga się przeciwko niej zakorzenione w nas mocno i cenne poszanowanie praw autorskich. Wiemy jednak, że takie np. przystosowania, jak chociażby „Robinson Krulowie”, zyskały sobie prawo obywatelstwa we wszystkich literaturach świata. Pamiętajmy też, że w stosunku do wielu utworów drugorzędnych adaptacja jest jedyną możliwością zachowania im życia. Nieprzystosowane — stają się pozycjami martwymi. Jeśli chodzi o literaturę dawniejszą, chociażby polską, praca adaptacyjna miałaby ogromne pole przed sobą i w zakresie obsłużenia I poziomu mogłaby odegrać ogromną rolę. Zasięg adaptacji dzieła musi być oczywiście dyktowany i smakiem, i artystycznym sumieniem.

Pozostaje do omówienia sprawa twórczości oryginalnej. Kłopotliwe jest „pisanie na zamówienie”, to prawda. Ale w danym wypadku chodzi przecież o literaturę w dużej mierze „użytkową”, podobnie jak to ma miejsce w beletryzowanej książce popularnonaukowej. Jeżeli pisząc dla dziecka autor zakłada z góry ograniczony zasięg jego pojęć, inteligencji i wrażliwości, a zdolny jest stworzyć arcydzieło, to niewątpliwie to samo może mieć miejsce w obrębie piśmiennictwa dla czytelnika niewyrobionego. Może — ale oczywiście nie musi. Regułą natomiast powinna być książka interesująca i poprawna, podobnie jak to bywa w lekturze szkolnej. O specjalnym charakterze omawianej literatury mówi przede wszystkim to, że w założeniu jest to literatura przejściowa. Podniesienie poziomu oświaty powinno podważyć jej istnienie. Z chwilą, kiedy podstawowe a z czasem i średnie wykształcenie stanie się zdobyczą powszechną, zabraknie dla niej miejsca — wszyscy będą mogli korzystać z wartościowych osiągnięć literatury narodowej.

Pamiętajmy jednak, że przejściowość literatury, o której mowa, nie idzie z jej obecnym znaczeniem społecznym, które jest olbrzymie. Od jej istnienia zależy w dużej mierze życie kulturalne milionów.

W NUMERZE 25(204) TYGODNIKA „WIEŚ”
z dnia 19 czerwca 1949 r.

Włodzisław Sokorski — O właściwy stosunek do sztuki ludowej; Katarzyna Łupiec — Dług świata; Bronisław Chęciński — O „samoukach” literackich; Jan Maria Głog — Sztuka ludowa Kielecczyzny; Mieczysław Buczkówna — Manifest wiosenny; Władysław Strzemiński — W sprawie „prymitywu” ludowego; Kazimierz Piwarski — Książka o przyczynach drugiej wojny światowej; Maria Janion — Powieść o powstaniu chłopskim („Hryhor serdeczny” T. T. Jeża); Z pozycji bułgarskiej; Christo Smirneski — W burzy; Cwetan Spasow — Rymy; Elisaweta Bagriana — Dary; Jordan Stubel — Macedońska pieśń; Waclaw Kubacki — Nowa Mołkwa; Jan Baculewski — Czego szuka lekarz w literaturze (czyli słów kilka o inteligencji zawodowej); Karol Kewes — Louis Aragon — poeta walczący; Władysław Dunarowski — Ciężar rąk; Andrzej Wróblewski — Sztuka plastyków — amatorów; Leszek Goliński — List z Wrocławia; Fakty i zdania, 22 ilustracje, 12 stron.

*) Fragment broszury przygotowanej do druku w wydawnictwie T.U.R. i L-u.

**) Maria Niemyska-Hessnowa. „Z problematyki oświatowej”. „Wiedza i Życie” nr 11, 1948.

*) „Badanie czytelnictwa”. Praca zbiorowa Instytut Naukowo-Oświatowy „Czytelnika”.

Tadeusz Orlewicz

KAPITALISTYCZNA ZMOWA

Jeszcze trwały ciężkie boje z armiami hitlerowskimi, a już trzy wielkie mocarstwa: ZSRR, USA i W. Brytania na konferencji krymskiej jednomyślnie uznały, że przed nimi stoi wspólne zadanie zniszczenia podstaw militarystyki niemieckiego, wyrwania z korzeniami nazizmu i stworzenia takich gwarancji, aby Niemcy nigdy więcej nie byli w stanie naruszyć pokoju Europy i świata.

Konferencja w Poczdamie, już z udziałem Francji, wyraźnie stwierdziła, że najważniejszym celem polityki czterech mocarstw w stosunku do Niemiec jest przeobrażenie Niemiec w państwo demokratyczne i pokojowe. Zwycięskie mocarstwa uznały w sposób niewątpliwie, że Niemcy należy traktować jako jednolitą całość ekonomiczną i polityczną, takie bowiem postawienie sprawy jest niezbędnym warunkiem realizacji zadań, stojących przed czterema mocarstwami.

W dwa lata później konferencja ministrów spraw zagranicznych ZSRR, USA, W. Brytanii i Francji, toczona się w Moskwie, podjęła uchwałę o konieczności przygotowania zarządzeń, zmierzających do utworzenia tymczasowego rządu niemieckiego. Konferencja moskiewska, opierając się ściśle na uchwałach poczdamskich, określiła zarówno kompetencje rządu ogólnego - niemieckiego jak i pojęcie jednolitości Niemiec. Przyszły niemiecki rząd centralny miał być „kompetentnym do podejmowania kroków ustawodawczych i wykonawczych w celu zapewnienia niezbędnej jednolitości”. Nadto do zakresu działania tego rządu zaliczono m. in. sprawę emisji banknotów, koordynację spraw bankowych, wymiar podatków, kontrolę eksportu i importu, sprawy handlu zagranicznego i sprawy celne, planowanie produkcji przemysłowej i rolniczej, sprawy aprowizacyjne, sprawy pracy, płacy, cen itp. To wyliczenie wskazuje wyraźnie na fakt, że tak jak w Poczdamie tak i w Moskwie wyrażono zgodę na jednolitość Niemiec polityczną, gospodarczą, finansową i prawną.

Cztery mocarstwa uznały również, że „najwyższa władza w Niemczech we wszystkich sprawach dotyczących Niemiec jako całości, ma być realizowana wspólnie przez głównodowodzących sojuszników sił zbrojnych stref okupacyjnych Niemiec, w którym to celu czterech głównodowodzących utworzyli najwyższy organ kontrolny nazwany Radą Kontrolną”.

Zadania tej Rady zostały również jednomyślnie przez cztery mocarstwa ustalone i włączono do nich:

- 1) zapewnienie odpowiedniego uzgodnienia postępowania głównodowodzących w ich strefach;
- 2) opracowanie planów i osiągnięcie uzgodnionych uchwał w głównych sprawach wojskowych, gospodarczych, politycznych i innych wspólnych dla całych Niemiec;
- 3) kontrolę niemieckiej administracji centralnej;
- 4) kierowanie przez odpowiednie organy administracji Berlina.

Tak więc każda z tych uchwał i każde z tych postanowień wychodziły wyraźnie ze wspólnej bazy, która była teza o jednolitości demokratycznych Niemiec. Tymczasem okazało się, że mocarstwa zachodnie przekreśliły drogę faktów dokonanych podjęcie porozumienia i przyrzeczenia. Jedynie Związek Radziecki honorował bez zastrzeżeń uchwały wyżej wymienionych konferencji, wychodząc z założenia, że obradom ich przyswiecało dążenie do prawdziwego pokoju.

USA, a pod jej dyktando Anglia i Francja, dążyły do tego, aby utrwalić rozczłonkowanie Niemiec, pragnąc przeciwstawić Niemcy zachodnie pozostałym częściom kraju. Kapitalistyczne zmywy, rządzące mocarstwami zachodnimi, dążyły do tego, aby wbrew umowom odbudowywać militarny niemiecki na bazie kapitalistycznej i na bazie podsycanego stałe szowinizmu narodowego.

Tak więc Zagłębie Ruhry, posiadające wyjątkowe znaczenie pod względem militarnym i przemysłowym, znalazło się dzięki machinacjom monopolistycznego kapitału amerykańskiego poza zasięgiem czterostronnej kontroli międzynarodowej. Natomiast zagłębie ruhrske, znajduje się obecnie całkowicie w dyspozycji USA, których poczynania na tym odcinku napawają niepokojem nie tylko kraje zainteresowane szczególnie w problemie niemieckim, ale i najbliższych pomocników USA w gwałceniu umów jaltańskich, poczdamskich i moskiewskich, a więc W. Brytania i Francja. Magnaci niemieccy węgla i stali zostali wciągnięci do agresywnego bloku amerykańskiego, mimo iż byli oni najwierniejszymi pomocnikami hitlerizmu w szykowaniu napaści zbrojnej i w kontynuowaniu wojny, cechującej się okrucieństwami bez precedensu.

Rozbicie Niemiec, inspirowane przez blok amerykański, pogłębiło się jeszcze wydatniej przez fatalną w swych skutkach gospodarczych reformę walutową, rozciągniętą na zachodnie strefy Berlina. Próby tworzenia państwa zachodnio-niemieckiego i uchwalenia w Bonn podyktowanej przez USA „konstytucji” stały się dalszym etapem w rozbijackiej robocie. W ten sposób ze szkoda dla sprawy mocarstwa zachodnie budować pragną mur pomiędzy zachodnimi i wschodnimi Niemcami, dzielący je tak pod względem gospodarczym jak i politycznym.

Rozbicie Niemiec — to próba rozbicia Europy. Montowanie w swoim czasie zażegnania dzięki ZSRR tzw. „kryzysu berlińskiego” — to czynności mające stanowić zasłonę dymną dla mocarstw zachodnich, którą pragnęli oni otoczyć swoje nerwowe starania



Delegacja radziecka z Min. Wyszynskim na czele broni zdecydowanie pokoju.

o ostateczne rozbicie i rozczłonkowanie Niemiec.

W konsekwencji tych zabiegów w Niemczech zachodnich rośnie w siłę groźba dla pokoju. Pod czułą opieką amerykańską odżywają nie tylko wielkie zmywy kapitalistyczne, wyrastające na niezdemonstrowanych zakładach przemysłu ciężkiego i zbrojeniowego, ale i coraz głośniejsze występy na widownię zorganizowane grupy reakcji i wstecznicwa z najbardziej zaawansowanymi hitlerowcami na czele. Wszystko, co jest wrogiem pokojowi świata, postępowi, Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, tam znajduje pole do działania przeciwko pokojowi i przeciwko demokracji. Stan ten zrodził się z politycznego rozbicia Niemiec i tylko przywrócenie politycznej jednolitości tego kraju pod kontrolą międzynarodową czterech mocarstw może przeciąć te niepokojące zabiegi zagrażające pokojowi świata. Wiadomo bowiem powszechnie, że we wschodniej strefie Niemiec ludność buduje nowy, prawdziwie demokratyczny ład, na który z zazdrością patrzy wielomilionowe rzesze ludu pracującego stref zachodnio-niemieckich.

W ślad za próbami politycznego rozczłonkowania Niemiec mocarstwa zachodnie prowadzą swoją politykę gospodarczą, której jedynym celem jest zapewnienie swoim i rodzimym kapitalistom jak największych zysków kosztem niemieckich robotników i chłopów.

Reforma walutowa, wprowadzająca markę zachodnią, zrujnowała gospodarkę Bizonii, a dziś już Trizonii. Zapewniła ona jak najszersze możliwości dla różnego rodzaju lichwiarskich operacji, odciała gospodarkę zachodni Niemiec od niemieckiego wschodu, przyczyniła się w radykalny sposób do dalszej pauperyzacji klasy robotniczej. W konsekwencji wzmożnione zostały pozycje niemieckich kapitalistów, a tym samym otworzyły się jeszcze szerzej drzwi przed agresywną penetracją kapitalistów północno-amerykańskich w życie gospodarcze Niemiec.

W sześć miesięcy po reformie walutowej w Niemczech zachodnich liczba bezrobotnych w samej tylko Bizonii wzrosła do 800.000 osób. W połowie lutego br. stan bezrobocia osiągnął na 1.019.000 osób, a dziś dochodzi do 1.400.000. Jednocześnie spada progresywnie zdolność nabywcza mas pracujących, kurczy się handel detaliczny, maleją obroty, pogłębia się dysproporcja w nierównomiernym podziale dóbr.

Na ciężką sytuację gospodarczą Niemiec zachodnich wpływa niewątpliwie fakt separatystycznej polityki trzech mocarstw, które pragną zlikwidować wymianę i handel międzystrefowy. Jedynym sposobem, który usunie widmo ekonomicznego kryzysu w Niemczech zachodnich, jest jednolitość gospodarczą i finansową Niemiec pod kontrolą międzynarodową czterech mocarstw.

Tak zatem dla pokoju świata i dla zagwarantowania rozwoju prawdziwej demokracji w Niemczech, niezbędna jest ich jednolitość polityczna, ekonomiczna, finansowa i prawna. Jedności tej strzec winny zgodnie cztery mocarstwa, z tym że trzy z nich zarzuca stosowanie metod faktów dokonanych, a będą realizować swoje zadania w Niemczech na bazie uchwał poczdamskich. Jest to jedyny krok naprzód w sprawie niemieckiej. Taki właśnie pogląd reprezentuje cały światowy obóz pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele, który na konferencji paryskiej reprezentuje jasną linię prawdy i jasną linię postępu bez mactw, kruczków i wykrętów, cechujących wypowiedzi przedstawicieli trzech mocarstw zachodnich.

Nie należy zapominać, że przedstawiciel ZSRR reprezentuje w Paryżu nie tylko swój wielki i potężny kraj, ale jest rzecznikiem wszystkich krajów i ludów, milijonów ludzi, a liczących dziś setki milionów ludzi. Natomiast przedstawiciele USA, W. Brytanii i Francji reprezentują dziś tylko swoje rządy, które działają w interesie ustroju wyższemu i agresji wbrew woli i interesom najszerszych mas swoich własnych obywateli.

Paryż. Wieczór po pierwszym posiedzeniu konferencji Czterech. Ambasada radziecka.

prowadza się w praktyce remilitaryzację Zachodnich Niemiec w ramach paktu atlantyckiego.

W początkach kwietnia dziennik „Le Monde”, reprezentujący nieoficjalnie francuskie ministerstwo spraw zagranicznych pisał o „twardzie, że „uzbrojenie Niemiec Zachodnich mieści się w pakcie atlantyckim jak żalążek w jajku”. W tym „żałążku” olbrzymią rolę odgrywa Zagłębie Ruhry i tym „żałążkiem” szczególnie starannie opiekują się bankierzy i przemysłowcy nowojorscy.

Niezależnie od licznych nici, wiążących ich od dawna z wielkokapitalistycznym przemysłem niemieckim, tworzą oni specjalne zrzeszenie amerykańskich przemysłowców, zainteresowanych w inwestowaniu przemysłu zachodnio-niemieckiego. Wśród tych interesów widzimy m. in. takie koncerny jak: „United States Steel Corporation”, „Du Pont de Nemours”, „Westinghouse Electric Company”. Co one produkują, a więc w jakim typie inwestycji są one zainteresowane?

Koncern „Du Pont de Nemours” — to największy producent prochu strzelniczego i materiałów wybuchowych. Jego czysty zysk w latach pierwszej wojny przeciętnie wynosił 58 milionów dolarów, a więc był dziesięć razy większy niż przed wojną. Poza tym prochem strzelniczym i materiałami wybuchowymi oraz chemikaliami koncern ten produkował 40 proc. amunicji, używanej przez sprzymierzeńców w latach wojny. W okresie 1940—1945 potęgą koncernu dalej wzrasta.

„United States Steel Corporation” — to amerykański koncern stalowy, którego czysty zysk roczny w latach 1914—1918 sięgał 300 milionów dolarów, przewyższając o wiele milionów kapitał zakładowy. Obydwa koncerny figurują na czele przemysłu zbrojeniowego USA. Jasnym zatem jest, co te koncerny produkują i w jakich inwestycjach na terenie niemiecko-zachodnim są one zainteresowane.

Pod taką opieką Zagłębie Ruhry produkuje dziś już więcej stali niż Francja i tylko sprzedanej roli rządu francuskiego należy przypisać fakt, że Francja zgodziła się na wprowadzenie jednostronnie spreparowanego statutu dla Zagłębia Ruhry i swoich organów kontroli. Francja nie otrzymuje w dostatecznej ilości węgla z Zagłębia Ruhry, bo w interesie USA leży, aby Francja sprowadzała węgiel z kopalni północno-amerykańskich. Węgiel ten jest drogi, więc nie można go sprowadzać z oceanu w ilości zapewniającej całkowite nasycenie zapotrzebowania krajowego przemysłu. W konsekwencji francuska ruda żelazna przetapiają huty Zagłębia Ruhry i z francuskiej rudy żelaznej produkuje się niemiecką stal. A to leży w interesie handlarzy śmierci, którzy używają gwiazdźdźistego sztafetu za parawan.

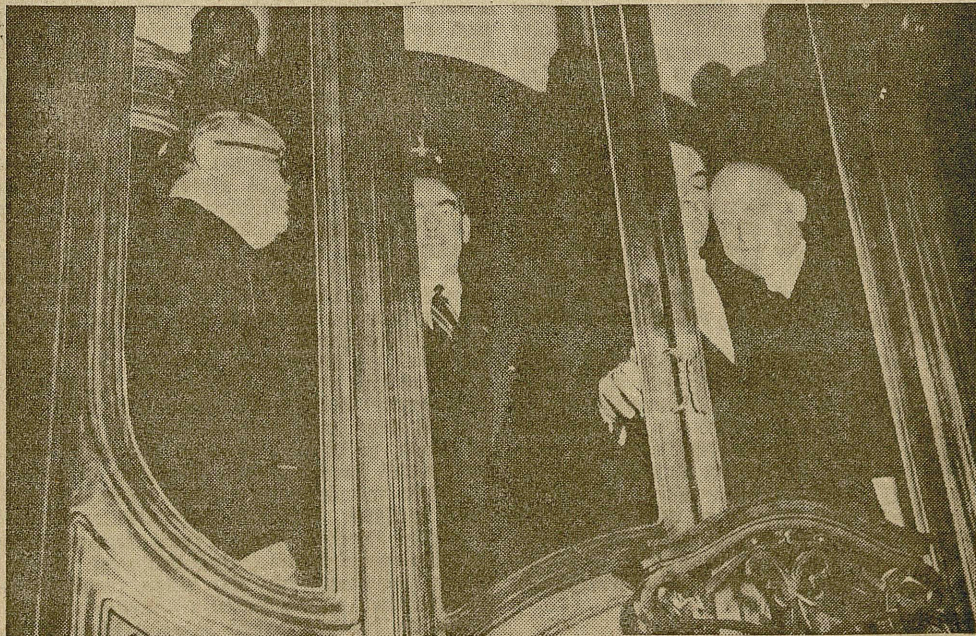
Słusznie stwierdza rezolucja ostatniej konferencji Komunistycznej Partii Niemiec: „Zamiar imperializmu amerykańskiego włączenia Niemiec Zachodnich do Unii Zachodniej i paktu atlantyckiego świadczy, że państwo zachodnio-niemieckie ma spełnić rolę bazy wypadowej w nowej wojnie światowej”.

Tym wyraźnym usiłowaniami towarzyszy wściekła kampania propagandowa przeciwko Związkowi Radzieckiemu i przeciwko Polsce, a zwłaszcza przeciwko granicy na Odrze i Nysie. Przejawem tej propagandy jest pytanie owego dziennikarza.

W tej wścieklej propagandzie łączy się rzeczy i fakty nieporównywalne, fałszuje się wszystko, co sfalszować może przekupne sumienie. Łączy się więc Zagłębie Ruhry, arsenał agresji, ze Śląskiem, bazą odbudowy ładu i pokoju.

Przemysł śląski, jak cały przemysł polski, był przed wojną w dużej części kontrolowany przez eksploatacyjny kapitał międzynarodowy. Olbrzymie zyski szły do kieszeni różnych obcokrajowych akcjonariuszy, zyski, wysysające soki żywotne z polskiego ludu pracy.

Polska Ludowa przejęła obcych i rodzimych kapitalistów, czuwając stale w imię



Schuman, Bevin i Acheson

suwerenności narodowej nad nieustannym likwidowaniem ich popleczników lub agentur. Agresywny imperializm jest najboleśniej dotknięty wówczas, kiedy uderzy się go po kieszeni i po chciwych łapach. A my w Polsce i na Śląsku budujemy nowy ład bez obcych wyzyskiwaczy, budujemy nowy dom narodowy siłą geniuszu ludu pracującego miast i wsi.

Dla imperializmu nie są ważne ani układy ani bezsporne fakty, ani Poczdam, ani rola Polski w obozie sojuszników w czasie wojny, ani niewątpliwe efekty, osiągnięte w gospodarowaniu przez polskiego robotnika i chłopca bez kapitalistycznych „opiekunów”. Ważny jest zysk, rynek zbytu, nowe pole dla eksploatacji i wyzysku. Stąd nieudolny strzał w kierunku Śląska. Stąd nagonka na granice nad Odrą i Nysą, aby pobudzić tylko szowinizm i nacjonalizm niektórych kół niemieckich.

Na tle opisanego drobnego incydentu opinia polska raz jeszcze miała okazję zapoznać się ze stosunkiem do spraw polskich, jaki reprezentuje Zachód kapitalistyczny.

Odwiecznie polski Śląsk i odwiecznie polska Odra — to czułe struny polskiego patriotyzmu. Kto w nie bije, staje się wrogiem każdego Polaka. Kto je uznaje, a więcej nawet — broni przy najdrobniejszej okazji — jest naszym przyjacielem. Równocześnie więc z odpowiedzią rzecznika radzieckiego potwierdza się niewątpliwe przeświadczenie najszerzych warstw polskiego społeczeństwa, że nie ma prawdziwego i szczerzego patriotyzmu polskiego bez szczerzego i przyjacielskiego stosunku do Związku Radzieckiego, obrońcy pokoju i przywódcy ludzkości w walce o lepsze, szczęśliwsze jutro.

*

W deklaracji moskiewskiej z roku 1943 rządy mocarstw sojuszniczych zobowiązały się do odbudowy Austrii jako wolnego i niepodległego państwa. Zobowiązania te pozostały jednak dla USA, Francji i W. Brytanii zobowiązaniami wyłącznie papierowymi i Austria znalazła się w drodze faktów dokonanych i jednostronnych decyzji w rosnącej zależności gospodarczej i politycznej od USA.

2 stycznia ub. r. podpisano w głównej kwatrze wojsk amerykańskich w Wiedniu umowę o tzw. tymczasowej „pomocy” amerykańskiej dla Austrii. Tym samym Austria włączona została w blok marshallowski. Po-

dobnie jak ta umowa tak i układ amerykańsko-austriacki, zawarty w dniu 2 lipca 1948 r., znajduje się w jaskrawej sprzeczności z powziętymi w Moskwie zobowiązaniami.

Słusznie też wysoki komisarz ZSRR w Austrii na jednym z posiedzeń tamt. Sojuszniczej Rady Kontroli stwierdził, że układ ten całkowicie uzależnia Austrię od Stanów Zjednoczonych oraz podporządkowuje jej gospodarkę kontroli i samowoli amerykańskich monopolów kapitalistycznych. W związku z tym przedstawiciel ZSRR oświadczył, że Rada Sojusznicza powinna uznać za nieważny układ amerykańsko-austriacki, ponieważ „narzuca on Austrii niezwykle ciężkie warunki, stanowi zamach na jej suwerenność i niepodległość oraz pozostaje w sprzeczności z umową o kontroli i z innymi decyzjami Rady Sojuszniczej”.

Wyznając zasadę faktów dokonanych, a lekceważąc wszelkie umowy i układy międzynarodowe, delegat USA, a z nim i delegat W. Brytanii przeszedł do porządku dziennego nad tym wnioskiem, wychylając „zbawienne” rolę planu Marshalla.

W czasie obrad konferencji dunajskiej minister Wyszynski określił jednak dokładnie istotną rolę tego „zbawionego” planu. Jego wypowiedź streszcza się w następujących punktach:

1. plan Marshalla obliczony jest na to przede wszystkim, aby opóźnić narastanie trudności gospodarczych USA.

2. Na planie tym zarobią tylko amerykańskie monopole, natomiast zarówno narody europejskie, jak i naród amerykański poniosą dotkliwe straty w wyniku jego realizacji.

3. Plan Marshalla narzuca krajom Europy Zachodniej odpowiednią dla interesów kapitalistów linię polityki zagranicznej i wewnętrznej.

4. W wyniku odpowiednich zabiegów administratorzy planu Marshalla będą mieli decydujący wpływ na sytuację finansowo-walutową krajów zmarszalizowanych.

Te wszystkie punkty odnoszą się jak najbardziej do sytuacji gospodarczej i politycznej Austrii, znajdującej się wbrew układowi międzynarodowym i wbrew woli najszerzych mas austriackiego ludu pracującego miast i wsi w szponach „pomocy” amerykańskiej.

W umowie z dnia 2 stycznia 1948 r. jest przewidziane m. in., że bez zgody USA nie

będzie wolno Austrii wywozić za granicę towarów własnej produkcji, jeśli analogiczne towary otrzymuje ze Stanów Zjednoczonych. Jest to znana klauzula, która powtarza się we wszystkich wariantach planu „Marshalla”. Ale w konsekwencji rynek austriacki zostaje zarzucony właśnie tymi towarami amerykańskimi, które może z powodzeniem produkować i eksportować sama Austria. Prowadzi to bezpośrednio do spadku produkcji, do dalszego zachwiania względnej choćby równowagi w bilansie handlowym naddunajskiego kraju.

Obecna polityka gospodarcza rządu prowadzi do przekazywania Zachodowi surowców i półfabrykatów zamiast wykorzystywania ich we własnych fabrykach dla pełnej produkcji gotowych artykułów. Jednocześnie austriackie sfery rządzące pod wpływem dyrektyw amerykańskich prowadzą politykę zgodną z interesami wielkiego kapitału, a kosztem ludzi pracy. W konsekwencji rośnie bezrobocie, zwiększają się ceny, a jedynie w ciągu pierwszych dziesięciu miesięcy działania owego planu „pomocy” poziom życiowy najszerzych mas ludności spadł co najmniej o 35%. Natomiast suma wywożonego corocznie przez obce monopole kapitału wynosi około 70 milionów dolarów, osiągając niespotykane dotąd rozmiary.

Jest w Austrii tzw. „Fundusz odbudowy”, ale przywrócony on został w rozmiarach, wystarczających jedynie na odbudowę 3.000 mieszkań, podczas gdy w samym Wiedniu 100.000 mieszkań wymaga jak najszybszego remontu. Cały ciężar odbudowy przerzuca się na podnajemców, a więc na ludzi pracy, właścicieli domów natomiast starannie oszczędza się na nakładaniu na nich kosztów odbudowy. Cały system podatkowy — zgodnie z receptami amerykańskimi — został tak ustalony, że ogromne zyski i wielkie majątki nie podlegają większemu opodatkowaniu, natomiast olbrzymia większość ciężaru podatkowego spada na pracowników umysłowych, robotników i chłopów.

W wyniku reformy walutowej, „dostosowującej” austriacki sztyling do amerykańskiego dolara, siła nabywcza sztylinga wydatnie spada, a drobni ciulacze zostali pozbawieni 5 miliardów sztylingów, złożonych jako indywidualne oszczędności. Reforma walutowa była wg oceny CK Austriackiej Partii Komunistycznej: „niesłychanie bez-

czelnym rabunkiem”, dokonanym na ludzie pracy.

W mieście robotnik zarabia coraz mniej, a na wsi 200.000 małorolnych i 76.000 średniorolnych nie może żyć z własnego gospodarstwa. I w mieście i na wsi w Austrii narastają groźne elementy poważnej walki klasowej.

Presja kapitału łączy się z gospodarczym szantażem, którego głównym zadaniem było doprowadzenie do kryzysu gospodarczego w radzieckiej strofie okupacyjnej Austrii. Likwidując dostawy surowców do tej strefy, zmniejszeniem tam centralnie rozdzielanych przydziałów żywnościowych dla wschodniej Austrii, demontażem maszyn i wywozieniem ich do strefy amerykańskiej i innymi niewybrednymi zgłota metodami rząd austriacki starał się wykazać, że w strefie radzieckiej jest źle i znacznie gorzej niż w „szczęśliwej” strefie amerykańskiej.

Oczywiście gra jest przejrzysta i przynosi skutki wręcz przeciwnie do przewidzianych, a mianowicie: rozgoryczenie ludzi pracy do „sojusznika” amerykańskiego i pogłębienie świadomości klasowej oraz wiary i ufności w Związek Radziecki. Okupacja amerykańska jest bowiem szczególnie dotkliwa i z tego względu, że podczas gdy ZSRR utrzymuje w Austrii tylko własną administrację, to mocarstwa zachodnie posiadają tu własne rządy wojskowe, których punkty kontrolne znajdują się w każdym większym przedsiębiorstwie austriackim, a na wielu warsztatach i maszynach, przekazanych w roku 1946 władzom austriackim, dziś widnieje napis: „Maszyna zdobyczna — własność USA”.

W takich warunkach robotnicy, walcząc o prawdziwie niezależną, prawdziwie demokratyczną Austrię, wypowiadają walkę nie tylko obecnym klikom rządzącym, ale anglosaskim okupantom i planowi Marshalla. Wiedzą oni o tym, że spadek stopy życiowej, bezrobocie, inflacja i odradzające się widmo hitleryzmu są spowodowane przez dławiący życie gospodarcze Austrii kapitał międzynarodowy. Tezy projektu traktatu pokojowego z Austrią, przygotowywane ze strony Związku Radzieckiego, będą odpowiadać w pełni narodowym interesom Austrii. O to austriacki świat pracy jest spokojny, chce bowiem własnymi rękami budować swoje państwo.

Tadeusz Orlewicz

Józef Ozga-Michalski

Ideologia młodzieży wiejskiej *)

Za ideologię ruchu młodzieży ludowej uważaliśmy i uważamy nie jakąkolwiek ideologię, którą napotykał i często wyznawał członek tego ruchu, lecz tę, która reprezentowała przyszłość wsi polskiej, jej perspektywę społecznego rozwoju, jej daleko sięgającą przebudowę gospodarczą i kulturalną rozkwit.

Toteż radykalny nurt w szeregach młodzieży „Wiciowej” odrzucał w nieustępliwej walce agrarystyczne teorie pojedynstwa klasowego, kompromisów politycznych, które prowadziły do ugody z kapitalistycznym ustrojem, do bezradności społecznej i narodowej, do załamania się i upadku wobec ekspansji faszystów i hitlerizmu.

Był on, ten prawdziwy nurt, źródłem, z którego głos postępowej idei wypływał na powierzchnię życia i mimo przeszkód zataczał coraz szersze kręgi, zyskiwał zwolenników i powiększał szeregi. Ten właśnie postępowy nurt młodzieży chłopskiej mimo, że nie wszystkich młodzieńców wiejskich słyszała i kierowała się jego głosem, wypowiedział się w sprawach zasadniczych jedynie słusznie w myśl interesów całej młodzieży i społeczeństwa wiejskiego. Radykalny nurt w Ruchu Ludowym odznaczał się tym przede wszystkim, że stał na gruncie rewolucyjnych przemian. Nie wysuwał on programu naprawy starych stosunków, uzdrawiania starego ustroju, w jego feudalno-burżuazyjnym wydaniu. Nurt ten zakładał sojusz podstawowych mas chłopskich z robotnikami. Mówił on, że, aby zaprowadzić sprawiedliwość społeczną, niezbędna jest robotnikom i chłopom władza ludowa, która siłą i przemocą złamie panowanie bogaczy i pokieruje rozwojem ustroju. Stawał on tezę, że życie społeczne należy organizować bez obszarników i przeciw obszarnikom, bez kapitalistów i przeciw kapitalistom, bez jakiegokolwiek umownego stanu z rządami burżuazji, a przeciw nim.

W tym celu wysuwał program wywłaszczenia obszarników i oddania ziemi bezrolnym i małozamożnym chłopom przy równoczesnym unarodowieniu przemysłu i kopalni. Ten radykalny nurt w ruchu wiejskim opowiadał się za przyjaźnią z narodami Związku Radzieckiego, gdzie lud złamał potęgę obszarnictwa i kapitalistów i zbudował ustrój pełnej sprawiedliwości. W ruchu ludowym i „wiciowym” odbywała się wewnętrzna walka ideologiczna, w której ścierały się różne stanowiska.

Drugi nurt wyraźnie reakcyjny był odbiciem elementów kapitalistycznych wsi i miast, świadomie i celowo zabarwiony frazami na temat troski o wieś dla rozszerzenia wpływów i chwywania zwolenników. Ten drugi nurt, któremu patronują Bujacy, Kotowie i wreszcie mikołajczykowski reakcyjne spryszczenie, stał zawsze w zacieklej walce ideologicznej z lewicowym, plebejskim nurtem ludowym. Walka ta przybrała w ostatnich czasach ostry klasowy oblicze i toczy-

my ją obecnie przy boku klasy robotniczej na szerokim froncie przebudowy ustroju. Toczmy ją na froncie walki o Polskę Socjalistyczną, na froncie walki z imperializmem, w walce o pokój, taka bowiem jest logika walki o sprawiedliwość społeczną, jeśli chcemy ją zachować w rozwoju. Dorobek ideowy młodzieży ludowej i jej zmagania o sprawiedliwość społeczną, o przebudowę ustroju to droga, po której masy młodzieży wiejskiej doszły do Polski robotniczo-chłopskiej.

A jakaż to była droga?

Najlepiej mówi nam o tym wypowiedź publicysty ludowego, zamieszczona w „Chłopskim Życiu Gospodarczym”: „Proszę podać sposób, w jaki przez spółdzielczość fernal zrówna się z dziedzicem? Wyobraźmy sobie, że ci, co mają parę złotych na udziały, czy posiadają kilka metrów żyta. że ci wszyscy co do jednego pracujący wstąpią do spółdzielni, to czy tym sposobem zgromadzimy majątki i kapitały większe od majątków i kapitałów prywatnych bogaczy? — Arytmetycznie licząc, trzeba stwierdzić, że gdy się doda nic do niczego, to wychodzi nic, czyli zero...”

W końcu artykułu autor wyciąga rewolucyjny wniosek:

„Bez wywłaszczenia obszarników i kapitalistów nie zmienimy gospodarczego oblicza Państwa, nie osiągniemy demokracji. Nie zmienimy tego, choćby hrabia Potocki odstawił wszystko mleko do spółdzielni mleczarskiej, choćby dziedzic był prezesem Kasy Stefczyka, choćby minister wydał rozporządzenia o zakładaniu spółdzielni przez wszystkich starostów...”

Ruch młodzieżowy kierując się takimi ideami, uderzał w agrarystyczne mamiłdo solidarności klas, które królowało w owym okresie w Ruchu Ludowym, przed tym głosem musiała ustępować z pola walki idea, która te solidarność miała koronować i utrzymywać przy życiu, idea rewolucyjnej przebudowy ustroju kapitalistycznego poprzez kramikową spółdzielczość, którą zalecała wiodąca na bezdroża szkółka „wiciarzy” spod znaku Miłkowskiego. Nikt z nas nie zaprzecza pożytku, jaki płynął z uczestniczenia w ruchu spółdzielczym szerokich mas młodzieży, która zdobywała w tym ruchu pewien zasób wiedzy i wyrobienia społecznego. Niemniej z całą siłą odrzucaliśmy złudzenia, że spółdzielczość w ustroju kapitalistycznym może stanowić siłę, zdolną zbурzyć bezrewolucyjnego wstrząsu ten ustrój i przebudować go na drodze ewolucji bez walki. Toteż w tym samym „Chłopskim Życiu Gospodarczym” w artykule pisanym w 1936 roku jest rzucony projekt organizowania spółdzielni pracy, w którym zawarta jest myśl spółdzielczości produkcyjnej. Czytamy w nim:

„Przez wywłaszczenie masy pracującej zdołają majątek, wartość gospodarczą, kapitał i wtedy dopiero będą mogły zorganizować potężne spółdzielnie... Spółdzielczość nie u znaje przymusu, ale ten jeden przymus — przymusowe wywłaszczenie bogaczy musi u znaczyć, bo inaczej będzie kopcuzkiem w ustroju kapitalistycznym. Wtedy dopiero powstana spółdzielnia pracy, która będzie rzeczywistym spółdzielczością”.

Jest tu zawarta szeroka i wyraźna perspektywa przebudowy wsi obca mitom, zmurszałym teoretyków wielokrotnie gospodarce chłopskiej, którzy mówili o sielskości, pogodzie i beztróście wsi polskiej, wmawiali w każdego chłopca — gospodarza poczucie godności i honoru na własnym zagonie, a zapominali, jak bardzo te wszystkie „prawdy” uragały życiowej rzeczywistości drobnego i średniorolnego chłopca, jak człowiek na wsi skrzepowany i przykuty do kieratu z trudem wiążącej koniec z końcem gospodarki, straszony gryzmiem, podatkami i procentami od długu, nie mógł karku sprostować i szedł do ruiny gospodarczej.

Wolność „wolnego twórcy chleba” posiadał tylko chłop bogaty, chłop, którego wolność istniała oparta o wyższy klasowy i któremu z całą pewnością odpowiadało hasło liberalnej wolności agrarystycznej, głoszonej na pozabawionej chłopskiego gruntu Kępie Celejowskiej.

Na konferencji, która tam się odbyła, padły również znamienne słowa o powstawaniu elity społecznej, która ma wyrastać od urodzajniejszych chłopskich korzeni: „chodź tylko o sposób wyłaniania się elity”, „powstawanie zdrowej elity jest najgłówniejszym zadaniem”.

Nie o całą masę chłopską szło pewnym elementom Ruchu Ludowego, nie o nowy ustrój pełnej równości społecznej, lecz o to, jak wysunąć na czoło, w pierwsze ławy starego ustroju, zamożniejszych, dzielniejszych, którzy się lepiej powni, i którzy z tego tytułu stanowią urodzajniejsze korzenie. Walka przeciw tej elicie i wysuwanie na jej miejsce całej masy bezrolnych, drobnorolnych i średniorolnych chłopów była przejawem rewolucyjnego ducha.

Ale też rewolucyjny nurt młodzieży nie ugiął karku i nie pozwolił się zaprzec do kulackiego wozu Witosów, Rogów, Kotów i Mikołajczyków. Wbrew rachunkowości prawicy, która niepodzielnie chce kierować ruchem, postępową myśl młodzieży ludowej podważa jej polityczne panowanie i wyłmuje się spod kurateli prawicy. Młodzież „wiciowa” przystępuje do szeregów frontu ludowego, podpisując Deklarację Praw Młodego Pokolenia Polski wspólnie z młodzieżą komunistyczną i OMTur-owskich organizacją.

Tym aktem politycznym ukazała młodzież naszą wyraźną perspektywę współpracy i sojuszu z klasą robotniczą, odrzucając nakładane jej pięta stanowiska chłopskiej i izolacji społecznej od robotników. Deklaracja Praw Młodego Pokolenia wydana w 1936 r. jest pierwszym wspólnym programem postępowej młodzieży polskiej wokół którego będą skupiały się odąd jej szeregi aż do pełnej jednności.

Podpisana między innymi przez rewolucyjnego poetę chłopskiego — Wojciecha Skuza, przez robotniczego poetę Lucjana Szenwaldę, znanych całej młodzieży robotniczej i chłopskiej, stała się programem wszystkich młodych na wsi i w mieście, była zapowiedzią

walki o Polskę Ludową, o Polskę, ku której idzie dzisiaj młodzież ZMP-owska — uczestnicząca w budowie fundamentów socjalizmu.

*

Odrodzeniemy ruch demokratyzacji „Wici” przy którym stanęła młodzież wiejska po wojnie, nie tylko młodzież „Wiciowa”, bo wszak już ruch behowskiej młodzieży ogarnął szeregi innych wiejskich organizacji, rozrosł się w nowych warunkach ustrojowych w szeroki nurt, porównujący za sobą wszystkie najlepsze i najofiarniejsze sły, drzemające dotąd w uśpieniu na polskiej wsi. Ruch ten skupił najpierw wokół siebie najbardziej dojrzałą do przemian młodzież, która stanęła na gruncie walki nie tylko z polityczną kuratelą Mikołajczyka, ale widziała również konieczność gruntownej rewizji starego programu, opartego na agrarystycznej i wstecznej teorii Kotów, Kuncewiczów i Miłkowskich. Przegrali w tej walce Jagłowcy i Dunowcy, reprezentujący kierunek walki z demokracją ludową, gotowi skierować ruch młodzieży przeciw dokonanym reformom gospodarczym i społecznym. Pragnęli oni odciągnąć młodzież od udziału w budowie państwa ludowego — uczynić ją obojętną i wrogą w stosunku do rewolucyjnych przemian. Nurt prawicowy, który reprezentował taki kierunek, został odrzucony przez młodzież, która w ustroju Polskiej Ludowej znalazła swoje twórcze miejsce, idąc do szkół ogólnych i zawodowych, zdobywając warsztaty pracy w rozparcelowanych dworach na Ziemach Odzyskanych, w fabrykach i instytucjach, osiągając krok po kroku coraz lepsze pozycje. W wyniku demokratyzacji „Wici” zostały przeplatane złogami szczytki prawicowego kierownictwa, zostały one odlupane od zdrowych korzeni i przestały zaważać w rozwoju.

Największym ideologicznym osiągnięciem jest w ogólnym rachunku przezwyciężenie przez ruch „Wiciowy” tej zapory, jaką była agrarystyczna teoria, jest to tym ważniejsze, że przezwyciężenie to nastąpiło na gruncie „Wiciowym”, gdzie agrarysty się właśnie rodziły i miały najwięcej zwolenników. Konferencja „Wiciowa” w Dębowej Górze obaliła cały fałszywy wsteczny dorobek konferencji z Kępy Celejowskiej, obca narodziła z ruchu chłopskiego usunęła, a ideologię agraryzmu określiła jako ściśle związaną z ustrojem kapitalistycznym, a która obecnie stała się ideologią „zielonej międzynarodówki” tworzonej przez zdradźców narodu i stojącej na usługach amerykańskiego imperializmu!!!

W rezultacie ruch młodzieży ludowej do pracował się ideologią, która pokrywała się i uzupełniała z rewolucyjnym, marksistowskim ruchem młodzieży robotniczej. Ruch ten mówił, że władzę ludową należy brać siłą, na drodze rewolucji, po karkach szlachty i kapitalistów, a nie na drodze ugody i kompromisów z nimi. Ten ruch zakładał sojusz, a dalej budował jedność młodzieży robotniczo-chłopskiej, co wyraziło się w całkowitej organicznej jedności młodzieży polskiej. Ten ruch młodzieży na wsi przezwyciężał i prze-

*) Fragmenty z referatu, wygłoszonego na Radzie Naczelnej Stronnictwa Ludowego w dn. 17.6. 49 r.

zwycięza jeszcze agrarystyczną antycywilizacyjność, wstręt do maszyn, nieufność do postępu technicznego. ZMP-owskie skrzydło wiejskie pokonuje nieprzewidywalną jeszcze koncepcję Polski rolniczej, której apokaliptycznym prawicowym odłamem, mieliśmy ją również w ówczesnej literaturze i poezji wiciowo-ludowej.

Dokopanie się i odsłonięcie radykalnych tradycji, jakim jest wkład młodzieży ludowej w walkę o Polskę robotniczo-chłopską, ukazanie tego wkładu całej polskiej młodzieży, a przede wszystkim zapoznanie z nim w pełni organizacji robotniczej pozwoli zrozumieć rolę młodzieży wiejskiej, ocenić jej wspaniałe rewolucyjne karty, dojrzeć jej słabe strony, które wymagają obiektywnego, krytycznego spojrzenia i ideologicznej i organizacyjnej pracy. Wiemy również, że trudno udzielać rady i pomocy temu, którego się dostatecznie nie zna. Stąd też wypływa potrzeba rzetelnego wglądu się w przeszłość tego ruchu, w którym, jak to można wykazać, były radykalne siły liczebnie i jakościowo dostatecznie silne, aby przewyciężyć wiejskie wstecznictwo i oportunizm, zdolne zawiązać trwały sojusz z robotniczymi siłami, aby przy ich ideowym, konsekwentnie re-

wolucyjnym marksistowskim kierownictwie kłaść zręby nowego ustroju.

W walce, którą toczyliśmy obecnie o przebudowę ustroju, młodzieży przypada ważna rola w udziale. Osiągnięcie ZMP—wzrost organizacji wiejskiej o 50 proc. w ostatnich trzech miesiącach dowodzi, że ZMP na wsi wchodzi na słuszną drogę. Ta właściwa droga to walka o masową organizację na wsi, o powszechny udział młodzieży w życiu wsi, o jej uczestnictwo, o jej obecność i twórczą pracę na każdym odcinku. Nie pora tu przytaczać wszystkie cyfry obrazujące rozwój organizacji wiejskiej na obecnym etapie. Dość powiedzieć, że jeśli w ciągu całego roku w latach 1936-37 odbyto na wsi 180 kursów z 14 tysiącami młodzieży, to w jednym miesiącu maja 1949 roku — mieliśmy 275 kursów z 15 tysiącami młodzieży. Młodzież wiejska garnie się do techniki, do kultury i jest bardziej niż starsze społeczeństwo żądna postępu, pragnie tworzyć lepsze sprzyjające warunki dla twórczej, społecznej pracy. Nieobarczona balastem starych form i przyzwyczajonych ścieżek, nie odczuwa kroczy w przyszłość. Dla niej wielka gospodarka zespołowa oznacza możliwość pomnożenia produkcji rolnej za pomocą maszyn i możliwość rozwoju zorganizowanej pracy nie tylko na roli, ale również zor-

ganizowania jej w większym niż dotychczas stopniu na odcinku roboty społecznej i kulturalnej, na którą znajduje się czas i miejsce wtedy, gdy maszyna wyzwoli człowieka z odepicią charówki, która trwa dzisiaj od świtu do nocy.

Idea spółdzielczości produkcyjnej oznacza dla młodzieży wyzwolenie się z kleratu drobnej, kapitalistycznej gospodarki i oznacza równocześnie jej awans za pomocą techniki i lepszej organizacji pracy. Idea ta nie powinna w żadnym wypadku kłócić młodzieży z rodzicami i rozpalać szkodliwej wojny w domu, idea ta winna uzbrajać młodzież w wiedzę o rolnictwie, winna stawiać młodzież na linii walki z przeżytkami i zacofaniem, tak aby ta walka ze starymi formami pracy podobna się starszym i wiązała ich z młodzieżą.

W masach młodzieży wiejskiej jest duch nieokiełnzonego, niepowstrzymanego postępu, bowiem ich najgłębszą zatrzymuje próg analfabetyzmu, i im po nocach śnią się lampy elektryczne i cuda techniki, ich pędzi głód wiedzy w chodakach od pasania bydła do zdobywania matury. Dla tej młodzieży ojcowski spancerzek zamieniony w mundur oficera, był skokiem pod Berlin, a pozostała

nie tylko pieśń i legenda, jak kiedyś bywało, lecz jest w garści chłopskiej odwojowana Ziemia na Zachodzie, jest władza ludowa, oparta na sojuszu robotniczo-chłopskim. Wieleletni trud i walka ludowa udowodniła nam naocznie, że tylko jedność z młodzieżą robotniczą, że tylko ona przynosi i będzie przynosić owoce. Trzeba tu również stwierdzić, że każdy był „wiciarzem”, każdy był członkiem BCH, który nie jest dzisiaj gorąco oddanym żołnierzem ZMP-owskiej armii, był złym „wiciarzem”, był fałszywym członkiem tego ruchu. Bowiem droga, która wiodła nas przez Kartę Praw Młodego Pokolenia, przez BCH i AL, przez odrodzenie „Wici”, przez ZMP jest nieustanną walką o wyzwolenie narodu i społeczne, o postępek, dobrobyt i kulturę mas młodzieży robotniczej i chłopskiej i na tej drodze winna znaleźć się cała wiejska młodzież. Ona jedna, ta droga, była słuszną. Po niej idąc młodzież nasza szła według zegara rewolucji i tworzyła razem z młodzieżą robotniczą rewolucyjne fakty, z których składa się nasze nowe życie i bez których nie byłoby takiej Ojczyzny jak nasza, jak Polska Ludowa, jak Polska robotniczo-chłopska.

Józef Ozga-Michalski

Ludwik Łakomy

Fot. M. Musiał

Muzeum Ludowe na Łysej Górze

ЛЮДОБЕЛСТВО БУДЕТ НАКАЗАНО
РАСТРЕЛОМ.
KANIBALISMUS WIRD MIT DEM TODE
BESTRAFT.

Świadectwa „kultury” faszystowskiej w kaźni świętokrzyskiej

Zwiedzać kaźń świętokrzyską na szczycie Łysej Góry, gdzie hitlerofaszyści wymordowali dziesięć tysięcy jeńców radzieckich, dowiadujemy się, że gmach tego najcięższego z ciężkich byłego więzienia przeznaczono obecnie na cele kulturalne — ba! słyszy się nawet o projekcie muzeum.

Powstałe przeto pytanie, jak muzeum to ma być zorganizowane, przy czym w odpowiedzi należy wymagać, aby nam podano przekonującą koncepcję programową, jak również realny plan wypełnienia tej koncepcji treścią.

Wszak wiadomo, że muzeum w pojęciu nowoczesnym stanowi narzędzie naukowe upowszechniania wiedzy i kultury, potężny warsztat dydaktyczny, oddziałujący na najszerze warstwy społeczne, którym pozwala ono uświadomić sobie istotę otaczającego świata, pogłębić wiedzę co do rozwoju stosunków gospodarczych i technicznych, „wyrobić” ocenę rzeczy trwałych i dokonanych, wykształcić zmysł piękna i ładu, a oprócz tego dostarczyć szlachetnej rozrywki.

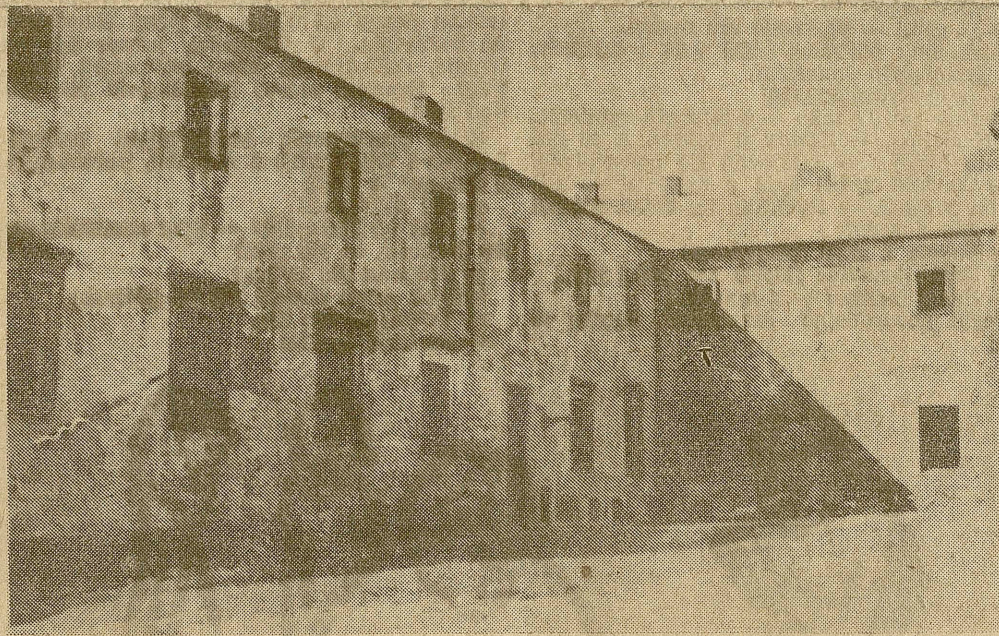
Oczywiście, dobrze byłoby, gdyby zwiedzający Muzeum Ludowe uprzytomniwszy sobie, że ziemia istnieje od dwu miliardów lat zdali sobie zarazem sprawę, że pradawne, wysokopienne Łysogóry wzniesione w drugiej połowie systemu węglowego, liczą nie mało czasu, bo z górą trzysta trzydzieści pięć milionów lat. Oglądaliby okazy osadów twardej skały kwarcytu oraz piaskowców zielonych glaukonitowych czy dolomitów z rafami koralowymi — marmurów chełmskich, jak również łupki głowonogowe, bitumiczne i radiolaritowe z głębinowego dolnego karbonu, wyobrażając sobie ten ład górnotriasowy, ogarniający całą Wyżynę Małopolską a pokryty drzewami iglastymi i sagowcami, wśród których stapał potworny płaz, mastodontosaurus zwanym.

Muzeum w takim ujęciu nie byłoby cmentarzem zabytków ani nawet rupieciarnią wątpliwej wartości sztuki „ludowej” i etnografii; muzeum stałoby się instrumentem naukowym upowszechniania wiedzy o regionie łysogórskim.

Szczególnie wyraziście więc, jak nadmieniono powyżej, musiałby wystąpić w Muzeum Ludowym na Łysej Górze aspekt przyrodniczy, który obok działu geologicznego uwzględniłby w szerokim zakresie swoistą roślinność regionu, jak zanokcicę północną, stanowiącą szczątki flory tundry, tojeść gajową, przetacznik górski, zanokcicę skalną, przebiśnieg, cis, czosnek niedźwiedzi, bez koralowy, żywice cebulkowy, bagno łysogórskie zwyczajne, narecznicę trójkątną i klapowatą, no i modrzew polski nie wymieniac tu szeregu roślin typowych w Łysogórach.

Po działach geologicznym i botanicznym dział zoologiczny ilustrując typowe łysogórskie okazy fauny winien się kończyć demon-

stracją ewolucji gatunku „homo sapiens” poczynając od człowieka z Jawy a kończąc na neandertalczyku i człowieku dyluwialnym.



Kaźń Świętokrzyska, gdzie hitlerofaszyści wymordowali dziesięć tysięcy jeńców radzieckich

Następny dział pierwotnej kultury człowieka po zobrazowaniu przede wszystkim pradziejów Polski na tle rozwoju Łysogór podkreśli, że wszystkie tutejsze osady tkwią na przedwiecznych popieliskach, co zilustrują choćby wykopaliska znalezione swego czasu między wsiami Radlinem, Wolą Kopcową a Leszczynami.

Dobrze byłoby również wprowadzić dział, ongiś zaprojektowany w Muzeum Śląskim a trafnie określony mianem paleoetnograficznego, którego zadaniem polegałoby na wykazaniu przy pomocy przedmiotów oryginalnych i kopii, zwłaszcza zaś tablic, że we współczesnej kulturze materialnej i artystycznej ludu trwają pewne motywy i wątki, znane już w epokach przedhistorycznych czy wczesnohistorycznych. Z kolei trzeba pokazać osobliwość Łysogór — wszystkie stopnie rozwoju cywilizacyjnego ujęte w jednoczasowości jak łowiecki i pasterski w okolicach samych gór — właściwe w zasadzie ludom koczowniczym oraz rolniczy, właściwy ludom osiadłym jak we wszystkich innych okolicach Polski z uprawą wszelakich zbóż i nasion z wyjątkiem pszenicy i ogrodnictwo, wysoko postawione na zboczach wzniesień świętokrzyskich. Tu byłoby miejsce na demonstrację w czasach zamierzchłych w szczególności, w jednych miejscach za-

marłego, bajecznego, w innych zaś po dzień dzisiejszy istniejącego staropolskiego kopalnictwa rud żelaza i kruszców miedzi, srebra oraz ołowiu, w czasach nowożytnych — marmurów i glinek, piaskowców i barytów. Szczególnie jaskrawo musiałaby uwypuklić się działalność Staszica, pierwszego naukowego badacza Łysogór, jego zabiegi wokół organizowania kieleckiej Szkoły Górniczej, suchedniowskiej szkoły dróg i mostów, rola Wschodniego Okręgu Górniczego i w ogóle przemysłu tutejszego ze szczególnym podkreśleniem roli robotników, którzy na wiele lat przed powstaniem zorganizowanego proletariatu walczyli z caratem w myśl wskazań Marksa przede wszystkim o wyzwolenie a następnie o poprawę warunków bytu.

Miniatura muzeum skansenowskiego objęłaby charakterystyczne budownictwo świętokrzyskie a także przemysł artystyczny z garncarstwem, tkactwem, odzieżą i jej zdobieniem a więc haftem i koronką. Muzeum skansenowskie ukaże ludową łysogórską kulturę łącznie z obrzędami oraz ich ma-

terialny, bajecznego, w innych zaś po dzień dzisiejszy istniejącego staropolskiego kopalnictwa rud żelaza i kruszców miedzi, srebra oraz ołowiu, w czasach nowożytnych — marmurów i glinek, piaskowców i barytów.

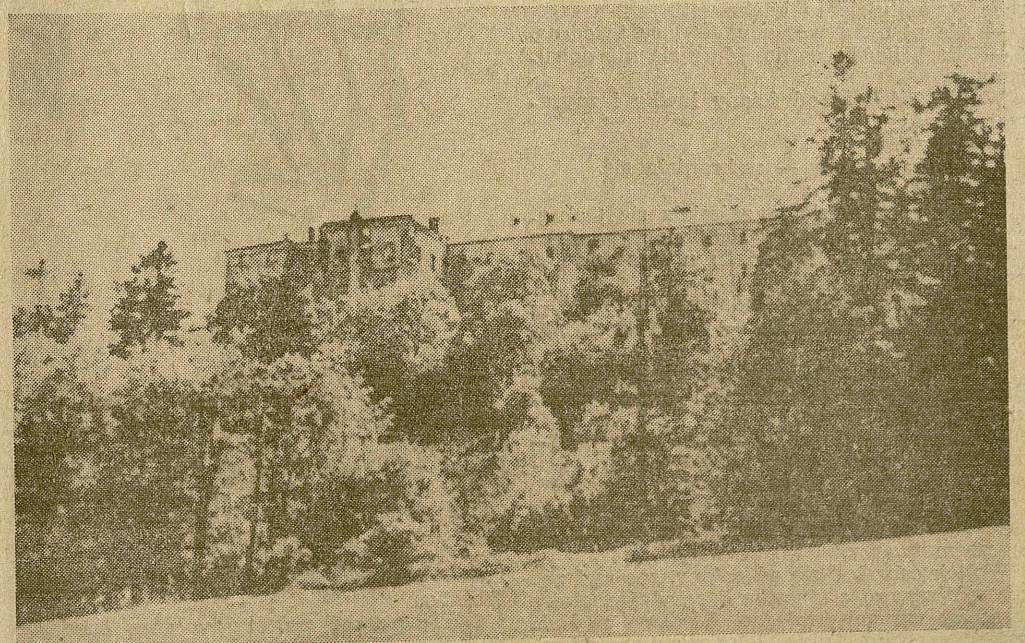
Następnie — i to konieczność na Łysej Górze — należałoby umieścić osobliwie muzeum okrucieństw, ciemnoty i zabobonów. Kto z nas nie wie, że podania ludowe uparcie łączyły Łysą Górę z sabatami czarownic? Ktoż nie widział ilustracji baśni o podróży wiedźm na miotłach, właśnie tutaj na ów szczyt, оголоcony z drzew, wznoszący się ponad pasmo pokrytych lasem gór? Komuż, choćby z dzieł Żeromskiego, nie wiadomo, że Łysogóry były aż po współczesność siedliskiem przeróżnych, korzeniarni w rym-sko — niemieckości tkwiących instytucji, których przejawy tu właśnie należałoby zwiedzającym zademonstrować?

Więc w tychże samych murach, które kryją w sobie historię tysięcy tragedii, powinien być uwydatniony szeregiem eksponatów zło-wrogi wpływ ciemnoty, zabobonu i okrucieństwa, poświadczony narzędziami tortur i kaźni, „pacyfikacjami” i tumultami, a spowodowany przez „rządców sumień i dusz” czyli trucieli ciąż i dusz. Zabytki te w postaci zabobonu tkwią niejako materialnie w teraźniejszości.

Muzeum bowiem tego rodzaju — w przeciwieństwie do prawie wszystkich innych muzeów — nie może zwiedzającego pogrążyć biernie w wizjach przeszłości, jego cel — to narzucenie zwiedzającym pewnych przekonań oddziałujących na ich wolę w tym wypadku — potępienia ciemnoty, złrodni i okrucieństwa.

Po demonstracji przeto występujących ongiś w regionie łysogórskim narzędzi tortur stosowanych przez sądy duchowne czy „gulońskie” na ludzie wiejskim, należy uwypuklić czasy niedawnej przeszłości okupacyjnej z umysłowaniem straszliwej zbrodni hitlerofaszyistów dokonanej na jeńcach radzieckich w więzieniu świętokrzyskim, spalonych mieszkancach wsi Michniów oraz pacyfikacji, których ślady są tak liczne właśnie na obszarach Łysogór. Tu da się łatwo przeprowadzić paralelę między starą ciemnotą spowodowaną wpływem kleru a świeżą zbrodnią „herrenvolku” krzewiącego najszybsze metody przekształcania ludów Europy bądź w niewolników, bądź w „mogły dziesięciu tysięcy” czy w zgłiszczę wsi podobnych do Michniowa.

Powyższe uwagi nie roszczą sobie pretenzji do sprecyzowania pełnej koncepcji Muzeum Ludowego na Łysej Górze. Uważam je za zagajenie dyskusji, która niewątpliwie winna się rozwinąć.



Muzeum Łysogórskie

Kacalina szarpnęła za ucho cebrzyk i wyciągnęła go spod stołu. Zdjęła z niego oktusę, którą był nakręty, zaczęła mieszać sparzoną poprzednio gorącą wodą wilgotną sieczkę, dokładając do niej parę garści plew. Następnie wlewała do cebrzyka pomyje z oskrobinami. Wojtek przysiadł się jednym pośladkiem na nalepie. Z wysokości zrzucił buty i majdał w powietrzu bosymi nogami. Matka stęknęła, nabiła na ucho cebrzyka palik i odezwała się:

— Może byś mi pomógł wynieść polonkę do stajni?

— Dy widzicie, zem boso — wyciągnął przed siebie nogi.

— To wujz nazod buty. Sama cebrzyka nie udźwignom.

Spocona przysiadła się na ławie, obcierała rękę w zapaskę. Wojtek zeskoczył z przypieck. Splotła za karkiem ręce, przeciągnął się i ziewał dowiecnie:

Ej Boże, Boże, Bożicku
Nie było to jak przy cycku:
Jeść dali, pić dali
Robić nie kozali.

Określił wiechciem słomy nogi i wzuł cholewiaki, waląc podeszwami o ziemię. Głowa Kacaliny kiwała się w drzemce. Z kącioków ust ciekła jej ślina. Wojtek szurnał cebrzykiem za próg kuchni. Matka zerwała się, obtarła palcami ślinę, uchwyliła za palik wetknięty w ucho cebrzyka; drugi koniec palika uchwycił Wojtek. Ruszyli w milczeniu ku stajni. Kacalina pochyłona szła wolno; na żylakach nóg zaczęły się jej robić rany, które jadały się. Tam gdzie dzieci wygłanowały śnieg na ślizgawkę pośliznęła się i utapiwszy się za kół plotu, puściła cebrzyk; jęknęła.

— A wom co się stało? — Wojtek puścił palik i stanął.

— Koraścienie! — macała się po brzuchu.
— Koltu mnie cosi.
— W brzuchu?
— W brzuchu.
— To widać nowy potomek rodu Kacalów się rychtuje!

— Nie, nie! — zaprzeczyła z przestachem w oczach.

Wojtek zaklął cicho i z wielkim naciskiem: Psiakrew!

Złapał w szerokie łapy ucha cebrzyka i opierając o brzuch, niósł sam do stajni. Od złoju szarpnęła się krowina, krzyknęła. Wojtek podłożył jej cebrzyk pod pysk. Powachowała polonkę, pogrzebała w niej pyskiem, nie skosztownawszy jadła usztyniła kark. Kacalina pchnęła krowę pięścią w dółek:

— Nastep sie! Jako to posoka nie wydarzo! Bede chyba musiała gotować oskrobiny, bo surowych nie chce zryć.

— Kosierno! — zakonkludował Wojtek.
— Jak sie przemorzy, to ona potem zjł.

— Trza ji będzie dosypywać więcej plew. Rozmawiając wyszli ze stajni. Przed ogródkiem stała Biedzina i deptała wielkimi blafus nogami śnieg. Kręcąc całą swoją małą postacią, opatuloną po usta w barankową chustkę, rajcowała z Kacalią, który akurat malował frontowe drzwi.

— Teroz malujecie? Na zime? — śmiała się pięknymi koloru morskiej wody oczami. — Dy wom farba nie wyschnie!

— Słonecko świeci, to wyschnie! — przejechał Kacalia pędzlem po futrynie. — Babie sie zachciało, to maluje.

— Toście taki?
— Jaki?
— Co babski woli słuchacie?...

Kacalia wytrząsał z fajki bagę; zgarniając ją pieczołowicie na dłoń jak ziarenka pszenicy i wrzucając do ust, zaczął żuć w milczeniu. Biedzina dojrawszy Wojtkę i Kacalinę idących oborą ku domowi skoczyła we wrota; zajązgotała:

— Co to Kacalino, krowa wom sie ociełiła, co tak idziecie porom ze stajnie, jak z kościoła?

— Przecie wicie ze jałowu — zbył Wojtek żart na chłodno.

— Chorościna nie chce zryć — użalała się Kacalina. — Pokrzypuje i gmyro jacy w jodle.

— Moze sie je chytają suchoty — przewróciła morskimi oczami Biedzina.

Wojtek przekraczał spokojnie próg sieni: — Kań by tam suchoty. Pokrzypuje bo ji w stajni nie ciepło i gmyro w jodle bo wykretno.

Wszyscy troje weszli do kuchni. Biedzina kręciła się jak wrzeczono pod drzwiami:

— Przysłam wicie za pożyczkom. Ide z miasta i na piękne zabocylam se kupić soli. Wracać sie mi taki karwas drogi juz nie chce. Zrychtujcie ta kapkę soli.

— Ale ni mom worzonki — jacy ta corna.

— Niech bedzie corno. Moze sie nie potrujemy.

Wojtek odsunął od ściany ławkę i zapraszał sąsiadkę:

— Siadajcie.

— Je, dy postoję — wzbraniała się.

— Chcecie jescze urósć?

— Sprzydałoby sie — zaśmiała się i okrecając barankową chustką ramiona przysunęła się do nalepy. — Zimno tu u wos jak w psiami.

— Cało ta pierońska buda prawie lo psa! — machnęła ręką Kacalina. — I psu by sie nawet zmierziała.

— Co ta dobrego gotujecie na obiod? — Biedzina zerkała ze śmiechem w żelazniacki. — Mieso? Pirogi?

— Samo pańskie jodło: zimioki ze zurem! — pokazał szerokie i żółte zęby Wojtek.

— A jo dała chodokom syra z masłem, pojedli i pošli do skoly. Na obiod rychtuje śnycle — powiedziała Biedzina z poważnym wyrazem twarzy.

Wojtek odwrócił się od nalepy, spojrzął porozumiewawczo na matkę i schylając głowę tamował wybuch śmiechu. Biedzina zagładnęła w izdebkę. Rajna, Jagniesia i mała Frania bawily się w chorą na wzdęcie krowę. Frania była krową, którą wzdęło, bo wrzeszczała w niebogłosy. Obie starsze siostrzyczki

Marianna Kościńska

L I S T

(fragment powieści)

gniotły jej brzuch wlewając do ust wodę i wciskając do zadka palce.

— Co wy temu dziecku robicie? — krzyknęła Biedzina. — Chcecie ją udusić? Dejciez dziopięciu pokój!

— Bawiemy sie w puconą krowę! — odpowiedziała rezolutnie Jagniesia.

Kacalina wpadła do izdebki.

— Lo miłości Boskie, cy co?! — rozpędzała pociechy. — Despeca i despeca, ze se ciowiek rady dać z nimi ni mozel... Udłowiłby dziopie!...

Przestraszone dzieci chowały się. Rajna wczółgała się pod łóżko; cztery Jagniesi gapily się wstydliwie na sąsiadkę zza matczynej spódnicy, powieszzonej na drucianym wiszadle koło pieca. Kacalinej opadyły ręce, z fraskunkiem przesuwając je po podołku. Biedzina odchyliła barankową chustkę od ust:

— Same dziopy sie wom syją, Kacalino. Co wy będziecie robić z temi dziopami? Za kogo ich powydajecie?

Kacalina kierowała się ociężała do kuchni. Przeciskając się koło rozkraczanego na progu Wojtkę, odpowiedziała dość niechętnie:

— Nie tropcie sie o moje dziopy. Z dziopami mniejszy zgryz jak z chodokami. Prędy od chodoków dadzą se rade we świecie.

— Marcyńska wom co pisała? — narobiła chustką wiatru Biedzina. — Dostaliście juz jaki list? Jakie pieniądze?

Biegające od nosa ku ustom linie pogrubiały się na twarzy Kacalinej:

— Nie dostałam jescze nic. Już pięć tyżni casu, a ona nic nie pise. Barzo sie o nią tropie.

— Bo wy sie ino tropić umiecie — cisnął kaszkietem na ławę Wojtek. — A Marcyński ani polkom nie dobieje. Ony tam dobrze — i pieniądze zbijo.

— To by napisała.
— Woli nie pisać.
Biedzina westchnęła.

— Tak to z dziopami bida. Ale nie tropcie sie. Dziopa napise, będzie wom pieniądze przysyłać — i jescze wom będzie na świecie dobrze.

— Kań mnie ta kiej będzie dobrze... — przymknęły się ciemne doły powiek Kacalinej. — Przy tylu dzieckach zodny kobiecie nie dobrze.

Biedzina pokręciła głową, zabrała przygotowaną na stole sól i ruszyła do wyjścia.

— Ostańcie z Bogiem! — powiedziała zamykając drzwi.

— Boze wos prowadź! — odrzyknął Wojtek i odetchnął.

Podszedł do półki i umaczał w mleku pod poważką usta.

— A psik! — pogroziła mu matka.

Zmieszany odrobinę otarł usta i wybuchnął grzmiącym śmiechem:

— A to chwolidupsko!

— Ona zawdy tako — wzruszyła ramionami Kacalina. — Zawdy ji dobrze. A tu bodej ta bodej... — skrzywiła się pogardliwie.

— Chodoki zjedli syra z masłem! — rechotał Wojtek. — Rychtuje na obiod śnycle!

— Ale z cego?

— Śnycle z kota parsywego!

— Jedne krowine jałowu mo jak i my...

— Syr z masłem — z korpeli!

Nagle poważniejąc szturchnął matkę w bok:

— Po cóz ona przysła?

— Soli pożyczyc.

— Na wiecne nieoddanie!

Z dołu, od miasta maszerowała Zosia, połączona uściskiem ręki z Warzechy Antoską. Za kapliczką Zosia puściła rękę koleżanki i kroczyła samodzielnie tanecznymi zakrętasami:

O Je—zu—sie —

Chleb w ok—tu—sie!...

O Mary—jo —

Zja—dła—by jo!...

Z góry gościńca szedł pan Maślanka i wywijał laseczką na wszystkie strony. Przed chałupą Kacali przystanął, oglądał malowane drzwi — medytował.

— Kacalia, ja bym na waszym miejscu malował na czarno — wymedytował.

— Nie podobą sie panu bronzowo farba? — zagadnął Wojtek.

— Nie. Ładniejsza by była czarna. Ja bym malował tylko na czarno.

Kacalia rozgryzł w zębach bagę i splunął pod kalenicę:

— Na corno moge malować — ale rzyć!

Obrócił się do Maślanki zadem. Panu Maślance zrobiło się nijako. Stuknął laseczką po szpicz buta i zapytał:

— Cóżecie tako obrażny jak księżę portki?

— Bo maluje nie lo parady. Cyrki drzwi do cysta zjadły. Trza ich trochu ściorać farba, będą mocniejsze.

— A... to przepaszam.

— Nj ma za co.

— Kań sie ta pon wybrali? — zapytał Wojtek.

— Na pocztę telefonować ide.

— Godać do telefonu?

— No tak, telefonować.

Zosia z Antoską zatrzymały się także przed drzwiami i przysłuchiwały rozmowie starszych z otwartymi ustami.

— Coz tak rozdławioicie ziaje?! — huknął Wojtek.

Pan Maślanka medytował jeszcze nad doborem farby — wreszcie zabrał się ku miastu. Kacalia spojrzła za odchodzącym z dziołnie:

— Widzicie go... pon! Niech se som pomałuje na corno drzwi! Widzioł to kto corno drzwi?... Bedzie mi tu dzioł krojsetny gani!...

— Co sie mu ta przeciwiće... — łagodził Wojtek. — Nie rozumi sie na robocie, to plecie jak staro baba w lecie!

— Ho, ho, ho!... Godać do telefonu idzie! — mruzczał Kacalia. Dzioł krojsetny, telefonem sie bedzie do mnie przechwoło!... Widziołem telefon pirwy od niego... U pana Nawratyła na zarządzie... U Talianów, jakim był na wojnie, dość em sie temu wariastwu napatroł... Som-em nawet telefonowoi! Nie zoddno stukai!

Zosia przewracała zziębniętymi palcami książkę i wyciągając z niej list, podskoczyła z ucieshy w górę:

— Od Marcyński!

— List od Marcyński? — ojcu odmieniło się na wnętrzu. — Co pise?

— Jescem nie cytala!

Wojtek żywo obrócił się na palcach:

— Dawaj no ten list.

— Jo bede cytala!

Zosia zaczęła czytać co następuje:

„Kochani Rodzice!

W pierwszych słowach donoszę Wam o moim zdrowiu i powodzeniu. Jestem zdrowa a powodzenie moje jak zwykle. Nie pisałam długo, bo nie miałam służby. Ten pan Alojzy Piętakowski, urzędnik kolejowy, nie był ze mnie zadowolony. Nie umiałam po miastowemu pracować, ani nie umiałam gotować makaronu. Tam u niego była bieda, bo dzieci spały w wannie, a ja na ławce pod ścianą. Pan urzędnik spał sam na łóżku i bardzo kłął na kuchty od mecenasa Tleńskiego. Tylko to dobrze, że mnie zapisał do biura pośrednictwa pracy i przez biuró dostałam posadę u wielkiego państwa. Jestem pokojówką i panną do dziecka u państwa dyrektorstwa. Mieszkam w pięknej kamienicy, gdzie wszędzie dzwonią dzwonki, a po schodach państwo nie schodzą, tylko jeżdżą windą. Winda to jest taki maleńki pokoik jak pół naszej komórki, co jak się pociśnie guziczek to jedzie w górę albo zjeżdża w dół. Ja jeżdżę tylko wtedy, jak idę z Dzidzią na spacer. Dzidzia jest taka duża jak ja, ale Dzidzia. Ma bardzo piękne lalki. Największą lalkę nazywałam „cesarzową“ i czasem się nią bawię, jak nikt nie widzi. Tu mam dużo roboty, ale w niedzielę mam wychodne i wtedy nigdzie nie wychodzę, tylko idę spać. Oprócz mnie jest tu jeszcze kucharka Frania na służbie. Kucharka Frania zawsze mówi, że państwo są bardzo dobrzy, tylko starsza pani nie. Pan dyrektor i pani dyrektorka są bardzo piękni. Panicz Leszek jest synem starszej pani. Frania mówi, że dlatego jest magistrem praw, bo będzie urzędnikiem w magistracie. Tu w pokojach jest bardzo pięknie i jest bardzo dużo ładnych miseczek, które nazywają się popielniczki. Przez te popielniczki mam dużo nieprzyjemności, bo wciąż wytrzępuję z nich popioł, a popioł wciąż jest i pani na mnie o to krzyczy. Pan na mnie nie krzyczy, czasem tylko mówi, że jestem ospała. Za to Frania mi dokucza, że jestem straszne ciele i wiocha. Ale jest mi tu dobrze, bo jado mam dobre. Obie z Franią jemy to samo co państwo. Tylko że państwo jedzą bardzo mało, a ja bym chciała jeść dużo. Jadłam już bardzo dużo dobrych rzeczy. Smażone mięso też. Pensji mam 15 złotych miesięcznie, ale jeszcze nie dostałam, dlatego nie mogę Wam jeszcze nic posłać. Jak dostanę, zaraz posłę. Jestem bardzo ciekawa o Wasze zdrowie i powodzenie. Odpiszcie mi zaraz, bo choć mi tu dobrze, to tęsknię za Wami i za wszystkimi dziećmi. Na razie nie mam już co ciekawego pisać, więc kończę.

Pozdrawiam Was i całuję każde z osobna. Kochająca Was córka Marcyńska“.

Zosia złożyła listownik, wkładając do koperty. Matka opadła na ławkę i splatała i rozplatała na piersiach ręce:

— No, chwala Bogu, chwala Bogu.

Wojtek nagle złapał się za brzuch i skrecał ze śmiechu:

— Dzidzia mo pikne lalki!... Dzidzia mo pikne lalki!

— Jo bym tyz chciała widzieć te lalki — szepnęła z żalem Zosia.

— Ej, gupio tyz to ta nasa Marcyńska, gupio! — przeginał się wpół Wojtek. — Ona nikię rozzumu nie nabierze! Tako staro dziopa i lalkami sie jescze bawi! O lalkach pise! Wstydzilaby sie pisac takie sroly-opoly!

— Moję ty Wojtu! — poklepała go matka po ramieniu ze wstydlwym uśmiechem. — Dziopy od młodości do starości musą się bawic popkami. Taki juz ich los. Co sie ji przeciwiś...

Widać sie na wos wdała!

— Widać na mnie — odpowiedziała prędko i cicho.

Wojtek przywarł brzuchem do nalepy i przeciągle ze zdumieniem ziewnął. Matka kręciła się koło niego, z poweselałymi oczami przystawiała garczki. Pod mokrym żelazniackim syczała woda. Wojtek zaczął dzwonić paznokciami po żelazniacku:

— Lepi zeby wrzila do listu parę złotych, a nie o popkach pisała...

Przesuwając syczący żelazniaczek ku kościolkowi matka podniosła na niego zdziwione i poirytowane oczy:

— Dy nie dostała jescze pensyje...

— Jakby miała dobrą wolę, to by ta zarażila.

— Jakze by zaradziła?

— Pożyczyłaby se choćby od te Franie...

W sieni szurnęły po wycieraczce z jedliny ciężkie buciska. Matka i syn zamilkli. Do kuchni wszedł Kacalia. Za ojcem wpadł zadyszany, zaróżowiony Antos, napuszczając dużo zimna od otwieranych naościę, tających z lodu drzwi. Posuwając się ku nalepie tupał ośnieżonymi butami. Kacalia blusnął oczami na milczącą matkę i syna i niezdecydowany rozglądał się za czymś po półkach. Kacalina uważnie, spod oka obserwowała jego ruchy, mrużąc pod nosem:

— Juz sie przykracko!... Bedzie mitrężył cas...

Ukluty szpileczkami niechętnego spojrzenia przesuwiał mechanicznie ręką po półce. W kąciuku półki wymacał dwa groszki i z ulgą wrzucił do szczerbatego garnuszka. Długo pociągał cybuchem fajki mlaszcząc wargami, otworzył drzwiczki blachy, przykucnął i wyjmował spod blachy ogarek; przerzucając ogarek na dłoń, wrzucił do fajki i ugniatał go paznokciem. W podrzucającym stopy chodzie ruszył w izdebkę. Kacalina odwrócona tyłem do oszklonych drzwi izdebki plukała drobne ziemiaki dla prosięcia. Ojciec kiwnął na Zosię palcem. Z ociąganiem podeszła pod drzwi, rozplaszczając na szybie nos.

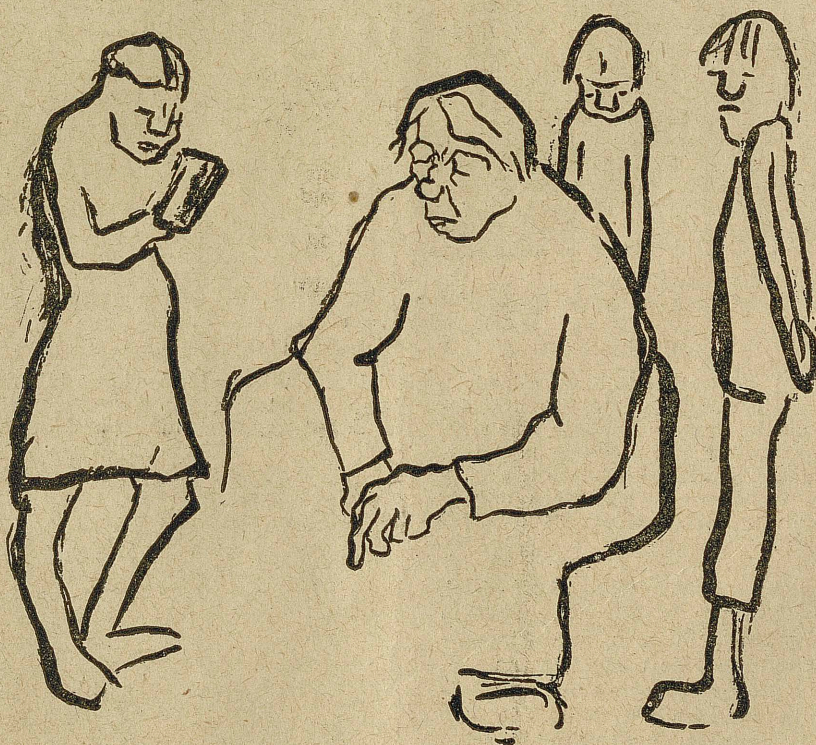
— Co chcecie? — zapytała.

— Kań jest ten list od Marcyński? — zapytał szepem.

Zosia rozdarła się na całe gardło:

— Na stole, w moji książce!

— Barzo mu pilno do tego listu — Kacalina otrzepywała ręce z wody, skrapiając świeżo zamiecioną podłogę. — Dukać od dzieck listy to by dukoł, ale go ta wiela mało



Rys. H. Orzechowska

— Ide wyżyć za niom.

Ze szpasów wypadł w pole na jednej nodze. Biedzina ugniatała na gościńcu za chałupą skrzęsy się w słońcu śnieg, zostawiając po sobie wielkie ślady stóp. Kacalia machając pędzlem i kręcąc za nią całym ciałem naśladował jej ruchy. Dojrawszy we wrotach Wojtkę blusnął zębami:

— To furyjok, nie baba!

— Rychtuje na obiod śnycle! — wrzasnął Wojtek.

Ojciec pchnął palcami w górę opadające na twarz kłapciaste rondo kapelusza, ukazując polyskujące kpinał oczy:

— Chyba ze scura!

— Jak go złowiła na łapkę!

obchodzą. We wieczór jest na dukanie cas. Akuracik duzo z tego listu bedzie rozumioi...
— Wy ani tyle nie rozumiecie, bo cytać nie umiecie — wstawil swoja uwage Antos.

Kaciola z uroczystym namaszczeniem, ni by ksiadz kielich na oltarzu, polozyl na stole klapciaty kapelus. Z odkryta glowa zaczal sie kiwac caly przy oknie nad listem. Po. gięte rogi listownika rozprostowywaly sie pod jego nawyklymi do staranności palcami. Kaciolina zagladnela przez szybe w izdebke i fuknela szpuntuja w dzieciarnie.

— Kiwo sie i kiwo jak dziod nad miskom kapusty!

Kaciola zlozyl wreszcie list i polozyl go delikatnie na oknie. Mamroczac cos pod nosem oddalil sie pod piec i przez chwile bebnil po piecu palcami. Malowana skrzynia przykula jego uwage; poderwal wieko. W polskrzyunku czernila sie gruba, nabożna ksiadzka z pieśniami, spięta zloconą klamerką.

Wyjal ksiadzke, podniol do ust, ucalowal. Z nabożnictwem wiozyl do niej list, zamknal na klamerke, jeszcze raz ucalowal, schowal do polskrzyunku i zatrzasnal wieko skrzyni. Z kuchni dolatylaw zawodacy głos Kaciolinej:

— Bój sie Boga chodok, zbirej-ze sie do skoly! Dy widzis ze juz kupa godzin — w pol pirse!

— Nie póde! — zwinal sie Antos pod drzwiczkami naleply w pafak. — Ni mom zeszty! Nauczyciel mnie zabije! Dziś nie ide do skoly! Jutro póde, jak dostane piniadze na zeszyt!

Kaciola stanal na progu izdebki, drapiac sie w glowe:

— Narzykocie tyle, ze chaluja ciasno, a Marcyska haw pise, ze tamok maja taki ciasny pokoik jak pol nase komorki.

Wojtek raptownym zawsem skoczyl na próg i ryknal:

— To winda! Winda!

— We windzie ludzie nie sypiaja ani nie gospodarza! — walił sie po udach ze smiechem. — Pokolk jezdzil z ludźmi do gory i zjezdzo na dol, zeby se w chodzeniu nie przesilili nog.

— Nie wiedziolom...

Kaciola cofnal sie za próg w glab izdebki. Kaciolina skoczyla za nim:

— Dej dziecku na zeszyt!

— Niech mu nauczyciel do! — odburknal.

— A co to nauczyciela obchodzi? — wmienszal sie Wojtek. — Coz mu nauczyciel mo dawac na zeszyt, kiej nie nauczycielow ino was?

— Nie obchodzi nauczyciela?! — wystawil zza framugi zjezoną glowe Kaciola. — A kto przyslo lońskiego roku kore, jak chodok nie chodzil do skoly, bo ni miol butow, i jo musiol kore zaplacic!

— Bo was! — krzyknal Wojtek. Ojciec odparowal:

— Kiej nauczyciel chce, zeby chodzil do skoly — niech mu na zeszyt do!

Wojtek machnal reką i odsunal sie od progu. Matka kurczac i rozprostowujac nad blachą reke westchnela:

— Tak wej, Marcyska podala sie na rod lojca, Skapo. Nie wrazilo do listu ani grosa. Wrodzila sie w lojca i w jego rod. W ciotu. le z Wojscia...

Kaciola zostal w izdebce sam. Oparty o piec przysuwal i odrywal od rozpalonych kamieni zadek; zamyślone oczy poslal w osniezony las:

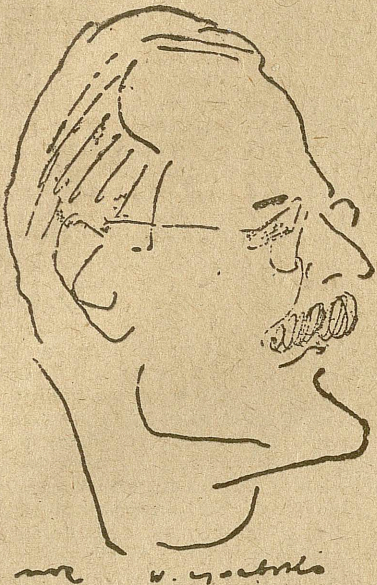
— Tak wej, Marcysia podala sie na rod matki. Na tych goroli samotnych. Skapo. Zabocyla se o lojcu. Nawet na packę tabaku nie przyslala...

Zebrał ze stołu klapciaty kapelus, wsadzil glęboko na oczy i przechodzac w gniewnym milczeniu przez kuchnie, wyszedl w pole ku przerwanej robocie.

Marianna Kościńska

Mateusz Siuchniński

POWIEŚĆ HISTORYCZNA?



Władysław Jan Grabski
Rys. M. Rudnicki

„Nikt tak kiepsko nie pisze jak obrońcy starzejących się ideologii”.
Obrońca: Władysław Jan Grabski.
Starzejące się ideologie: nacjonalizm i idealizm.

Kiepska literatura: „Saga o Jarlu Broniszu”.

W „Sadze o Jarlu Broniszu” występuje postać drugoplanowa młodzieńca 13-letni Bossuta (brat Jarla Bronisza), w którym — jak wynika z posłowie — autor każe nam domyślać się przyszłego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Otóż temu to Bossucie kładzie autor w usta następujące słowa: „...Stworzył Bóg światło i wodę, potem ziemię, związał ją z miesiącem, słońcem, gwiazdami, by czas mierzyl na porę roku, miesiące, dni i noce, obsypał ją skałami, podzielił wodami, zasiał rośliny, drzewa, owoce, puścił zwierzęta i ryby i ptaki. Wszystko to słucha bożych praw, rośnie, rozmnaża się, zamiera i odradza tak, jak Bóg przykazał. Wszystko, cokolwiek Bóg stworzył, podlega Jego woli, wszystko — prócz człowieka! Człowiek, chociaż stworzony z gliny, ze zwyczajności ziemskiej jak i reszta stworzeń, w tym jednym do reszty stworzeń nie jest podobny, że jest podobny do samego Boga. Ano w tym, że ma własną wolę, wolną wolę, tak jak Bóg...”

„Saga” jest powieścią historyczną, akcja rozgrywa się około r. 1000, scholastykę Augustyna z Hipony mógł (przyjmijmy w założeniu, choć to mało prawdopodobne) znać któryś z Polaków obracający się w towarzystwie dajmy na to biskupa Wojciecha. Zdawałoby się, że wszystko w porządku: naiwna metafizyka młodego Bossuty pasuje do pojęć naszych przodków sprzed tysiąca lat. Tak by się jednak tylko zdawało. Kosmogonia biblijna i scholastyczne poglądy o wolności woli wcale jednak nie posłużyły autorowi do zilustrowania prostactwa i prymitywizmu wczesnohistorycznego. Przeciwnie zdaniem autora, jak można i trzeba się domyślać, poglądy takiego Bossuty — to doskonałość ideologiczna, to szczytowe, dostępne tylko dla człowieka obdarzonego łaską, osiągnięcia poznawcze. Przeciwnie sam autor, choć może publicznie nie przyzna się do tego, że odrzuca teorię ewolucji (właśnie dlatego powieść historyczna nadaje się jako narzędzie propagowania stęchłych ideologii — czegożby nie można w tej formie przemycić samemu się nie kompromitując), w sprawie trochę mniej drażliwej, w sprawie poznania historycznego reprezentuje poglądy skrajnie idealistyczne. W „Zakończoniu”, czyli usprawiedliwieniu historycznym postaci występujących i wzmiankowanych w „Sadze o Jarlu Broniszu” takie to snuje autor rozważania historyczne: „...Na chwalebnych toć, bo krwiał aż siedmiu świętych męczenników spojonych, fundamentach stanęła Polska, najdalej na wschód położone państwo katolickie, jednak korona Bolesława nie umocniła się błogosławieństwem tej krwi świętej...” (t. III, str. 380). „...Opatrzność wspomagała go (Bolesława Chrobrego) w tym, co miał dokonać dla spraw narodów o wartości wiekowej, wszakże w sprawach osobistych i rodzinnych grzechy obciążyli go jak każdego chrześcijanina...” (t. III str. 381).

...„Dytmar charakteryzując Ekkeharda, zarzuca mu jedynie brak pokory, za to wyśławia jego męstwo i poczytuje mu dosłownie za zasługę, że „Milczan po wydarciu im zadawnionej wolności ugiął pod jarzmo poddaństwa”. Tego rodzaju pochwała w ustach kronikarza — biskupa świadczy zaprawdę najdobitniej, jak to w ciągu 1000 lat nie odmieniła się w niczym dusza niemiecka...” (t. III str. 393) itd. itd.

Co to wszystko ma wspólnego z historią? Jakże to ma pokrycie źródłowe? Co usprawiedliwia nadużywanie terminów naukowych? „Promieniejąc ignorancją nienawisć przeciwko...” materializmowi Grabski wypisuje bzdury wywołujące miejscami uśmiech politowania.

Jak autor wyznaje w przedmowie „pisanie Sagi było (m. in.)... aktem wiary, że mimo wszystko, wbrew najgorszym pozorom czy rzeczywistości (podkreślenie moje M. S.) plemie polskie nie zginie, gdyż jest bożym narodem”. (N. b. powieść była pisana w l. 1941—1943, przedmowa zaś nosi datę — sierpień 1946).

Tę historiozofię rozwija autor, jak widzieliśmy, w „Zakończoniu” nieudolnie pretendującym do zgodności z najnowszymi badaniami naukowymi i — naturalnie w samej powieści, która ma być artystycznie wyrażonym dowodem na to, że już w X w. plemie polskie było bożym narodem. A co to znaczy „było bożym narodem”? Tego autor w sposób wyraźny nie określa — należy się tylko domyślać, że bohater powieści Jarl Bronisz jest (według Grabskiego) typowym przedstawicielem Polski jako bożego narodu. Tę reprezentację uzupełnia jeszcze kilka drugoplanowych, ale ważnych postaci bożych ludzi, jak wspomniany Bossuta, siostra Bolesława Chrobrego Sygryda, od czasu do czasu sam król Bolesław no i Czecho-Polak biskup Wojciech. Pozostawiam przy bohaterze Jarlu Broniszu. Czym, sobie zasłużył Bronisz na to określenie? Autor wypowiedział się na ten temat na tysiącu stronach swej trzytomowej po-

wieści. Spróbuję streścić to w trzech zdaniach: Jarl Bronisz to boży człowiek ponieważ: 1-o tak sobie potrafi ułożyć życie, by mieć czas na misje polityczne przeplatane zbójckimi pływankami i na rozmyślania religijne, 2-o wierzy, że to anioł stróż opiekuje się nim jako hersztem zbójów jomsborskich, wtedy gdy jego życiu może zagrażać niebezpieczeństwo i że ten sam anioł stróż chroni w drodze powrotnej z wyprawy zarabowane skarby, 3-o jak najczęściej (mierząc odstępną w książce — na co trzeciej stronie) zwraca się myślą ku Bogu i świętym pańskim, tak gorliwie, że zaniebija nawet obowiązki małżeńskie.

Wiemy już kogo autor uważa za bożego człowieka, przedstawiciela bożego narodu: obłudnego religianta. Jeżeli tego Grabski doszukuje się w naszej historii, to musimy mu przyznać trochę racji: Historia Klechistanu pełna jest przykładów obłudnego religianta. Ale — to wcale nie zaczęło się tak wcześniej, nie w X ani nie w XI wieku, a po drugie, jak jest dzisiaj — policzcie się, wy, tam na okopach św. Trójcy (Dobroszyńskiego i towarzyszy możecie już z rachunku wykreślić) — dużo was?

Jeszcze mniej umiaru a więcej zacietrzewienia i zaślepienia wykazał autor broniąc drugiej ideologii — nacjonalizmu. Granica między dobrem i złem przebiega według Grabskiego granicami przedzielnymi Polkę od świata germańskiego. Okrucieństw, przestępstw i innych mniej lub więcej karygodnych czynów każe się autor dopuszczać Niemcom, Duńczykom, Norwegom. Jeżeli już nie wyraźnie ujemnego nie umie autor powiedzieć o złej w jego założeniu jednostce lub grupie społecznej, to przynajmniej rezerwuje dla niej lekceważenie lub pogardę. Zaborczyści niemieccy, ale Bol. Chrobry „napiera swą władzą na Bałtyk i Dunaj, na Bug i Łabę”. Rozgrzeszenie autora za zbójckie i grabieżcze wyprawy morskie do Anglii otrzymuje Polak, Jarl Bronisz, nie otrzymuje zaś rozgrzeszenia Duńczyk Swen Wi-

łobrodzi. Tylko jeden biskup, niemiecki jest dobry — Ungar, Polak o krwi niemieckiej. Bądźmy jednak ściśli: Nie wszyscy Polacy (czy Słowianie) są dobrzy. Zli Polacy od karbowego w dół, złość, chytrość, nienawiść są ich udziałem. Zli są również poganie; tylko arcykapłan pogański może mieć oblesne usta. Cech dodatnich nie posiada również postać jedyne go Żyda w powieści — Ben Azy. Ksenofobia autora pozwala mu co najwyżej litować się nad „Słowianinem bez Boga, który najłatwiej traci swą duszę. Jeśli go wykorzystać z wiary, przenosi bezrozumna ufnosć na przewodnika i słucha ślepo rozkazów i wmań aż do swej zguby”. Przepszałam! Czy to jest historia? Nie, to jest znana nuta znanej publicystyki i to jest udział Grabskiego w walce klasowej. Po czyjej stronie, zapytacie? Odpowiem: Saga otrzymała nagrodę episkopatu!

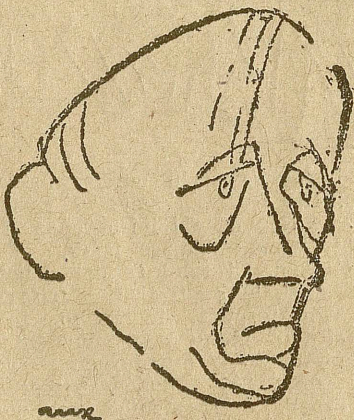
Wulgarny, antyhumanistyczny nacjonalizm Wł. J. Grabskiego wiedzie swój rodowód z obozu Narodowo - Radykalnego, którego był kiedyś pisarzem. I nie to jest dziwne, że przed wojną był faszystoidą, dziwne jest to, że nie się od tamtych czasów nie zmienił. Pozostał, jakim był, odpustowym pisarzem katolickim i nacjonalistycznym, ubogim w środki artystyczne grafomanem.

P. S. Pobożnym pragnieniem autora „Sagi” jest, by coś nie coś przemknęło z niej do lektury dzieci szkół powszechnych. To pragnienie zmusza do ostrzeżenia, poza ideologią, przed rażącymi błędami historycznymi np.:

- 1) Bizancjum i Cesarstwo rzymskie w X w. to dwie prace na siebie potęgi (!) Ich pogodzenie mogłoby przeprowadzić jedynie Polska (!).
- 2) Kmieć i starosta grodowy w X w. (!)
- 3) O pewnym osiedlu angielskim autor pisze: „w mieście i na podgrodziu”.
- 4) Rentę feudalną nazywa autor dzieleniem się z dworem zbiorami i przychówkiem,
- 5) Początki państwa kijowskiego.

Kazimierz Andrzejewski

OWOC NIE TEGO CZASU



Jerzy Zawieyski
Rys. M. Rudnicki

W większej części powojennej twórczości dramatycznej Zawieyskiego konflikt miłosny służy za podstawę węzłom dramatycznym. Oczywiście nie znaczy to, że problematyka tej twórczości leży w sferze spraw erotyki. Opierając sceniczność swoich sztuk na sprzecznościach związku miłosnego podejmuje Zawieyski tematy zasadnicze „wieczne”, metafizyczne: Temat wszechmiłości i przebaczenia — boskich czynników rozwiązujących samoczynnie wielkie konflikty ludzkie („Rozdroże miłości”), temat duchowego „ocalenia” przestępcy przez wewnętrzne oczyszczenie i pracę społeczną („Ocalenie Jakuba”), temat doskonałego poświęcenia się jako aktu jednoczącego człowieka z Bogiem („Miłość Anny”).

Jak się to jednak stało, że pisarz katolicki tak uporczywie rozznawia metafizyczną problematykę na schemacie miłosnych tragedii?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, musimy się zastanowić nad koncepcją osobowości ludzkiej Zawieyskiego. Powiedzmy od razu, że obraz człowieka jest tu zgodny z założeniami teologii katolickiej: czyny, myśli, pragnienia człowieka nie są ukształtowane przez rzeczywistość zewnętrzną, lecz przez metafizyczny związek z Bogiem. Motywy ludzkiego postępowania mają swoje racje w za-
światach. Ludzie to foremki, do których ko-

lejno otwiera się i zamyka dopływ bożej łaski. Człowiek jest jakimś osobnikiem, z którym „nigdy nie nie wiadomo”. Jakub spowiadając się ze swoich przestępstw obywatelskich: „...obudziły się we mnie ciemne siły, których nienawidzę, które pchnęły mnie mimo mej woli do tych wstrętnych rzeczy”.

(„Ocalenie Jakuba” str. 59, podkreślenie moje).

Toż samo wyznaje Elżbieta „to: jakby nie ja, a ktoś za mnie szepnął Andrzejowi, aby zabił wojtę. Dotąd nie wiem i nie mogę tego zrozumieć”. („Rozdroże miłości”, str. 66, podkreślenie moje).

Jakub był w konspiracji wspaniałym, nieustraszonego wojownikiem — w obozie wpadł na dno przestępstwa, stał się kanalią, wydał na śmierć towarzyszy. — Przyczyn tego załamania nie szuka autor w jego drodze życiowej, w jego charakterze ukształtowanym przez środowisko i społeczną pozycję — gdyż są to zgodnie z filozofią autora momenty nieistotne. Brak lub obecność bożej łaski jest przyczyną podkości lub świętości, klęski lub powodzenia. Przy takich założeniach filozoficznych znika realna treść stosunku i związku pomiędzy ludźmi. Życie społeczne, rzeczywistość dana nam w doświadczeniu — musi być wyrugowana poza ramy utworu. W ludzkich postaciach ścierają się wieczne, metafizyczne, abstrakcyjne siły: zwątpienie i wiara, miłość i nienawiść, łaska i ciemna tajemnicza moc. Aby utrzymać swój obraz świata w możliwie konkretnych, tj. zgodnych ze swymi filozoficznymi założeniami zarysach — autor pozbawił swoje postacie bezpośredniej społecznej treści, wyłączył je ze społecznego życia. Każda z nich występuje jako bezimienny człowiek, reprezentujący odwieczne sprawy ludzkie „w perspektywie Boga”. Schematu stosunków ludzkich dla dramatycznej struktury utworu, schematu nie macającego fideistycznej koncepcji świata — dostarczył motyw konfliktu miłosnego nie obciążony w swej tradycyjnej formie wyraźną społeczną treścią. Literacki szablon stał się podpora dramatyczności utworów, których założeniem była eliminacja sprzeczności i konfliktów rzeczywistego, społecznego życia.

W takim ujęciu ginie prawdziwy historyczny człowiek. W takim ujęciu bowiem lu-

dzie to osobniki określone jedynie przez swą wieczną, metafizyczną treść. Żyją one w dramacie po to, aby być ośrodkami ścierania się teologicznych idei autora.

Problem, który podejmuje wszystkie trzy omawiane dramaty, nazwać by można szukaniem istoty społeczeństwa. Na drogę pełną go i prawdziwego społeczeństwa prowadzi łaska boża. Wiara w przyrodzoną dobroć człowieka jest optymistycznym wydźwiękiem dramatów Zawieyskiego. Obudzenie świadomości moralnej ma załagodzić konflikty ludzkie.

Źródłem nieszczęść ludności mitycznej wsi z „Rozdroża miłości” była idea mściwego Boga lansowana przez proboszcza Anastazego. Wyległemu stąd złu przeciwstawia się jego następca, ksiądz Jan, głosząc ideę miłosierdzia i przebaczenia. Nie trudno dostrzec, że i biedny ks. Jan niewiele zaradził złu, gdyż istotnym jego źródłem była straszliwa ciemnota chłopów wierzących w strzygi, czarownice i szataną, do utrwalenia której istoty nie przyczynił się obskurantki ksiądz Anastazy. Filkijny problem zamazujący istotne konflikty i sprzeczność wiejskiego życia nie mógł być poprawnie rozwiązany w systemie abstrakcyjnych, ogólnikowych pojęć. Uparta rzeczywistość społeczna upominała się o swoje prawa.

Mimo zatarcia rzeczywistej funkcji społecznej postaci dramatów Zawieyskiego — nie trudno odgadnąć, jaką rolę spełniają one w swoim świecie. Nie zmyli nas pozorny reformizm księdza Jana z „Rozdroża miłości”. Reformizm ten odwołujący się do moralnej świadomości człowieka, operujący wielkimi hasłami absolutnej miłości, sprawiedliwości i prawdy — zaciera i ukrywa istotne problemy społeczne, jest utopijny. Od dawna zaś utopia straciła swój postępowy charakter. Dzisiejszy utopista nie chce korzystać z doświadczeń historii, woli odwoływać się do takich sposobów reformy społecznej, które głosząc, że sprawa lepszego urządzenia świata należy do dziedziny moralnej świadomości człowieka — negują sens i konieczność radykalnych przemian ustrojowych.

Fakt nagrodzenia twórczości dramatycznej Zawieyskiego nagrodą episkopatu polskiego, ten właśnie, niezamierzony zapewne przez autora, sens polityczny jego twórczości wydobyla na wierzch i uwydatnia.

Antoni Krupa

O POWIĄZANIE NAUKI Z PRACĄ

Uwagi d-ra Michała Rękaśa na temat kształcenia drogą korespondencyjną stanowią temat, którym poruszone są w Polsce olbrzymie rzesze zainteresowanych bezpośrednio. Są to ludzie, którym warunki nie pozwalają się kształcić systematycznie w zakresie średnim i wyższym, którzy zatem nie mogą zwiększyć własnej przydatności do wykonywanej pracy społecznej.

Mam wrażenie, że co najmniej 30 proc. nauczycieli szkół podstawowych wiejskich, nie posiadających wyższego wykształcenia, skończyłoby chętnie z tej formy nauczania.

Należy stanowczo brać pod uwagę fakt, iż obecnie nawet w szkołach średnich, szczególnie zaś zawodowych, pracuje sporo nauczycieli nie posiadających wyższego wykształcenia. Te luki należy jak najszybciej wypełnić, nie odrywając nauczycieli od szkoły. Myślę, że forma korespondencyjnego kształcenia będzie tu najwłaściwsza.

Dla przykładu — kilka słów o sobie. Po ukończeniu Państwowego Liceum Społdzielczego w Nałęczowie zostałem zaangażowany w 1947 roku do pracy terenowej w Związku Rewizyjnym Spółdzielni RP. Po roku pracy w tym zawodzie, poprzez praktykę i specjalne kursy doszedłem do funkcji rewidenta Centrali Rolniczej Spółdzielni Gminnych „Samopomoc Chłopska”. Osiągnąłem także prawo rewizji instytucji gospodarczych PZGS-u na terenie powiatu Tomaszów Lubelski.

Zaistniał jednak fakt, iż w szkole spółdzielczej w Krynicy zabrakło nauczyciela do przedmiotów zawodowych. Pod wpływem opinii społecznej i z własnej chęci rozpocząłem pracować w bieżącym roku szkolnym jako nauczyciel. Spełniam tu niełatwe powierzone mi zadanie i chętnie pozostanę na stałe w tym zawodzie. Pragnę jednak zwiększyć swoją przydatność do tego rodzaju pracy, chcąc ukończyć odpowiednie studia wyższe. W tradycyjny sposób nie można jednak powiązać pracy z nauką, gdyż pracuję w odległości ponad 100 km. od najbliższego miasta uniwersyteckiego. Ten problem, żywy i aktualny nie tylko przecież dla mnie, ale dla tysięcy moich kolegów, mogą rozwiązać studia korespondencyjne.

Trzeba zwrócić uwagę, jak słusznie pisał dr Rękaś — na wyjątkowe korzyści społeczne, związane z nauką korespondencyjną. Studia tego typu miałyby najpierw demokratyczny charakter, ponieważ stanowiłyby jedną z głównych dróg upowszechnienia wiedzy na stopniu wyższym wśród szerokich mas społecznych. Drugi, niezmierzony ważki aspekt społeczny tego typu nauczania to fakt powiązania studiów z konkretnym warsztatem pracy. Nigdzie tak blisko nauka nie sąsiaduje z pracą jak właśnie przy korespondencyjnym nauczaniu. Bezpośredni związek nauki z pracą kształci równocześnie człowieka i instytucję, w której pracuje. Jeżeli to prawda, iż wartość pobieranej nauki mierzy się m. in. jej wymienialnością na konkretną pracę, to w warunkach nauczania korespondencyjnego da się to bez kłopotu sprawdzić.

I jeszcze jeden ważny moment, tym razem natury ekonomicznej. Można bez większego trudu wykazać przy pomocy szczegółowych wyliczeń, że przeciętny koszt studiów dla jednego studenta zmniejsza się bardzo przy zastosowaniu korespondencyjnego systemu nauczania.

Proszę uprzejmie Redakcję w imieniu tych wszystkich, dla których sprawa korespondencyjnego nauczania stanowi zasadniczy problem kwalifikacji społeczno-zawodowych, aby nie zaniedbała zamieszczać głosów z terenu w tej sprawie. Opinia społeczna jest to siła, która może z czasem i powinna spowodować nasze Ministerstwo Oświaty i cały świat nauki do uruchomienia korespondencyjnego typu studiów, na które czekamy.

Krynice, k. Tomaszowa Lub.

W następnym numerze:

PIERWSZA POLSKA RECENZJA
KSIĄŻKI ENGELSA (R. 1846)

*

FRACE HISTORYKÓW LITERATURY
O MICKIEWICZU (OCENY:
KLEINERA, KOLBUSZEWSKIEGO,
SZYPERA).

Średniowiecze w XX w.

Panu Gaw. („Tygodnik Powszechny” Nr 24 (222) nie podobał się mój artykuł na temat publicystyki. Bóg z nim. Na szczęście nie piszę dla „Tygodnika Powszechnego”. I nie obchodzi mnie jego opinia.

Ale wypowiedź p. Gaw. ujawnia pewne charakterystyczne akcenty, które określają wyraźnie jego pozycję teoretyczną i polityczną. Pan Gaw. sądzi (oczywiście błędnie), że ja separuję naukę od publicystyki naukowej. I dowodzi bardzo uczenie, że „trudno poświęcać się publicystyce naukowej nie mając rzetelnej wiedzy i metody, zdobytej długoletnią pracą i doświadczeniem”. Pan Gaw. odkrył odkrytą już Amerykę. Ale mało tego. Piszę dalej, że „publicystyka pretendująca do miana naukowej... wymaga specjalnych dyspozycji autorów: temperamentu publicystycznego i umysłowości naukowca, a tych cech żadna szkoła stworzyć nie potrafi”. W tym zdaniu skupia się zasadniczy sens (uczonej) noty pana Gaw. Więc nie tylko metoda (którą można nabyć), ale też umysłowość naukowa (której nabyć w żaden sposób nie można). Skąd się więc bierze ta „umysłowość”? Jest albo cechą rasową albo darem Boga. I pocóż to u nas walczy się o robotniczo-chłopskie kadry naukowe? Pocóż przekształca się skład społeczny uniwersytetów? Po czorta cała ta robota. Jeśli z natury (rasy) lub łaski Pana Boga nie posiadają oni umysłowości naukowej — nic i tak z nich nie będzie. Z braku „naukowej umysłowości” nie wydadzą z siebie nowych kadr naukowych. Pan Gaw. mimowoli zapewne, pokazał swoje pazurki i swoje koligacje intelektualne i polityczne. Spoz jego pleców widać okopy św. Trójcy.

J. L.

Wskazania dla misjonarzy

Niedawno temu, w rocznicę desantu wojsk anglo-amerykańskich na Francję, wygłosił marsz. Montgomery przemówienie do narodu francuskiego. Oświadczył w nim z patosem m. in.: „Spełnię swój obowiązek do końca i za wielki będę uważał zaszczyt śmierci wojenną na ziemi francuskiej, oraz pochowanie mnie wśród was”.

W sytuacji kiedy naród francuski walczy o pokój, brytyjski marszałek pragnie brytyjskim zwycięzcom jeszcze jednej wojny na cudzej ziemi i ofiarowuje Francji niezwyklej podarunek — swoje zwłoki.



„Niech Bóg nas strzeże od takiego zaszczytu — odpowiada marsz. Montgomery słynny pisarz francuski Martin Chauffier — Francja nie ma najmniejszej ochoty stawać się nowym polem walki dla chwały marszałka Montgomery, ani też wznosić mu mauzoleum wśród świeżych grobów. Niech marszałek prowadzi jak najdłuższe życie... pełne zaszczytów. I niech syty życia i chwały zostanie pogrzebany tam gdzie pragniemy — a mianowicie w ojczyźnie swojej, Anglii”.

Głos katolickiego pisarza, solidaryzującego się z francuską klasą robotniczą, postępowymi przedstawicielami świata nauki i literatury jest wysoce znamienny. Głos Chauffiera powinien objać również Francuzów walczących w Indochinach, angielskich żołnierzy na Malajach i holenderskich w Indonezji. Głos katolickiego pisarza powinien spowodować misjonarzy katolickich, aby zaprzestali uświadamiać ludy kolonialne, ponieważ wiedzą one aż nadto dobrze czego chcą. Chcą wolności. Mogliby natomiast z zupełnym powodzeniem zabrać się do uświadamiania europejskich żołnierzy kolonialnych, którzy nie zawsze wiedzą, że walczą przeciw wolności.

w. j.

„Zachowują ducha emigracji...”

„Stosunkowo prosty będzie problem ludzi starych. Tym trzeba będzie dać jakieś zaopatrzenie emerytalne, po cichu modląc się, by rychłym zgonem oddali Polsce jeszcze jedną walną przysługę...”

„Polska powinna być państwem rolniczym. Uprzemysłowienie Polski — to postulat głównie tzw. obrony państwa. Ale dzisiaj wiemy doskonale, że sami obronić się nigdy nie potrafimy, że na przemysł wojenny nas nie stać, że możemy oprzeć się tylko na produkcji i sprzedaży wielkich maszyn. Więc, po co te wysiłki? W Federacji Europejskiej musimy być stanem rolniczym, tak jak w A-

meryce są Kansas, Iowa, Nebraska czy Dakoty...”

„Trzeba by żelazną miotłą wypełnić politykę z wyższych uczelni, tym bardziej ze szkół średnich...”

Oto jak wygląda wizja „przyszłej”, „wolnej” Polski w oczach emigracji londyńskiej. Zaprawdę, jak sobie marzy ks. prymas Wyszyński, starając się „zachować ducha emigracji”. Przytoczone cytaty wyjęto z artykułu p. Zbyszewskiego pt. „Zmartwienie pesymisty”, zamieszczonego w 2 numerze emigracyjnej „Kultury” (maj 1949). Pan Zbyszewski uzupełnia swoją wizję marzeniem: „Czy moglibyśmy skłonić benedyktynów angielskich, jezuitów francuskich, by założyli choć kilkanaście szkół w wolnej Polsce...”

Biedne, smutne cieliatko...

w

Prawdziwa przyjaźń

12 czerwca 15 kandydatów, reprezentujących 150 tys. angielskich robotników i gospodyń domowych, zebrało się w Birmingham i wręczyło radcy ambasady radzieckiej Korwinowi pismo, skierowane do Świerdłowskiej Obwodowej Rady Związków Zawodowych. Oto, co między innymi piszą robotnicy angielscy do robotników radzieckich:

„Jesteśmy poważnie zaniepokojeni tym, że wkrótce po zakończeniu okropnej wojny, w której zginęło wiele milionów ludzi, zaczyna się mówić o nowej wojnie. Jesteśmy przekonani, że narody świata nie chcą wojny, nie chcą jej naród angielski, ani rosyjski, ani amerykański, ani żaden inny. Wierzymy, że wojnie można zapobiec, a sprawę pokoju posunąć naprzód przez zacieśnienie anglo-radzieckich stosunków i przyjaźni i zobowiązujemy się dążyć do tego celu”.

List robotników angielskich jest jasną i zdecydowaną odpowiedzią narodu angielskiego na paszkwilanckie napady rządu angielskiego na Związek Radziecki. I jest dowodem, że coraz szersze kręgi społeczeństwa radzieckiego, dochodzą do zrozumienia konieczności zacieśnienia bliższych stosunków między W. Brytanią a Z.S.R.R.

Z. S.

W ramach pomocy Europie

Cała Europa Zachodnia zalana jest tandetnym filmem amerykańskim. Ostatnio zmuszone zostały kina wiedeńskie do pokazywania austriackim widzom nieprawdopodobnych przygód „szlachetnych” gangsterów. Mroźną krew w żyłach karkołomna jazda samochodem, walki z policją, kradzieże, kontrabanda, gwałcenie kobiet, rabunki i „tajemnicze” zabójstwa — stanowią podstawową treść takiego filmu.

Niezależnie od filmu obserwują wiedeńscy amerykański styl życia na ulicach swego miasta po których wóczy się niemało żołnierzy zza oceanu. Widzeli więc zapewne jak Frank R. Dailens z 350 pułku piechoty obrabował kasę teatru „Sandteiten-Kino” a Simon Grappe wraz z Jimem Maurice niezamożnego szofera Hansa Hausera. Gra bieżę pieniędzy, pobicia nie wyczerpują rzecz



prosta bogactwa stylu amerykańskiego życia. Np. Levis Hewis zgwałcił Austriaczkę, Małgorzatę Neumeier a jej obrońcę 73-letniego emeryta tak dalece pobił, iż starzec zmarł od ran. Ci sami żołnierze uprawiają na wielką skalę kontrabandę. Ich współnikami są oficerowie, nierzadko urzędnicy „administracji” planu Marshalla. Oblicza się że przemysłnicy w mundurach rzucają co miesiąc ponad 200 milionów papierosów na czarny rynek, dezorganizując życie gospodarstwo Austrii.

W roku ubiegłym zarejestrowano w samym tylko Wiedniu 750 zbrodni i najrozmaitszego rodzaju innych przestępstw popełnionych przez amerykańskich żołnierzy — zapewne w ramach pomocy Europie.

Zatem filmy amerykańskie pokazują rzeczywistość ową „wyższy” styl zaocenicznego życia. Nie odpowiada to wiedeńczykom? Nikt o to nie pyta ani wiedeńczyków, ani w ogóle mieszkańców Europy Zachodniej. Tak jak nie pytał, czy podoba im się plan Marshalla i Pakt Atlantycki.

p. p.

Amerykańskie chmury nad Francją

Tygodnik finansistów francuskich „Vie Française” stwierdza, że nad Wall Street zbierają się chmury:

„Są to postępy Armii Ludowej w Chinach, przeciąganie się konferencji paryskiej, zniżka cen surowców, spadek produkcji stali i zastój sprzedaży w wielkich magazynach”. „Są to widome oznaki nadchodzącego kryzysu i gdyby on się pogłębił, rząd amerykański ucieknie się do dewaluacji dolara”.

„Vie Française” ubolewa, że krach na Wall Street „musi się odbić na giełdzie paryskiej”, że już teraz ceny francuskie są wyższe od zagranicznych, zniżka cen w Stanach Zjednoczonych pogłębi jeszcze tę różnicę na szkodę Francji.

To samo pismo stwierdza w innym miejscu, że pogarszająca się sytuacja gospodarcza Francji powoduje głębokie niezadowolenie mas robotniczych i, co za tym idzie, coraz częściej przejawiającą się jedność związków zawodowych francuskich w walce o prawa robotnika.

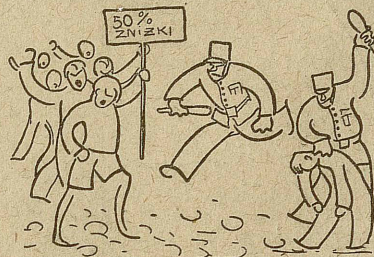
Ta narastająca jedność robotników francuskich budzi niepokój w sferach finansistów francuskich i ich popleczników zza oceanu.

Niepokój uzasadniony. Sprzecznym interesom międzynarodowych kapitalistów przeciwstawia się coraz bardziej solidarny front klasy robotniczej Francji.

km.

Liberté...

28 maja przed Dworcem Wschodnim w Paryżu zebrał się tłum młodzieży, skautów rejonu paryskiego, manifestujących na rzecz... 50% zniżki na wycieczkowe bilety zbiorowe. Jaka była reakcja policji francuskiej na tę „niebezpieczną” dla Republiki manifestację młodzieży? Tygodnik chrześcijański „Temoignage Chretien” pisze:



„Nie było nigdy tyle policji na Dworcu Wschodnim w Paryżu, co w sobotę 28 maja b.r. Posiłki przybywały w wielkich wozach, podczas gdy potężne motocykle rozwoziły rozkazy na wszystkie strony. O godz. 3 policja rozpoczęła akcję przeciwko „nieprzyjacielowi” zgromadzonemu na obszarze dworca. Pięści i kulaki pozwoliły przedstawicielom porządku publicznego umożliwić „cyrkulację” aut. Prawdziwa bójka rozpoczęła się nieco dalej... Można było wówczas zobaczyć policjowanie młodych dziewcząt, brutalne rzucanie ich na ziemię i szarpanie za włosy. Zaareztowano wielu młodzieńców... Tymczasem manifestujący śpiewali znane pieśni młodzieżowe...”

Jak na uczniów p. min. Mocha i patrona de Gaula... wcale nieźle. Policja francuska nie takie znieszała na sukcesy powojenne za sobą. Wystarczy przypomnieć strajk gróńników francuskich... Ciekawi jesteśmy tylko, czy każde zgromadzenie uliczne tak wyprowadza z równowagi „stróżów porządku publicznego”. Np. zgromadzenie żołnierzy amerykańskich? g

Uwiądl kwiat

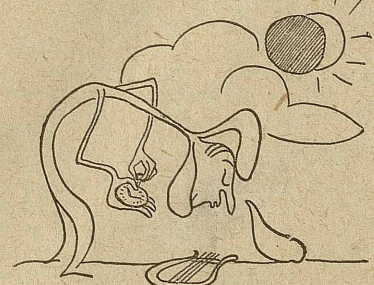
Był przed wojną w kraju taki poeta, co wiatrom się sprzedawał, „na przelaj gonił, jak wyżeł, po świecie”, gdzie go nie posiali tam wyrastał.

Jego credo?

„Zielono mam w głowie i fiołki w niej kwitną... z torcą kuglarską wędruję po świecie, magister śmiesznej i głupiej nauki”.

W czasie wojny zawędrował bardzo daleko od kraju, bo na — emigrację londyńską. Tym razem wyrósł tam gdzie posiali, owego poete, ongiś radosnego, który tak bardzo gardził plebsem. Jakiś czas trudnił się działalnością antypaństwową, grzmiał na demokrację ludową i socjalizm. Ale naprawdę...

„Ale naprawdę to lecę w mrok, poza czas, poza miesiąc, dzień i godzinę. Nastawiam wskazówkę co rok, co rok i nic nie widzę. Nic się nie zmienia. Gineę... — piszę dziś na emigracji.”



Cóż to za poeta. ongiś gwiazdzący na wszystkich, nazywający się muzyką, tak marnie ginie, wylatuje poza czas, poza dzieje? To Kazimierz Wierzyński, który z niemałą zapewne melancholią czyta dziś własne słowa sprzed lat: „tam, gdzie się gra moja kończy, zaczyna się wasza”. Wtedy można było w nie nie wierzyć, dziś — trzeba. j. s.

Podziękowanie

Warto by złożyć specjalne podziękowanie redakcji „Odrodzenia” za przyznanie w ub. tygodniu nagrody działu „Camera Obscura” w wysokości dwóch tysięcy złotych dr. J. Liuszowi Saloniemu (Łódź, Al. Kościuszki 85) za wycinek z tyg. „Więść”, zawierający błędą datę (1839) pod portretem Puszkina. Za błąd korektor otrzymał służbowe upomnienie. Nie był to jednak błąd tak wielki, żeby wprowadzał zamieszanie w szeregi czytelników: uważny czytelnik już po lekturze artykułu Mickiewicza zorientuje się w pomyłce.

Winszujemy dr. Saloniemu wspaniałego odkrycia... i zmysłu spostrzegawczości, życząc mu dalszych podobnych sukcesów naukowych.

r.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL.

Redaguje Komitet.

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, ul. Piotrkowska Nr 133, telefon 100-98.

Wydawca: ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOSKIEJ.

REDAKCJA RĘKOPISÓW NIE ZWRACA.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja — Łódź, Piotrkowska 133, telefon 100-98.

Warunki prenumeraty: miesięcznie 80,— zł; kwartalnie 240,— zł; półrocznie 480,— zł; rocznie 960,— zł. Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO ŁÓDŹ VII—108.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wydawniczo-Oświatowej „Czytelnik” — Łódź, ul. Zwirki 2. D-01955